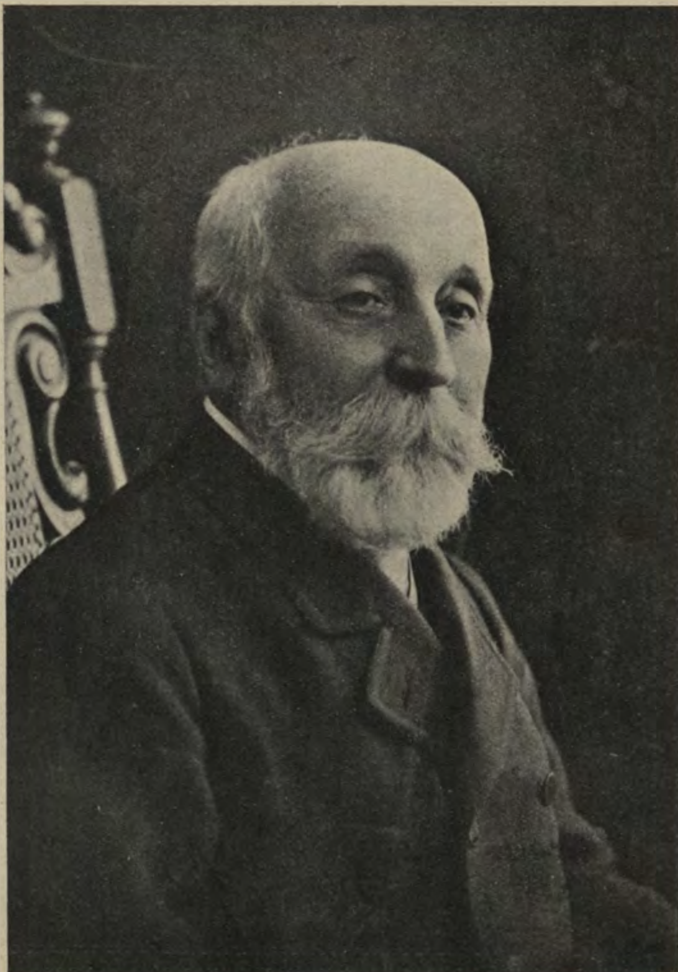
JUBILEUSZ 25-LECIA
TOWARZYSTWA KOLONIJ WAKACYJNYCH
DLA UCZNIÓW GIMNAZJÓW M. KRAKOWA
1902 — 1927

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

POD REDAKCJĄ

DRA LUDWIKA PIOTROWICZA
PROF. UNIW. JAG.

KRAKÓW MCMXXVII
NAKŁADEM TOWARZYSTWA KOLONIJ WAKACYJNYCH
DLA UCZNIÓW GIMNAZJÓW M. KRAKOWA



AUGUST IWAŃSKI
DOBRODZIEJ I CZŁONEK HONOROWY TOWARZYSTWA.

JUBILEUSZ 25-LECIA TOWARZYSTWA KOLONIJ WAKACYJNYCH DLA UCZNIÓW GIMNAZJÓW M. KRAKOWA 1902—1927

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

POD REDAKCJĄ

DRA LUDWIKA PIOTROWICZA
PROF. UNIW. JAG.



Kolonja w Porębie W.

KRAKÓW MCMXXVII
NAKŁADEM TOWARZYSTWA KOLONIJ WAKACYJNYCH
DLA UCZNIÓW GIMNAZJÓW M. KRAKOWA

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE REPR. ST. WELANYKA W KRAKOWIE.
KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

W ROKU bieżącym Towarzystwo kolonij wakacyjnych dla uczniów gimn. m. Krakowa święci 25-letni jubileusz znojnej, humanitarnej pracy pod hasłem «Ratujmy zdrowie młodzieży». Uroczystość tę postanowiliśmy uświetnić wydaniem «Księgi Pamiątkowej»,•która nietylko ma upamiętnić sam obchód jubileuszowy, ale ma być wyrazem uznania i podzięki Towarzystwa dla tych wszystkich, którzy bądź w pracach jego wysunęli się na czoło i poświęcili się szczytnej idei wzmacniania zdrowia i krzepienia ducha młodzieży szkolnej, bądź nieśli ofiarną pomoc finansową. Przedewszystkiem zaś pragniemy przez tę publikację zapoznać bliżej całe społeczeństwo z ideą i działalnością Towarzystwa, z wynikami jego ćwierćwiekowej pracy i podać do wiadomości wszystkich, jak Towarzystwo gospodarzyło groszem publicznym, ze składek i ofiarności ludzi dobrej woli pochodzącym. Spodziewać się należy, że ta publiczna spowiedź wzbudzi w szerokich masach społeczeństwa większe niż dotychczas zainteresowanie sprawami Towarzystwa. Niech ta «Księga Pamiątkowa» pobudza innych do pracy, do ofiary, do cichych a ciągłych poświęceń na rzecz lepszej doli młodych pokoleń, które powinny posiadać fizyczną i moralną tężyznę, by podźwignąć i krzepko na swych barkach utrzymać ciężar odpowiedzialności za jak najświetniejszy rozwój naszej Ojczyzny. Społeczeństwo nie może w wolnej Polsce patrzeć obojętnie, by karlało młode pokolenie, aby wtedy, gdy ustaje opieka szkoły, a często nie dostaje opieki domowej, młodzież schodziła na manowce. Zadań staje mnóstwo przed nami.

Musimy zabezpieczyć trwale byt istniejącej kolonji wakacyjnej, pomyśleć o stworzeniu całorocznego przytułku dla uczniów chorych, słabowitych, czy rekonwalescentów, rozszerzyć naszą akcję na inne miasta i dzielnice, by we wspólnych gniazdach wakacyjnych zbliżała się do siebie młodzież z różnych stron Rzeczypospolitej. Mamy tę nadzieję, że społeczeństwo, przy którego poparciu powstało nasze dzieło, nie odmówi nam nadal swojej pomocy, boć nie z pustym dźwiękiem słów idziemy, lecz z pracą w trudzie dokonaną. Sądzimy, że mamy nietylko prawo ale obowiązek zwrócić się do szerokich kół i prosić o grosz, choćby grosz wdowi, na zabezpieczenie bytu i dalszego rozwoju naszego dzieła. Do sumień, do serc, do rozumu wołamy.

DR. WŁADYSŁAW EKIERT
prezes Towarzystwa.

DR. STANISŁAW CIECHANOWSKI
PROFESOR UNIW. JAG.

ZNACZENIE I ZADANIA KOLONIJ SZKOLNYCH

Pomimo postępów higjeny miejskiej i szkolnej niema takiego miasta, któreby ze znanych ogólnie przyczyn nie wywierało szkodliwego wpływu na zdrowie swych mieszkańców, ani takiej szkoły, któraby nie oddziaływała ujemnie na rozwój fizyczny swych wychowańców. «Miasta-ogrody» stanowią zapewne wyjątek, ale jest ich wogóle nader mało w stosunku do miast zwykłych, a w Polsce prawie niema. Z rozlicznych zaś typów szkół, nawet «szkoły w lesie» nie mogą zabezpieczyć młodzieży od tych szkód, jakie sprawia ograniczenie swobody ruchu, nieodłączne od żadnej nauki szkolnej.

Stąd konieczność równoważenia szkodliwego wpływu miasta i szkoły na zdrowie młodzieży przez pobyt zamiejski w korzystnych warunkach w czasie feryj szkolnych.

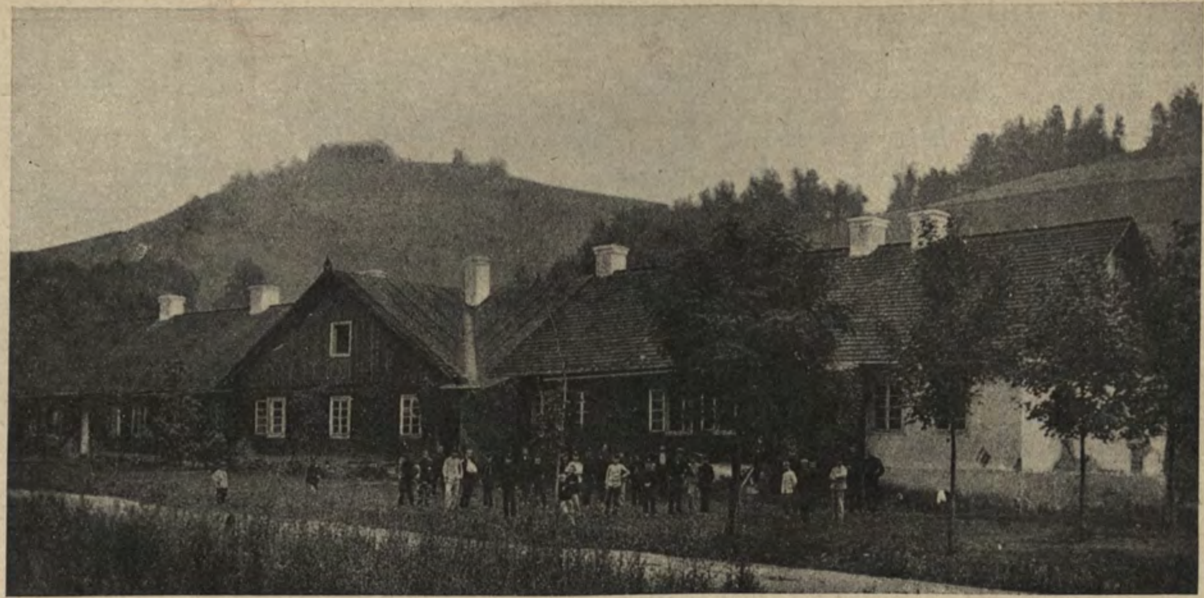
Konieczność ta, uznana dziś już powszechnie, wytworzyła i udoskonaliła stopniowo trzy typy gromadnego pozamiejskiego pobytu młodzieży pod opieką wychowawców: półkolonje, gdzie młodzież spędza tylko dni, na noc wracając do miasta, kolonje w stałych budynkach, gdzie młodzież przebywa bez przerwy szereg tygodni, wreszcie obozy letnie różnego rodzaju. W ostatnich kilkunastu latach rozpowszechnianie się obu nowszych typów: półkolonij, a zwłaszcza obozów, nietylko prześciga typ najstarszy *): kolonje, ale nawet zaczyna odsuwać je na coraz dalszy plan, jako — zdaniem niektórych — typ poczęści przestarzały

*) Twórcą kolonji był X. W. Bion, proboszcz w Zurychu, w r. 1872; w Polsce pierwsze kolonje letnie stworzył dr. St. Markiewicz z Warszawy i redaktor Dobrowolski z Poznania w r. 1882; pierwsze półkolonje dr. T. Janiszewski z Krakowa, a pierwsze obozy — harcerstwo już w XX w.

i zbędny, z wyjątkiem jedynie kolonij ściśle leczniczych dla młodzieży chorej.

Ocena wartości i znaczenia wszystkich trzech typów wymaga porównania ich z trojakiego stanowiska: wychowawczego, gospodarczego i zdrowotnego.

Porównanie ze stanowiska wychowawczego jest bardzo trudne, ponieważ w tym względzie brak nietylko ściślejszych, ale nawet wszelkich spostrzeżeń systematycznych i ograniczyć się trzeba tylko do przypuszczeń. Prawdopodobnie wpływ kolonij i obozów, jako mniej lub więcej zbliżonych do typu wychowania internatowego, jest silniejszy, niż wpływ półkolonij, który dałby się raczej porównać z wpływem zwykłej, otwartej szkoły, wyprowadzającej młodzież tylko na część dnia z otoczenia domowego. Być może także, że wpływ obozów jest silniejszy od wpływu kolonij, dają one bowiem więcej sposobności do samodzielnego działania, do zaradności, do zwalczania przeciwności, zależnych od sił przyrody. Ale rozstrzyga o znaczeniu wychowawczem nietylko siła, lecz także jakość i sposób działania wpływów, te zaś zależą od wielorakich czynników. Przyjmując, że kierownictwo i opieka w kolonji, obozie czy półkolonji stoją na wysokości zadania, spoczywają w rękach umiejętnych i zamiłowanych, nie można jeszcze twierdzić, że wychowawcze działanie będzie równorzędne. Wynik będzie wypadkową stosunku wpływów otoczenia domowego do wpływów wychowawcy pozadomowego i do oddziaływania współtowarzyszy. O ile otoczenie domowe oddziaływa ujemnie, lub choćby tylko obojętnie, powinienby wpływ kolonij i obozów być korzystniejszy od wpływu półkolonij. Natomiast dom troskliwy i rozumny, atmosfera rodzinnego ciepła są dla dziatwy, codzień do nich wracającej z półkolonij, czynnikami dodatniemi, a przeciwnie młodzież, przebywająca stale przez szereg tygodni zdala od domu w kolonji lub obozie, może to oderwanie od rodziny dotkliwie odczuwać, opłacając tęsknotą i depresją, osłabiającą korzyści wychowawcze. Na wynik wychowawczy wpływać wreszcie będzie ciągłość i konsekwencja lub zmienność wpływu wychowawczego; z tego punktu widzenia możnaby przypuszczać, że kolonje i obozy powinnyby górować nad półkolonjami, w których oddziaływanie kierownika-wychowawcy codziennie krzyżuje się



STARY BUDYNEK KOLONJI W PORĘBIE W. ZAKUPIONY W R. 1905, CZĘŚCIOWO ZBURZONY W R. 1914.

z dobrem może, ale przecież odmiennem oddziaływaniem domu rodzinnego.

Gospodarczo najkorzystniejsze, to jest najtańsze, wydają się półkolonje, potem obozy, zwłaszcza harcerskie, najmniej zaś ekonomiczne — kolonje; oczywiście kolonje lecznicze są z natury rzeczy znacznie droższe od wypoczynkowych. Dzienny koszt utrzymania wynosił bowiem w r. 1925 średnio na głowę: w półkolonjach zł. 1·15 (województwo lwowskie [1]) i krakowskie [2]) w obozach harcerskich z wliczeniem nadmorskich i wędrownych zł. 2·10 (krakowskie [2]), w kolonjach wypoczynkowych zł. 2·04 (lwowskie [1]), 2·16 (krakowskie [2]), 2·50 (poznańskie [3]), w kolonjach nadmorskich 4·12 (lwowskie [1]), w kolonjach leczniczych aż do 4·68 (krakowskie [2]). Cyfry te opierają się na zupełnie pewnych, urzędowych źródłach, a obejmując znaczną liczbę kolonij (34 lwowskich z 1767 młodzieży, 53 krakowskich z 2629 młodzieży, 30 poznańskich z 1030 młodzieży — oprócz półkolonij), dają dostateczną podstawę do oceny strony gospodarczej, chociaż odnoszą się tylko do niektórych miast w Państwie [3]).

Jednakże wnioski, jakieby można wysnuć z powyższych cyfr, wymagają pewnych zastrzeżeń. Mianowicie średni dzienny koszt na głowę jest w półkolonjach dlatego tak niski, że dziatwa powraca z nich do domów przed wieczorem i stąd dla zarządu półkolonij odpada koszt posiłku wieczornego, oraz że do obliczeń przeważnie nie wciągnięto kosztów codziennego przewożenia dzieci, pokrywanego n. p. przez zarządy miast i t. p. Półkolonje są więc oszczędniejsze dla ich zarządów, natomiast w ogólnej gospodarce społecznej różnica między kolonjami i półkolonjami wypadłaby przy ścisłem obliczeniu wartości wszystkich świadczeń zapewne mała. Obozy znów są wprawdzie według powyższych cyfr tylko niewiele tańsze od kolonij, jednakże w kosztach kolonii, których część ma własne budynki (a wszystkie miećby je powinny), nie uwzględnia się oprocentowania i amortyzacji kapitału, włożonego w te budynki, kosztu ich konserwacji i t. d.

Porównanie wpływu na zdrowie, oparte nietylko na ogólnem wrażeniu, jakie sprawia młodzież przy końcu pobytu w kolonjach lub półkolonjach, ale także na badaniach różnych wskaźników rozwoju fizycznego i na kontroli lekarskiej stanu zdrowia, a przynajmniej na przyroście wagi ciała, badanym prawie we

wszystkich kolonjach, obozach i półkolonjach, — wypada niewątpliwie na korzyść kolonij i obozów w porównaniu z półkolonjami. Średni przyrost wagi młodzieży, wysyłanej za miasto, jest zawsze znacznie większy od średniego przyrostu wagi młodzieży, pozostałej w mieście, (mimo, że w czasie wakacyj przyrost wagi jest zawsze największy ze wszystkich miesięcy w ciągu roku), a ta różnica dotyczy zarówno kolonij, jak półkolonij. Jednakże przyrost wagi w półkolonjach nie jest nigdy tak znaczny, jak w kolonjach, gdzie według dużej statystyki Warszawskiego Towarzystwa kolonij letnich [4]), jak i według danych z kolonij lwowskich [1]) i krakowskich [5]) dochodzić może do 3, a nawet 4 kg. w ciągu 4 tygodni. Dowodzi tego ściśle porównanie średniego przyrostu według zestawień Warszawskiego Towarzystwa kolonij letnich z lat 1917 i 1918. W ciągu 4 tygodni zyskiwali chłopcy w półkolonjach średnio 3·79 funtów (w r. 1917) i 2·99 (w r. 1918), dziewczęta 4·5 i 3·51 funtów, natomiast w kolonjach chłopcy 4·62 i 7·2, a dziewczęta 5·99 i 6·4 funtów [4]).

Bez względu zatem na to, jakby wypadła ścisła ocena pod względem wychowawczym i gospodarczym, muszą być półkolonje co do wpływu na zdrowie uznane jedynie za surogat kolonij, nie mogący ich wyprzeć ani całkowicie zastąpić, a przydatny tylko tam, gdzie brak środków lub inne jakieś przyczyny nie pozwalają wysłać młodzieży poza miasto na stały pobyt letni.

Nie może również i nie powinien wyprzeć kolonij szybko dziś potężniejący ruch obozowniczy, choćby nawet obozy miały być jeszcze o wiele od kolonij tańsze, niż są teraz i choćby się okazało, że ich walory wychowawcze są nieco wyższe. Niezbędnym bowiem warunkiem, bez którego żaden chłopiec, a tembardziej żadna z dziewcząt nie powinny być do kilkotygodniowego obozowania dopuszczone, jest stwierdzony dokładnem badaniem lekarskiem taki stan zdrowia, aby wielka zmiana warunków życia, nieodłączna od obozowania, niem nie zachwiała, nie wyzwoliła ukrytych może w ustroju zarodków choroby lub nie stworzyła skłonności do niej. Niemniej ważnym warunkiem jest pewne przygotowanie fizyczne do życia obozowego, do jego niewygód i zdarzających się czasem wysiłków, do zniesienia pod namiotem zmian atmosferycznych, wogóle pewne przyzwyczajenie i zahartowanie ustroju, nabyte przez racjonalne ćwiczenia cielesne i przez stopniowane, a w korzystnych warunkach odbyte krótsze

próby obozowania. Prawda, że znaczna liczba młodzieży nawet bez takiego przygotowania szybko się w obozie aklimatyzuje i hartuje; jednakże należałoby takiego przygotowania nie zaniedbywać, bo nawet nienaganna «karta zdrowia», zestawiona w miesiącach szkolnych przez lekarza szkolnego, nie pozwala nigdy na pewno przewidzieć, jak młody ustrój znosić będzie dłuższe «życie leśnych ludzi».

Cóż dopiero mówić o tych dzieciach, o których wiadomo napewno, że ich ustrój jest zbyt wątły, że narażanie go na niezwykłe, silne i zmienne bodźce stanowi ryzyko, lub o dzieciach, mających już w ustroju zaród lub początek choroby, który przez odpowiednie, ostrożne postępowanie można stłumić, przez nierozważne — rozwinąć. Dla takich dzieci obóz może być zgubą; a przecież właśnie takim dzieciom w pierwszym rzędzie należy przysporzyć zasobu sił i zdrowia i ustrój ich wzmocnić. Dla takich dzieci konieczne są kolonje, których tutaj nic innego nawet w części zastąpić nie zdoła.

Takich dzieci jest w Polsce niestety bardzo wiele, napewno więcej, niż w innych, zamożniejszych społeczeństwach; mimo to liczba kolonij jest u nas ciągle jeszcze zbyt mała i nie wytrzymuje żadnego porównania z innemi krajami kulturalnemi [6]). Takich dzieci jest teraz stosunkowo więcej, niż przed rokiem 1914. A jednak jeszcze przed wojną, badając — coprawda na niezbyt wielkiej liczbie — zapomocą pomiarów i obliczania różnych wskaźników rozwoju stan fizyczny i sprawdzając stan zdrowia kandydatów na kolonje krakowskich szkół średnich, kandydatów, nie dobieranych wówczas wcale pośród najwątlejszych, jeno wśród najpilniejszych uczniów, byłem zaskoczony nader słabym rozwojem naszych chłopców. W tym względzie pozostawali oni wówczas wtyle, zwłaszcza od okresu pokwitania, nietylko za młodzieżą innych krajów, ale nawet za młodzieżą ukraińską i żydowską ze Lwowa [5]). Nielepiej wypadło wśród tych grup młodzieży, mających skład zupełnie przypadkowy, niebadanych i niewyznaczanych na kolonje przez lekarzy szkolnych, których wówczas nie było, — sprawdzanie stanu zdrowia, gdyż okazało się, że nieoczekiwanie duży odsetek był dotknięty zaczątkami chorób, a pewna część nawet już wyraźnie rozwiniętem cierpieniem, zwłaszcza narządu oddechowego i limfatycznego. Wypowiedziałem wówczas przypuszczenie, na zasadzie tych niejako na wy-

rywki, bez żadnego doboru prowadzonych badań, że zapewne wogóle rozwój fizyczny i stan zdrowia całej miejskiej młodzieży szkolnej przedstawiłby przy dokładnem badaniu obraz równie smutny.

Przypuszczenie to zupełnie się sprawdza obecnie, gdy ustanowieni w szkołach Państwa polskiego lekarze szkolni badają szerokie koła młodzieży. Statystyka, zestawiona z kart zdrowia młodzieży według sprawozdań tych lekarzy za r. 1925/6, stwierdza w województwie krakowskiem na 12.914 młodzieży z 43 szkół średnich: zły stan odżywienia i niedostateczny rozwój u 884, powiększenie gruczołów chłonnych u 3185, gruźlicę u 979 (z tych u 95 czynną gruźlicę płuc), — na 5391 młodzieży z 26 seminarjów nauczycielskich zły stan odżywienia i niedostateczny rozwój u 301, powiększenie gruczołów chłonnych u 722, gruźlicę u 315 (z tych u 28 gruźlicę płuc czynną), — na 22.421 dziatwy ze szkół powszechnych krakowskich powiększenie gruczołów chłonnych u 5143 i t. p.[7]). Pomijam tu cały szereg innych stwierdzonych stanów chorobowych, wśród nich wskazówkę złych mieszkań, braku światła i powietrza, złego żywienia: niedokrwistość, dalej ślady przebytej krzywicy, znaczniejsze skrzywienia kręgosłupa (2085 na 40.726 ogółem zbadanych) i t. d. Niewątpliwie nietylko w województwie krakowskiem, ale i w innych częściach Państwa stan rozwoju fizycznego i zdrowia młodzieży szkolnej miejskiej jest równie zły; wskazują na to cyfry, obliczone przez bardzo zasłużonego pracownika i znawcę w zakresie higjeny młodzieży, który rozporządzał materjałem statystycznym z całego Państwa, a który podaje odsetek powiększenia gruczołów chłonnych na 60% badanej młodzieży, odsetek czynnej gruźlicy na 6%, a «wyraźnego» usposobienia do gruźlicy na 20%[3]). Przyjmując liczbę miejskiej młodzieży szkolnej w Polsce na jeden miljon[6]), oznaczałoby to, że dla samej tylko tej jej części, która jest wyraźnie usposobiona do gruźlicy, która może być od niej uchroniona przez letnie pobyty zamiejskie, ale która przeważnie nie nadaje się do obozów, powinnoby być 200.000, — niechby nawet tylko połowa tego, 100.000, — miejsc w zwykłych kolonjach wypoczynkowych, samych tylko, bez kolonij leczniczych, obozów i półkolonij. Jakże niewystarczającą okazuje się wobec tego teraźniejsza liczba młodzieży, wysyłanej na kolonje wypoczynkowe, 21.728![3]).

Kto wie o tem, ile poza «wyraźnem» usposobieniem do gruźlicy jest do niej usposobionych wśród owych rzesz dziecięcych wątło rozwiniętych, źle odżywionych, niedokrwistych; kto pamięta, że gruźlica jest najstraszniejszą z chorób społecznych z pokosem śmierci większym, niż wszystkie inne choroby zakaźne razem zliczone; kto obliczy, że przewlekły przebieg tej choroby, odbierający lub zmniejszający zdolność do pracy, sprawia w gospodarce społecznej nieprawdopodobne, miljardowe straty; kto poznał tę wielką prawdę, że o losach każdego państwa rozstrzyga przedewszystkiem liczba i zdrowie jego obywateli, że największem państwa bogactwem jest człowiek; — kto to wszystko zrozumiał, ten zrozumie także znaczenie kolonij młodzieży, choćby tylko jako bardzo ważnego środka zapobiegawczego przeciw gruźlicy. Jeżeli do tego doliczyć inne jeszcze, szerokie tereny korzystnego wpływu, jaki wywierają kolonje, to okaże się, że nietylko nie są one czemś przestarzałem i zbędnem, ale przeciwnie, że ten typ zamiejskiego pobytu młodzieży trzeba jak najusilniej rozpowszechniać i doskonalić. Nie stracił on nietylko znaczenia, ale na tle badań najszerszych rzesz młodzieży nabrał nawet większej niż dotąd wagi. Zagadnienie rozwoju akcji kolonijnej przesuwa się z pola działalności humanitarnej na to pole, na którem rozgrywa się wielka gra o dobro i przyszłość Państwa.

Zadania zamiejskich kolonij młodzieży są dwa: jedno już przez nie spełniane, drugie, które w przyszłości spełniać powinny.

Pierwsze z tych dwu zadań pozostało takiem, jak je jeszcze w r. 1882 określił dr. Varrentrap na międzynarodowym kongresie higjenicznym w Genewie: «Kolonje letnie dążą do tego, aby miejskie, słabowite, ubogie dzieci w wieku szkolnym, oddane pod dozór wytrawnych opiekunów i opiekunek (nauczycieli i nauczycielek), wyrwać na czas jakiś, mianowicie w okresie feryj letnich, z ich dusznych, ciasnych mieszkań i wysłać na świeże powietrze wiejskie, leśne lub nad morze, i tu, zapewniwszy im obfitą, pożywną, ale prostą strawę, pobudzić do jak najżywszego ruchu pod gołem niebem. Wskutek takiej zupełnej zmiany warunków i trybu życia — dzieci słabowite, wątłe, znajdują niezawodne pokrzepienie, zdobywają siły i nabywają odpor-

ności przeciw szkodliwościom, właściwym ich sposobowi życia w mieście» [8]).

Aby to zadanie spełnić, muszą kolonje posiadać, rzecz prosta, odpowiednie warunki higjeniczne, stosowny dobór młodzieży, dobre kierownictwo i muszą być należycie prowadzone wedle zasad wychowawczych i lekarsko-higjenicznych.

Nad umieszczeniem kolonji w dobrem położeniu, w odpowiedniej miejscowości i budynku, nad jej wyposażeniem i urządzeniem, zaopatrzeniem w dobrą wodę i żywność, niema potrzeby tutaj się zastanawiać. Pomimo wszakże najlepszych warunków pomieszczenia i wyposażenia nie spełni kolonja swego zadania bez trafnego doboru kierownictwa, bez odpowiedniego doboru młodzieży i bez należytego programu pobytu, i o tych jej warunkach, ściśle ze sobą powiązanych, a nieodłącznych od osiągnięcia naczelnego celu: wzmocnienia zdrowia, nasuwa się kilka uwag.

Przedewszystkiem z całym naciskiem muszę podnieść, że o przyjęciu do kolonij rozstrzygać powinien w pierwszym rzędzie stan rozwoju fizycznego i zdrowia kandydatów i na wieś powinni być wysyłani przedewszystkiem najwątlejsi, najgorzej wyglądający, najbardziej do chorób skłonni lub z dającemi się zwalczyć początkami chorób, z wyjątkiem jednak zaraźliwych, zwłaszcza czynnej, tak zwanej otwartej gruźlicy. Postępy szkolne mogą być przy doborze kandydatów brane w rachubę dopiero w drugim rzędzie, kolonja nie ma być bowiem nagrodą dla pilnych ani wyróżnieniem zdolnych uczniów, ale środkiem wzmacniającym i zapobiegawczym dla organizmu. Ileż to bowiem razy słabe postępy w szkole, a nawet nieraz i nieodpowiednie zachowanie się ucznia są jedynie wynikiem opaźniającego się lub niedostatecznego rozwoju organizmu, złych warunków bytu, niedożywienia, deprymującego lub ujemnego wpływu otoczenia domowego, co wszystko przynajmniej przez czas pobytu w kolonji da się osłabić lub zrównoważyć, bo oddziałując na stan cielesny, działa ona również na całą psychikę, a wzmacniając ustrój, ma przytem szerokie pole ogólno-wychowawcze.

Tylko pozornie może się wydawać, że kolonja, mająca wzmocnić zdrowie młodzieży, zajmuje się wyłącznie lub bardzo przeważnie tak zwanem wychowaniem fizycznem. Wiemy przecież, że wychowanie — to całość, z której żadna strona nie da

się od drugiej w praktyce oddzielić; wychowanie fizyczne nie jest też niczem w sobie zamkniętem, jest tylko jedną stroną wychowania ogólnego, a jeśli się nazywa fizycznem, to — jak trafnie określił prof. Piasecki — tylko dlatego, że posługuje się głównie środkami fizycznemi. Kolonja może je stosować w wychowaniu powierzonej sobie młodzieży szerzej i energiczniej, niż szkoła i dom rodzinny wychowańca, bo z natury rzeczy rozporządza niemi w daleko większej mierze, niż one. Niemniej jednak i na kolonji stanowią te środki z całym sposobem prowadzenia jej jedną całość i dlatego, wspominając o ich roli w wypełnieniu zadań kolonji, nie sposób nie dotknąć całego trybu postępowania wychowawczego, kwalifikacji i działalności kierownictwa, ogólnych linij programu pobytu letniego; nie sposób nie przekroczyć tu granicy uwag ściśle lekarsko-higjenicznych, choćby z poczuciem niedostatecznej kompetencji do poruszania się na tym terenie, gdzie znawcą może być tylko wychowawca.

Kolonje zbliżają się z wielu względów do typu zakładów wychowawczych internatowych, a to tej ich odmiany nowoczesnej, której prawzorem jest Abbotsholm, a której próby wprowadził w Polsce, zdaje się pierwszy, ks. Gralewski. Stąd też w ustroju i sposobie prowadzenia kolonij wakacyjnych musi grać rolę wiele urządzeń tam wprowadzonych; nadzór wychowańców musi być, jak tam, dokładny i stały; kierownicy szczególnie uzdolnieni i specjalnie przygotowani.

Dokładny i stały nadzór jest możliwy tylko przy niezbyt wielkiej liczbie wychowańców, a dostatecznie licznem kierownictwie. W jednej kolonji nie powinno się, mojem zdaniem, przekraczać liczby 80 wychowańców lub wychowanic i to pod warunkiem, aby w takiej kolonji oprócz kierownika czy kierowniczki pracowały dwie do trzech osób, jako (płatna) pomoc wychowawcza, rekrutowana z pośród młodszego nauczycielstwa lub przynajmniej z pośród kandydatów na nauczycieli szkoły odpowiedniego stopnia W takiej kolonji każdy z wychowawców opiekowałby się 20 do 25 wychowańcami; większa ich liczba udaremniałaby nietylko indywidualizację wychowawczą, nieuniknioną w zakładzie zbliżonym do internatu, ale nawet dostateczny nadzór. Jako organizację pomocniczą możnaby na podobieństwo niektórych gmin szkolnych lub harcerstwa («zastępowi») powierzać opiekę nad 5—10 młodszymi jednemu ze starszych wycho-



NOWY BUDYNEK KOLONJI W PORĘBIE W.

wańców, oczywiście bezpłatnie; nie w celu ulżenia pracy personalowi opiekuńczemu, ale przedewszystkiem dla wyzyskania wychowawczych walorów takiej organizacji zastępowej.

W każdym zaś razie konieczna jest organizacja wychowańców dla utrzymania porządku i regularnego życia w kolonji, jako mających pierwszorzędne znaczenie higjeniczne. Oprócz więc zajęć, objętych ogólnym programem dla wszystkich, mają koloniści zajęcia specjalne, za których wykonanie są odpowiedzialni, jedne w postaci dyżurów, pełnionych kolejno grupami (sprzątanie, obsługa stołu, posyłki i t. p.), inne przydzielone stale jednostkom lub grupom szczególnie się nadającym lub zamiłowanym (opieka nad przyborami do zabaw, bibljoteką, pocztą i t. p.)- Podział zajęć w każdej grupie (zastępie) powinien być dostosowany jak najskrupulatniej do wieku i sił, a rodzaju zajęć nie można przymusowo narzucać, lecz raczej pozostawić wolnemu wyborowi. O ile wśród opiekunów niema nikogo, któryby umiał pokierować pewnemi zajęciami fizycznemi (gry i zabawy ruchowe, praca ręczna, sporty) lub intelektualnemi (czasopismo, teatr, wieczorki, zbiory przyrodnicze) albo artystycznemi (muzyka, śpiew), a jest taki wśród wychowańców, to i te można poruczyć «na ochotnika», zwłaszcza gdy chodzi o zajęcia fizyczne, które powinny być koniecznie wprowadzone.

Porządek i regularny tryb życia, ujęty w stały i ściśle przestrzegany podział czasu, gwarantuje, że czas pobytu w kolonji, z natury rzeczy niedługi, będzie jak najlepiej wyzyskany wychowawczo, szczególniej w kierunku wzmocnienia sił i zdrowia kolonistów. Ale warunkiem porządku jest karność; nie może wszakże opierać się ona na przymusie, jeno na poczuciu obowiązku, na dobrowolnem, swobodnem i wesołem podporządkowaniu się interesom maleńkiego światka kolonijnego, do czego rozumny i taktowny kierownik, szczerze miłujący młodzież, bardzo rychło potrafi doprowadzić. Niemniej nie może się kolonja obejść bez uważnego nadzoru, możebnego tylko wtedy, gdy kolonja jest na wzór internatu w zasadzie instytucją zamkniętą; bez osobnego pozwolenia nie mogą wychowańcy wychodzić z kolonji, a zwłaszcza wałęsać się po okolicznych chatach — choćby ze względu na niebezpieczeństwo dość częstych po wsiach epidemij (zwłaszcza w lecie czerwonki i tyfusu). Oczywiście nie należą tutaj wycieczki harcerskie w zastępach pod opieką zaufania godnych

zastępowych, ani inne podobnie zorganizowane (przyrodoznawcze) o wiadomym kierownictwu kolonji czasie trwania i kierunku. Wykroczenia przeciw karności zdarzać się mogą w dobrze prowadzonej kolonji najczęściej z żywości temperamentu lub nieuwagi, a zwalczyć je nietrudno łagodnemi i ściśle pedagogicznemi środkami; natomiast wykroczenia na innem tle wymagają dla dobra kolonji odrazu środków stanowczych — wydalenia z kolonji przy pierwszej recydywie po uprzedzeniu oczywiście rodziców lub opiekunów.

W podziale czasu powinny się znaleźć codziennie, nie wyjmując nawet świąt, gimnastyka, gry ruchowe i śpiew (powszechny, możliwy wszędzie unisono), a o ile pogoda pozwala — kąpiele; we wszystkie dni powszednie zajęcia ręczne, ile możności w stałych dniach tygodnia wycieczki, w danym razie także harcerskie. Osobne godziny na zajęcia intelektualne są w podziale dnia zupełnie zbyteczne, a zajęcia takie pod żadnym warunkiem nie mogą mieć ani cienia przymusu, mogą być tylko dobrowolną przez samychże wychowańców poszukiwaną rozrywką i to pod warunkiem, aby nie upośledzały zajęć, mających na celu zdrowie.

W gimnastyce, grach ruchowych, zajęciach ręcznych, wycieczkach, kąpielach, śpiewie, powinni uczestniczyć bezwarunkowo *wszyscy* koloniści, z jedynym wyjątkiem tych, którym lekarz *stanowczo* zakazał udziału w ćwiczeniach fizycznych lub kąpieli. Kierownik kolonji musi być odpowiedzialny za to, aby wszelkie ćwiczenia i zajęcia fizyczne były zastosowane do rozwoju i sił wychowańców i prowadzone wedle zasad higjeny. Gimnastyka ma odbywać się codziennie pół godziny w godzinach porannych, najmłodsi i najsłabsi mają się gimnastykować odpowiednio krócej, młodszej dziatwie wystarczą swobodne gry ruchowe. Gimnastyka ma się odbywać na otwartem boisku, w jak najlżejszem ubraniu (w ciepłe dni tylko w pływkach); w razie słoty — na werandzie lub w otwartej szopie. Jedynie właściwa jest gimnastyka systemem skandynawskim, oparta na zasadach Linga, oczywiście zawsze dostosowana do wieku, rozwoju i sił, oraz do płci. Zabawy i gry ruchowe mają się odbywać na otwartem boisku (nigdy zaś w sali zamkniętej!) codziennie 1 do 2 godzin z należytemi przerwami, również zawsze zastosowane skrupulatnie do płci, wieku, rozwoju i sił uczestników i odpowiednio stopniowane; godne polecenia są tu także

łatwiejsze gry harcerskie. Gry fizycznie niebezpieczne muszą być oczywiście wykluczone z kolonji. Inne zajęcia fizyczne powinny być stosowane do stanu pogody, a mieć na celu nietyle nauczenie pewnych «zręczności», ile wzmocnienie sił i stanu zdrowia. Dlatego na pierwszym planie mają stać zajęcia na wolnem powietrzu, jak lekkie prace polne, ogrodnicze, terenowe; powinni być do nich zachęceni wszyscy koloniści, ale rodzaj pracy ma być indywidualnie ściśle zastosowany do wieku i sił, oraz do zamiłowań wychowańców. Prace takie bowiem pod żadnym warunkiem nie mogą mieć cechy przymusu, choćby najlżejszego, lecz mają stać się pożądaną przez wychowańców przyjemnością. Wśród prac polnych powinna na pierwszem miejscu stać bezinteresowna pomoc w pracach rolnych dla okolicznej ludności.

Tylko w razie niepogody przyjść może kolej na zajęcia ręczne w sali, a więc (pod umiejętnym kierunkiem) stolarstwo, tokarstwo, koszykarstwo, introligatorstwo, szycie i naprawianie obuwia i odzieży. Młodsi i słabsi mogą pracować tylko krócej. I tu także nie może być ani mowy o jakimkolwiek przymusie: umiejętne kierownictwo potrafi doprowadzić do powszechnej, ochoczej pracy dobrowolnej.

We wszystkich zajęciach i ćwiczeniach fizycznych konieczny i wychowawczo wprost bezcenny jest czynny udział i przykład kierownictwa kolonji.

Kąpiele są niezbędne w każdej kolonji; gdzie niema potoku, albo odpowiedniego czystego stawu, konieczne są natryski. Pogoda dozwoli na kąpiele codzienne, w wielkie upały można dozwolić na dwukrotną kąpiel, oczywiście przy najściślejszem przestrzeganiu znanych przepisów higjeny kąpielowej i odpowiedniej dyscypliny, a więc pod szczególnie starannym nadzorem. Jak największą liczbę wychowańców należy nauczyć pływania.

Wycieczki powinny być dostosowane do wieku, sił i wprawy kolonistów i w tym celu ułożone w systematyczny szereg od najmniej nużących stopniowo do większych. Na wycieczkach trzeba starannie przestrzegać higjeny pochodów, przestrzeń ich i szybkość stosować do najwątlejszych; w odpoczynkach lepiej przesadzić, niż niedosadzić; bardzo pilnie należy baczyć na pokarmy i napoje. Wycieczki dłuższe nad jeden dzień mogą się odbywać tylko wyjątkowo i w warunkach szczególnie korzystnych.

W innych zajęciach ma kolonistom przysługiwać jak największa swoboda, byle sobie wzajemnie nie przeszkadzali (muzyka!) i zajęcia, raz dobrowolnie obrane, spełniali sumiennie, oraz, byle na pierwszym planie były zajęcia i zabawy na dworze, a siedzące (szachy, warcaby i t. p.) pozostawić jako najgorszą ostateczność na wielką słotę, nie dozwalającą nawet na pobyt na werandzie. Toż samo dotyczy czytania książek, zwłaszcza w pokoju.

Punktualność posiłków, ścisły porządek stołowy, bezwarunkowy udział we wspólnym posiłku personalu opiekuńczego, który, podobnie jak wychowańcy (prócz chorych) powinien ograniczyć się do potraw ze wspólnej kuchni, nie pobierając nic osobno, ani z poza kolonji, dostosowanie indywidualne ilości pożywienia do potrzeb organizmu, odstępowanie nadmiaru, zbytecznego niejednym, na rzecz innych towarzyszy, oczywiście także higjeniczna, zdrowa, smaczna i dostateczna kuchnia, są także warunkami niezbędnemi dobrego prowadzenia kolonji, a niektóre z nich mają wagę wychowawczą. W porze poobiedniej powinien nastąpić przez godzinę lub półtorej bezwzględny wypoczynek, w pogodę na dworze, a w ciągu dnia jakaś chwila ciszy, w którejby wychowańcy mogli bez przeszkody pisać (listy, dzienniki) lub czytać (w słotę).

Trwanie snu musi być zastosowane do wieku i stanu zdrowia kolonistów. Aby korzystali jak najdłużej ze światła słonecznego, zaleca się wstawanie wczesne, najpóźniej o godzinie 7 rano. Wieczorem przestrzegać należy zupełnej ciszy po rozebraniu się i ułożeniu do snu w oznaczonej porze.

Warunkiem powodzenia organizacji kolonji jest ścisłe przestrzeganie jej od pierwszej chwili wyjazdu aż do samego końca, do oddania młodzieży z powrotem domowi rodzinnemi. Już od wstępnego zebrania przed wyjazdem powinni koloniści odczuć, że stanowić będą małe niejako społeczeństwo, w którem wtedy będzie dobrze, gdy trzymać się ono będzie pewnych praw i interes ogółu stawiać przed interesem jednostek. Żywsze temperamenty są skłonne do nadmiernych wyładowań wskutek zmiany warunków życia, a więc zaraz po przyjeździe do kolonji oraz przy wyjeździe z niej; rzeczą kierownictwa jest w obu tych przełomowych chwilach zaostrzona czujność, zwłaszcza, że nieodpowiednie (niehigjeniczne) zachowanie się kolonistów łatwo się wtedy odbić może na ich zdrowiu.

Wielka odpowiedzialność opiekuńczego personalu a zwłaszcza głównego kierownictwa wymaga od niego szczególnych zalet, a różnorodne zadania na kolonji wymagają osobnego przygotowania. Dobrym kierownikiem kolonji szkół średnich może być tylko nauczyciel szkół średnich, znający już przeto psychologję swych wychowańców i stojący na odpowiednim dla nich poziomie intelektualnym; w kolonji szkół powszechnych nie byłby dobrym kierownik, nie stykający się stale z młodszą dziatwą. Zupełne zdrowie, nieprzekroczona pełnia sił (przed 40 r. ż.), talent i doświadczenie wychowawcze, energja, konsekwencja i takt w postępowaniu, miłe usposobienie, wybitne zamiłowanie zawodu pedagogicznego, oto warunki niezbędne dla kierownika. Osobne przygotowanie do kierowania kolonją polegać powinno na głębszem wykształceniu w higjenie, szczególnie wieku młodzieńczego, w prowadzeniu gier ruchowych, w ratownictwie (pierwsza pomoc). Pożądane zaś są: teoretyczna i praktyczna znajomość harcerstwa (stopień instruktorski), elementarna gimnastyka (system Linga lub jego modyfikacje), śpiew lub gra na jakim instrumencie, jedno z zajęć ręcznych w zakresie warsztatów szkolnych, trochę wiadomości praktycznych z zajęć ogrodniczych i rolnych lub prac terenowych, wreszcie doświadczenie, oparte na odbyciu kolonji w roli pomocnika pod doskonałem kierownictwem. Pomocnicy kierownika powinni się odznaczać przymiotami, wymienianemi w zasadach harcerstwa polskiego i ile możności mieć podobne przygotowanie, jak kierownik.

Ze względów wychowawczych uważam odwiedzanie kolonij przez rodziców lub opiekunów za niepożądane. Życie w kolonji, ujęte w ścisły program, przyzwyczajające wychowańców do skromnych warunków, do prostoty, może niejednemu z odwiedzających wydać się zbyt surowe, może wywoływać niewczesną i nieodpowiednię krytykę wobec wychowańców, narażać kierownictwo kolonji na kolizje. Jeśli odwiedzin kolonistów przez ich rodziny nie da się uniknąć, to nie powinny one przynajmniej w niczem naruszać trybu życia w kolonji. Tem więcej odnosi się to do odwiedzania kolonji przez osoby obce, niepowołane; takie odwiedziny nie powinny być okazją do żadnych popisów, jak wogóle wszelkie popisy są, mojem zdaniem, z celami kolonij sprzeczne.

Powyższe uwagi nasuwają się z konieczności przy rozpa-



RESZTA STAREJ KOLONJI PO PRZEBUDOWANIU W R. 1925.

trywaniu dotychczasowych zadań kolonij, gdyż bez dopełnienia przynajmniej najważniejszych z wyżej wspomnianych warunków trudno mówić o rzeczywistem wykonaniu zadania, nawet samej tylko jego strony zdrowotnej [9]).

Drugie zadanie, jakie kolonje szkolne w Polsce podjąć powinny, nie dotyczy tak licznych zastępów młodzieży, jak te, które w lecie wysyłać należy na pobyt zamiejski, jednakże wymaga niemniejszych środków i może nawet doskonalszej organizacji, niż kolonje wakacyjne.

Zadaniem tem jest dostarczanie jak najkorzystniejszych warunków tej części młodzieży, która przebywa okres rekonwalescencji po chorobach, zwłaszcza ostrych, zakaźnych. Dla tej młodzieży potrzeba domów wypoczynkowych na wsi, czynnych przez cały rok, także w czasie miesięcy szkolnych.

Już z ekonomicznych względów jest to wskazane. Coraz więcej kolonij szkolnych zdobywa się na własne budynki, bo te tylko można zupełnie dostosować do celów kolonji. Jednakże takie własne budynki są poniekąd rozrzutnością, kapitał na nie wyłożony rentuje się za mało, dopóki, jak to się dziś dzieje, budynki te przez dziesięć miesięcy w roku stoją pustką.

Powtóre należy liczyć się z tem, że zupełny powrót do zdrowia i sił następuje u rekonwalescentów tem rychlej, im korzystniejsze warunki stworzy się dla ich organizmu. Młodzież pozostawiona po chorobie w warunkach domowych, przeważnie niekorzystnych, odżywiana nawet i wtedy z powodu ubóstwa rodziców często niedostatecznie, nieraz nie mogąca jeszcze opuszczać mieszkania, które jest niehigjeniczne, gdzie brak powietrza i światła, powraca do sił powoli, traci nazbyt długi okres nauki szkolnej, a jeśli nawet do szkoły powraca, to prawie zawsze jak na swój stan zdrowia za wcześnie, a nieraz już aż do końca roku szkolnego nie może przyjść do siebie, ba nawet skutki choroby i niedostatecznej rekonwalescencji odbijają się także w latach dalszych i na zdrowiu i na postępach ucznia. Stosunki te mogłoby znacznie poprawić przekształcenie kolonij letnich, mających budynki własne, na kolonje całoroczne, stałe, dla takich rekonwalescentów.

Oczywiście niema tu mowy o gruźlicy; dla tej muszą istnieć osobne szkoły-sanatorja.

Myśl utworzenia pierwszej, jak wówczas sądziliśmy, takiej kolonji stałej dla rekonwalescentów, któraby pociągnęła w tym samym kierunku inne kolonje w Małopolsce, nasunęła mi się już wtedy, gdy powiodło się pozyskać Zarząd Towarzystwa kolonij szkół średnich krakowskich, nie mającego dostatecznych funduszów na nową budowę, dla projektu zakupna starego pofabrycznego murowańca w Porębie i jego przebudowy. To też, gdy dzięki poparciu przez ówczesnego prezesa Towarzystwa, rektora Kazimierza Morawskiego, właściciel pofabrycznego budynku, Antoni hr. Wodzicki, odstąpił go Towarzystwu wraz z dużym terenem za bezcen, niemal podarował, staraliśmy się odrazu z p. inż. Z. Nowickim przebudowę tak zaprojektować, aby gmach kolonji mógł w przyszłości służyć także na dom rekonwalescentów również w miesiącach zimowych. Wiedza i gorliwość p. Nowickiego, który ofiarnie poświęcił tej sprawie dużo pracy i cały czas, jaki miał zużyć na letni wypoczynek, pozwoliły to osiągnąć, i gdyby nie wybuch wojny światowej, możeby już dom rekonwalescentów w Porębie od lat kilkunastu był czynny.

Nie wiedzieliśmy wówczas, że ten nowy typ kolonji, tak zwana kolonja nieustająca (*colonie permanente*) kształtował się już i dokonał na Zachodzie i dzisiaj jest już tam szeroko rozpowszechniony, a że także już w innej dzielnicy Polski, z której wiadomości niełatwo przenikały wskutek kordonu zaborczego, istniała od r. 1901 instytucja podobnego rodzaju w Kobylnicy w Poznańskiem pod nazwą stacji sanitarnej [3]).

Konieczność pomieszczeń, zaopatrzonych na zimę, obszerniejszych i wygodniej urządzonych, wymaga dla stworzenia tego typu kolonij znaczniejszych jednorazowych nakładów, bo nawet z tych naszych kolonij, które mają własne budynki, zapewne większość musiałaby je odpowiednio przerobić i rozszerzyć. Konieczność zaś ściślejszej opieki lekarskiej, stale zajętego i zapewne liczniejszego personalu wychowawczego, zwłaszcza gdyby pobyt w kolonji miał być pod koniec łączony z korepetycjami dla ułatwienia pupilom wejścia z powrotem w tok nauki szkolnej, wreszcie — nieprzerwana, całoroczna działalność — wymagają na prowadzenie kolonij poważnych i pewnych źródeł trwałego dochodu. Na dobrowolnej ofiarności społeczeństwa nie

możnaby się zatem opierać, bo choć nie można wątpić, że nie poskąpi daru nikt, kto zrozumie doniosłość takiej instytucji, jednakże ofiarność społeczeństwa zależy od wielu i zmiennych czynników i dlatego niepodobna liczyć na nią, jako na trwały, równomierny dopływ środków. Bez równomiernego zaś ich dopływu o kolonjach nieustających nie można myśleć.

Możnaby natomiast pokryć ich koszta podobną drogą, jakiej chwycono się dla zebrania środków na wychowanie fizyczne, przez niewielkie opłaty od wszystkich uczniów wszystkich szkół w Państwie. Pytanie tylko, czy istotnie wystarczyłyby tu opłaty niewielkie, bo na większe nie stać jeszcze przecież naszego społeczeństwa.

Nie posiadam dostatecznych materjałów do obliczenia, czy ta wątpliwość jest uzasadniona, lub nie. Zresztą takie obliczenia «zgóry» najczęściej są niezbyt realne. Niemniej niejaką wskazówką może być statystyka przebywanych przez uczniów chorób ostrych, po których byłby wskazany pobyt w kolonji nieustającej. W tym względzie mogą być poniekąd miarą następujące cyfry z r. 1925/6, zebrane w okręgu Kuratorjum szkolnego krakowskiego [7]): Na 18.164 młodzieży szkół średnich przypada zachorowań tej grupy 1.532, na 5.791 młodzieży seminarjalnej— 652, na 22.421 dzieci ze szkół powszechnych — 1.789. Zważywszy, że cyfry te są mocno obciążone epidemją zapalenia ślinianek (tak zwanej «świnki») oraz grypy (influenzy), które w innych latach nie grasują tak szeroko i w znacznej części składały się z przypadków lekkich, nie wymagających szczególnych warunków dla rychłej a najzupełniejszej rekonwalescencji, jak również uwzględniwszy, że pewna część tych chorych, mająca rodziców zamożniejszych, nie korzystałaby wcale z kolonji dla ozdrowieńców, wreszcie biorąc w rachubę, że jeden rekonwalescent przebywałby w kolonji tylko od kilku tygodni do najwyżej paru miesięcy, można przyjąć, że ogólna liczba rekonwalescentów, równocześnie bawiąca w kolonjach, byłaby w stosunku do młodzieży potrzebującej kolonij wypoczynkowych w lecie, bardzo nieznaczna. Wystarczyłoby może dla zupełnego zaspokojenia potrzeb utworzyć po 2 lub 3 kolonje nieustające w każdem z województw, a prowadzenie tak niewielkiej liczby dałoby się, jak przypuszczam, pokryć bez zbyt wielkich trudności, zwłaszcza, że prócz proponowanego powyżej źródła powinnyby wejść

w rachubę stałe zasiłki z instytucji ubezpieczenia społecznego, jako obowiązanych do świadczeń nietylko dla ich członków, ale i dla członków ich rodzin.

Dlatego podjęcie przez nasze kolonje tego drugiego, czekającego je jeszcze zadania, może stać się nadspodziewanie rychło rzeczywistością. Najtrudniejszy bywa początek, ale *exempla trahunt.* To też nie można Krakowskiemu Towarzystwu kolonij szkół średnich złożyć w jego roku jubileuszowym lepszego życzenia, jak to, aby podjętą przez siebie myśl stworzenia kolonji nieustającej jak najrychlej w czyn zamieniło.

PRZYPISY.

1) Dr. A. Kuhn: «Kolonje wakacyjne zorganizowane w Województwie lwowskiem». Polska Gazeta lekarska 1926 Nr. 38.

2) Dyr. Pelczarski: «Kolonje wakacyjne krakowskie», według referatów publicznych w Krakowie i łaskawie mi udzielonych materjałów rękopiśmiennych. — W obozach harcerskich Krakowskiego Oddziału Związku Harcerstwa po odliczeniu (3 z ogólnej liczby 31) obozów nadmorskich, kosztowniejszych z powodu drożyzny żywności, oraz obozów wędrownych, wypada dzienny koszt znacznie poniżej 2 zł.; koszt samego żywienia 1·53 zł.

3) Dr. St. Kopczyński: «Kolonje letnie dla młodzieży szkolnej». Zdrowie 1927. Nr. 6. — Koszt dzienny w 8 kolonjach Warszawskiego Towarzystwa kolonij, mieszczących 2350 dzieci, wynosił od 2 do 5 zł. na głowę; cyfry przeciętnej dr. Kopczyński nie podaje. W całem Państwie polskiem było w r. 1927 według dra Kopczyńskiego 173 Towarzystw, które wysłały ogółem do 429 punktów 45.000 dzieci kosztem 2,543.141 (w tem zasiłki z Ministerstwa pracy i opieki społecznej 250.000); wypada z tego średni koszt dzienny na głowę 5·65 zł., zapewne dlatego tak wysoko, że obok kolonij wypoczynkowych wliczono znacznie droższe kolonje lecznicze, obejmujące aż czwartą część wszystkich wysłanych dzieci (w r. 1925 z ogólnej liczby wysłanych poza miasto 40.610 dzieci było na kolonjach wypoczynkowych 21.728, na leczniczych 10.561, w półkolonjach 8.351).

4) Dr. Szmurło: «Szkoły i urządzenia szkolne dla dzieci słabowitych» w dziele «Higjena szkolna» (wydanem pod redakcją dr. St. Kopczyńskiego). Warszawa 1921, str. 470 i nast. — W pracy tej podano polskie publikacje, dotyczące kolonij, aż do r. 1921.

5) St. Ciechanowski: «Zapiski z kolonji wakacyjnej». Zdrowie 1912.— «Kolonje wakacyjne szkół średnich w Galicji». Zdrowie 1913. — «Zapiski o kolonjach szkół średnich«. Zdrowie 1914. — «Uwagi o ustroju kolonij wakacyjnych». Muzeum 1916. — W publikacjach tych podano prace, dotyczące

badań rozwoju fizycznego młodzieży, ogłoszone przed r. 1914, m. i. rozwoju młodzieży ukraińskiej i żydowskiej we Lwowie.

6) Ludność polskich 623 miast (z tych 113 ponad 10.000) stanowi 27% ogółu mieszkańców Państwa, z 3·5 miljona młodzieży szkolnej przypadnie zatem, jak oblicza dr. Kopczyński (przytocz. pod 3), około 1 miljon na dzieci miejskie. Liczba dzieci we wszystkich kolonjach różnego typu, obozach i półkoloniach, okrągło 50.000, stanowi zatem zaledwo 5% miejskiej młodzieży szkolnej. Należy przytem zważyć, że nie licząca się już do młodzieży szkolnej młodzież robotnicza, rzemieślnicza, handlowa, potrzebuje z pewnością niemniej od młodzieży szkolnej letniego pobytu na wsi, a dotychczas prawie nic w tym kierunku w Polsce nie zrobiono. Wreszcie trzeba wziąć w rachubę także dziatwę w wieku przedszkolnym. W takiem dopiero oświetleniu występuje jaskrawo wielkość naszych niedoborów w akcji prowadzonej pod hasłem: «dzieci na wieś».

7) Wizytator Z. Wyrobek: «Stan zdrowia młodzieży szkolnej w okręgu Kuratorjum szkolnego krakowskiego według danych ze sprawozdań lekarzy szkolnych za r. 1925/6». Wykład w Krakowskiej Sekcji wychowania fizycznego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych 1927, oraz łaskawie mi przez prelegenta udzielony materjał rękopiśmienny.

8) Przytoczone według publikacji dra Kopczyńskiego (j. w. pod 3).

9) Według tych zasad ułożyłem w r. 1917 szkic regulaminu dla kolonji w Porębie, jednakże nie był on formalnie zatwierdzony przez Zarząd Towarzystwa i wskutek tego nie wszedł w życie w całym zakresie. Doskonałe regulaminy, oparte na dużem i wieloletniem doświadczeniu, wydało Warszawskie Towarzystwo kolonij letnich; również znakomity jest regulamin, opracowany przez prof. Piaseckiego dla kolonij polskich w Kijowie, które działały w czasie wielkiej wojny.

WŁADYSŁAW KOCH
PROFESOR GIMN.

DZIAŁALNOŚĆ TOWARZYSTWA KOLONIJ WAKACYJNYCH DLA UCZNIÓW GIMNAZJÓW M. KRAKOWA W LATACH 1902—1927

WSPOMNIENIA

Komitet jubileuszowy z końcem roku 1926 wezwał mnie, abym jako świadek i uczestnik działalności «Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla uczniów gimnazjów m. Krakowa» od samego założenia aż do dni dzisiejszych skreślił treściwą historję tych 25 lat. Zwięzłe przedstawienie dziejów Towarzystwa nie było łatwe z powodu obfitości materjału, jaki zawierają sprawozdania i protokoły Towarzystwa, artykuły dziennikarskie i broszury, a wreszcie — moje własne wspomnienia. Mimo tych trudności i mimo, że byłem dopiero rekonwalescentem po ciężkiej kilkomiesięcznej chorobie, nie mogłem odmówić wezwaniu Komitetu, gdy powołał się na to, że byłem najściślej jako wieloletni kierownik związany z kolonją, a jako członek Wydziału Towarzystwa przez lat 25 najlepiej znam jego dzieje i że dzisiaj chodzi o to, aby wiernym opisem i przykładem trudów naszego Towarzystwa poruszyć, rozruszać i zachęcić tych, którzy w imię najszczytniejszego hasła Miłości pragną

«zapomniawszy swojej doli własnej
niedolom cudzym być — jak anioł jasny...»

którzy chcą spełnić stare zawołanie:

«Służyć poczciwej sprawie, a jako kto może,
Niech ku pożytku Dobra wspólnego pomoże...»

którzy dążą, aby drobne lecz dobre czyny przez wszystkich spełniane — kiedyś

«W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły...«

W imię Boże szliśmy ku naszej pracy, a dziś nie z pustemi słowami stajemy przed społeczeństwem. Mamy za sobą dokonane czyny. Zanim sięgniemy po nowe na przyszłość, «czas odwrócić lica» i «spojrzeć jeszcze raz na przeszłość — z dali...»

NARODZINY KOLONJI

Przełom wieku XIX na XX zaznaczył się wszędzie większą troską o dzieci i młodzież. Powstawać poczęły rozmaite instytucje opiekujące się młodzieżą i zwracające baczniejszą uwagę na jej zdrowie. Nie czas i miejsce tutaj je wymieniać. Wspomnimy więc tylko te, które bezpośrednio dotyczą naszego pola pracy. Kolonje wakacyjne dla dzieci i młodzieży stworzone zostały po raz pierwszy w r. 1872 przez X. Biona w Szwajcarji, gdzie niebawem bardzo się rozpowszechniły i skąd potem przyjęły się na całym kulturalnym Zachodzie. Na ziemie polskie, w Poznańskie i do Królestwa polskiego, ruch ten niebawem także dotarł, nie rozwinął się jednak tak, jak za granicą. W Małopolsce powstały po r. 1880 nieliczne kolonje dla małych dzieci, nie było jednak w tym czasie ani jednej stałej, większej kolonji dla uczniów szkół średnich. Wprawdzie jeszcze w latach 1899 i 1900 zamyślał o niej prof. Edmund Żegota Cięglewicz i urządził na ten cel tombolę w Zakopanem, jednakże piękna ta inicjatywa poszła w zapomnienie, a tylko zebrany wówczas fundusz został po latach (w r. 1912) przekazany naszemu Towarzystwu.

Niezależnie od tego poczęła od r. 1902 na gruncie Krakowa zwolna kiełkować myśl utworzenia takiej kolonji, zrazu wśród młodych nauczycieli, zbierających się na koleżeńskie pogawędki w b. cukierni Piaseckiego przy ul. Długiej. Między innymi bywali tam stale Józef Bajer, Dr. Pisarski, Dr. Dziurzyński (obecnie prof. U. J.), a rej wodził Antoni Lekszycki wówczas nauczyciel gimnazjum IV. Lekszycki często naprowadzał rozmowy na młodzież. Znał biedę uczniowską szczególnie w okresie wakacyj i często podkreślał, że: «zapoznaje się znaczenie wakacyj dla pewnej części młodzieży. Zamożna młodzież wyjeżdża na wieś do rodziców i w pełni czerpie zasoby sił i zdrowia. Niemniejszy pożytek dla zdrowia odnoszą synowie włościan i mieszczan z drobnych miasteczek. Za odjeżdżającymi spogląda ze smutkiem uboga młodzież miejska, jej wyjazd atoli na wieś jest nieziszczalny. Więdnie ona na bruku jak rośliny piw-

niczne, traci zdrowie i siły, przesiąka nieraz moralną zgnilizną, niekontrolowana zupełnie. Czyż niema nikogo, ktoby się tą młodzieżą zajął?»

Sprawę zaniedbania zdrowia i rozwoju fizycznego naszej młodzieży rozumiał i odczuwał red. Lekszycki z taką siłą, że już jako prezes Czytelni Akademickiej im. Ad. Mickiewicza w roku



ANTONI LEKSZYCKI CZŁONEK HONOROWY TWA

1901 podjął energiczne zabiegi około utworzenia znanej «Fundacji sanatoryjnej dla chorych piersiowo akademików Uniwersytetu Jagiellońskiego». Nic też dziwnego, że celem jak najwcześniejszego pielęgnowania tężyzny fizycznej i zapobiegania rozszerzaniu się chorób wśród młodzieży, zaczął Lekszycki pilnie badać stosunki zdrowotne i mieszkaniowe wśród młodzieży i propagował drukiem ideę kolonij wakacyjnych dla młodzieży szkół średnich w prasie krakowskiej, a przedewszystkiem jako

kierownik porannego wydania «Czasu» przez kilkanaście lat z rzędu aż do 1918 r. Ze zupełną też słusznością we wydanej w r. 1913 broszurze p. t. «Kolonje wakacyjne szkół średnich w Galicji» prof. Uniw. Jagiell. Dr. Stanisław Ciechanowski pisze:

«Wielka zasługa (założenia pierwowzoru naszych kolonij) przypada prof. Antoniemu Lekszyckiemu z Krakowa, który przed laty dziesięciu pierwszy myśl tę poruszył i nie zrażając się ani początkową nieufnością, ani wielkiemi zrazu trudnościami, nietylko rzecz doprowadził do skutku, ale przez całe dziesięciolecie był duszą prac skierowanych do podtrzymania bytu i do rozwoju najstarszej kolonji szkół średnich w kraju».

Myśl Lekszyckiego zwróciła na siebie uwagę kół nauczycielskich, gdy w jesieni 1902 roku podniósł ją w szerszem gronie na zebraniu, na którem żegnano opuszczającego Kraków prof. R. Zawilińskiego. Z inicjatywy prof. Lekszyckiego zebrano wówczas pierwszą doraźną składkę na cele kolonji. Był to pierwszy pozytywny czyn w akcji, która później tak poważne przybrała rozmiary, pierwsza cegiełka pod budowę naszej instytucji. Inicjator odtąd już nie spoczął w propagowaniu swej idei, choć dopiero mniej więcej w rok potem akcja jego zaczęła przybierać konkretniejsze kształty. Z jego inicjatywy znów na zebraniu koleżeńskiem u X. P. Ryłki, katechety IV gimn. z końcem czerwca 1903 r. zebrano pewną kwotę na kolonje, a co ważniejsza postanowiono po ferjach zebrać się, wszcząć szerszą akcję i dobrać ludzi do pomocy.

Jakoż po wakacjach zdołał prof. Lekszycki doprowadzić do utworzenia tymczasowego komitetu, do którego weszli prócz inicjatora profesorowie gimn.: Koprowicz (skarbnik), Stein, Koch, Kannenberg, Kurowski, Dr. St. Węckowski, Sobiński i inni. Przewodniczącym wybrany został prof. Dr. Antoni Kurpiel. Komitet ten myślał początkowo związać się z Towarzystwem nauczycieli szkół wyższych, to też w jesieni 1903 r. przedstawił sprawę na posiedzeniu krakowskiego Koła. Zebranie uznało coprawda potrzebę kolonij, ale odrzuciło wniosek Lekszyckiego, aby dla tych spraw w łonie Koła utworzyć osobną sekcję.

Tymczasowy Komitet kolonji wrócił przeto na swój dotychczasowy teren w gimnazjum IV i na tym gruncie rozpoczął samoistną pracę. Jak każda nowa idea, tak i ta natrafiała na

różne trudności, niedowierzania i t. p. Komitet jednak wytrwał. Na jesień i zimę r. szk. 1903/4 puścił w obieg bloczki składkowe pomiędzy profesorów, obmyślał dalsze źródła dochodów, dyskutował nad przyszłą organizacją kolonji dla młodzieży i zabiegał, gdzieby tymczasowo na wsi wynająć budynek na kolonję. Ale fundusze napływały zwolna. Wtedy Komitet postarał się o piękną odezwę pióra Stanisława Sobińskiego i Lekszyckiego, ogłoszoną w Nr. 76 «Czasu» z dnia 2 kwietnia 1904. Odezwa ta brzmiała:

«Dziwić się można, jak często u nas ważne sprawy społeczne, naglące istotną doniosłością swego znaczenia, długiego potrzebują czasu, zanim ze sfery projektów przejdą w dziedzinę rzeczywistości i realne w życiu przybierać zaczną kształty».

«W kołach nauczycielskich szkół średnich Krakowa i Podgórza podjęto wspólną akcję celem utworzenia kolonij wakacyjnych dla uczniów tutejszych gimnazjów i szkół realnych. Brak takiej instytucji oddawna odczuwać się dawał dotkliwie wszystkim, którym dobro naszej młodzieży szkolnej leży na sercu».

«Przed kilku już laty omawiano w dziennikach krakowskich sprawę założenia w Zakopanem sanatorjum dla młodzieży szkół średnich. Zdawało się, że myśl ta w konkretne przyoblecze się formy, wnet jednak utonęła w powodzi spraw różnorodnych, wśród pilniejszych potrzeb narodowych i społecznych, lub aktualnych błahostek bieżącej chwili».

«Wydobyć ją obecnie z zapomnienia, jakkolwiek w zmienionej nieco postaci, postanowił zawiązany w tym celu Komitet, złożony z osób należących do stanu nauczycielskiego. Inicjatywa wyszła od młodych, a poruszona przez nich sprawa stała się duchową własnością całego ogółu nauczycielstwa, przejętego gorącem pragnieniem urzeczywistnienia pięknej myśli przy pomocy społeczeństwa».

«Mnożą się w szybkiem tempie zastępy młodzieży naszych szkół średnich; na ulicach miasta roi się od mundurków szkolnych; czerstwość i siła biją od młodych postaci — a przecież nie brak takich, u których pod pozorem zdrowia kryje się zaród ciężkiej choroby w młodym organizmie, pod obcisłym mundurkiem tai się nieraz ciężka niedola. Tym, którzy w bezpośredniej codziennej styczności zostają z uczniami naszych gimnazjów i szkół realnych, wiadomo dobrze, że w tych szeregach kipiących

często nadmiarem bujnej młodości — choroby i śmierć zbierają żniwo obfitsze, niż z pozoru sądzić można. Gruźlica, wróg chytry i podstępny, czyha na młode płuca, spełnia wytrwale nieubłagane dzieło zniszczenia i niejedną ofiarę na progu życia porywa. Giną często najlepsi, najsumienniejsi, od dziecka nieraz zmuszeni borykać się z nędzą, a całym zapałem młodości rwący się do słońca, wiedzy, nauki, do ideałów prawdy i piękna. Na nędznych stancjach głodno i chłodno. Złe warunki higjeniczne, niemożność wyjazdu na wieś podczas wakacyj — oto sprzymierzeńcy tego wroga, który podcina kłosy, zanim napełnią się ziarnem».

«Z praktyki szkolnej znamy te chorobliwe rumieńce wykwitające na bladych twarzach, zapadnięte klatki piersiowe rozrywane głuchym kaszlem; wiemy niestety, że nie należą one do rzadkich tylko wyjątków. Ileż to razy, gdy idziemy za trumną przedwcześnie zmarłego młodzieńca, uczucia żalu potęguje świadomość, że w odmiennych warunkach możnaby było młody organizm uratować, zapobiegając rozwojowi choroby w jej początkach, zanim dokona spustoszenia».

»Może ci, którzy giną śmiercią przedwczesną spełniają misję przypominania sprawy palącej, nie cierpiącej zwłoki...«

«Z mogił cmentarnych wyrastają czasem kwiaty idei, dające plenny owoc dobrych uczynków. Wszakże nad grobem ukochanego dziecięcia zrodził się w zbolałem sercu ojca pomysł najszlachetniejszej w Krakowie instytucji: Parku Dra Jordana, tej słusznej dumy naszego miasta».

«Co tutaj stworzyła potęga dobrej woli i moc poświęcenia wyjątkowej jednostki — pragniemy na pokrewnem polu zdziałać wspólnemi siłami z pomocą społeczeństwa. Znane ono powszechnie z szlachetnej roli dla dobra uczącej się młodzieży».

«Odzywamy się śmiało do najszerszych sfer społecznych, nie wątpiąc ani na chwilę, że wśród tak licznych głosów, wzywających pomocy publicznej w tylu potrzebach narodowych, odezwa nasza nie przejdzie bez echa. Tu chodzi o ratunek dla tych, którzy sami nie mogą i nie umieją się jeszcze ratować, a najczęściej nie rozumieją całej doniosłości grożącego młodemu życiu niebezpieczeństwa».

«Pragniemy w tym jeszcze roku wysłać podczas wakacyj przynajmniej najbardziej poratowania zdrowia potrzebujących

uczniów, do jednej z miejscowości klimatycznych. Czy nam się to uda, dziś przesądzać nie chcemy. Ożywieni gorącą wiarą w poparcie społeczeństwa spodziewamy się pomyślnych rezultatów rozpoczęcia akcji».

«Dajemy wreszcie wyraz głębokiemu przekonaniu, że sprawa kolonij wakacyjnych ma także dla naszej młodzieży doniosłe znaczenie etyczne. Usunięta na czas wakacyj ze złych wirów miejskich, z pod wpływu cynicznego nieraz towarzystwa, w okresie najbardziej utrudnionej opieki obyczajowej, nietylko zdrowie faktycznie odzyska pod świeżem tchnieniem przyrody, ale z niem także — tuszyć możemy — prostotę i realną, serdeczną pogodę jasnej duszy młodzieńczej».

Za Komitet podpisali przewodniczący: Dr. A. M. Kurpiel, i sekretarz A. Lekszycki.

Pierwszą tę publiczną odezwę Komitetu kolonij wakacyjnych zaopatrzył «Czas» krótkim, lecz wymownym dopiskiem: «Odezwa godna ze wszech miar poparcia». Dziennik ten podobnie zresztą jak inne pisma krakowskie, zwłaszcza «Głos Narodu» i «Nowa Reforma» odtąd był zawsze wiernym przyjacielem kolonji i gorąco popierał wszystkie starania Komitetu o zebranie funduszów. Dla ich uzyskania urządził Komitet 17/IV 1904 Wieczór Kolonij wakacyjnych dla młodzieży szkół średnich ze słowem wstępnem prof. Dra Henryka Jordana.

Dn. 18 kwietnia 1904 «Czas» pisał o tym wieczorze m. i.: «Na kolonje wakacyjne dla młodzieży szkół średnich Krakowa i Podgórza odbył się w niedzielę «Wieczór muzykalny» w sali «Sokoła». Publiczność pragnąca użyczyć poparcia szlachetnemu przedsięwzięciu zebrała się bardzo licznie. Słowo wstępne z prawdziwym zapałem wypowiedział prof. Dr. H. Jordan. W części muzycznej odegrali na fortepianie i skrzypcach p. Eibenschützowa i prof. Wierzuchowski sonatę Griega, p. Lekszycki deklamował ustęp z «Akropolis» Wyspiańskiego i «Excelsior» Kasprowicza, wreszcie krakowskie «Towarzystwo miłośników cytry» odegrało uwerturę: «Ze szczytów gór» p. Senowskiego, art. teatru miejsk.»

Słowo wstępne Henryka Jordana na tym wieczorze godne jest pamięci. Przedstawiwszy cele i znaczenie kolonij wakacyjnych, tak pożytecznych pod względem społecznym i narodowym i wykazując potrzebę w interesie zdrowia narodu wysyłania mło-

dzieży szkół średnich do kolonij wakacyjnych, powiedział wówczas Jordan m. in.: «Obok moralnych, potrzeba nam wielkich sił fizycznych, bo nasi wrogowie bardzo silni. Niech rodzice także nie lekceważą sił fizycznych młodzieży, bo zdrowie musi być podstawą przyszłości. Wszyscy potrzebujemy zdrowia dla wielkiej pracy odrodzenia narodu, począwszy od uczonych, a skończywszy na ludziach codziennej pracy. Każdy z nas musi niejednokrotnie więcej pracować, aniżeli bogate narody. Na każdem polu, aby iść naprzód, trzeba zdrowia...» Apelując do ofiarności warstw zamożniejszych, podnosił Jordan, że kolonje wakacyjne mieć będą społeczną ważność i znaczenie także dlatego, bo ofiarność warstw społecznych zamożniejszych i kierowanie dzieci i młodzieży warstw ubogich po zdrowie na wieś lub w góry — stanowić będzie jeden z doniosłych węzłów społecznych, zdolnych przyczynić się do uchylenia rozterek w skołatanem społeczeństwie.

To też za tym głosem poszli najwybitniejsi wówczas ludzie, żeby wymienić tu tylko Andrzeja hr. Potockiego i Zdzisława hr. Tarnowskiego, niebawem m. in. członków założycieli Towarzystwa.

Zachęcony pierwszem powodzeniem, pokusił się Komitet o urządzenie pierwszego festynu na dochód kolonij, odbytego dnia 4 czerwca. Czysty dochód z tego festynu wyniósł 1270 K 50 hal., kwotę na owe czasy bardzo dużą. Powodzenie to zawdzięczał festyn w pierwszym rzędzie pracy pań, wymienionych w «Czasie» (Nr. 132 z 11 czerwca): Korczyńskiej, Calondowej, Chylińskiej, J. Federowiczowej, Kulczyńskiej, Laskiej, Maryewskiej, Pazdrowskiej, Petelenzowej, Pozniakowej, Sołtysikowej, Wolgnerowej i Zollowej. Łącznie z napływającemi ofiarami pieniężnemi rozporządzał Komitet wcale pokaźną sumą, tak iż mógł się pokusić o wprowadzenie w czyn swej idei i w «Czasie» z 14 czerwca ogłosił pierwszy konkurs dla kandydatów na kolonię.

Po kilku odbytych posiedzeniach ustalono ostateczną listę pierwszych «kolonistów» ogłoszoną w «Czasie» r. 1904 (Nr. 146 z dnia 28 czerwca) i tuż potem gromadkę złożoną z 30 uczniów wyprawiono do Czerny pod Krzeszowicami.

Koloniści zostali ulokowani w wynajętym domu XX. Misjonarzy. Opiekę gospodarczą powierzył Komitet p. Żychoniowej z Krakowa, obowiązki kierownika prof. Stanisławowi Riessowi

z Krakowa, którego w sierpniu dłuższy czas zastępował prof. Ant. Lekszycki. Nadto członkowie Komitetu i rodzice odwiedzali często uczniów. W ciągu dwumiesięcznych wakacyj chłopcy na tej improwizowanej kolonji spędzali czas na zabawach w tamtejszej dolinie i w lesie, należycie żywieni, choć normy stałej pożywienia jeszcze nie było. Publiczność odnosiła się do kolonji życzliwie, czego dowodem, że z inicjatywy pań, bawiących na świeżem powietrzu w Czerny, a staraniem Towarzystwa Kasynowego w Krzeszowicach odbyło się w sierpniu w sali tegoż Towarzystwa przedstawienie amatorskie, z którego cały dochód (83 K 65 hal.) oddany został na kolonję.

Koloniści wrócili z Czerny po dwóch miesiącach do Krakowa — pieszo. «Wracali z wakacyj prawdziwie pokrzepieni, z ochotą większą do pracy i nauki, a z wdzięcznością dla tych którzy uratowali może niejedno nadszarpane zdrowie, a rwące się do pracy, do życia i nauki!»

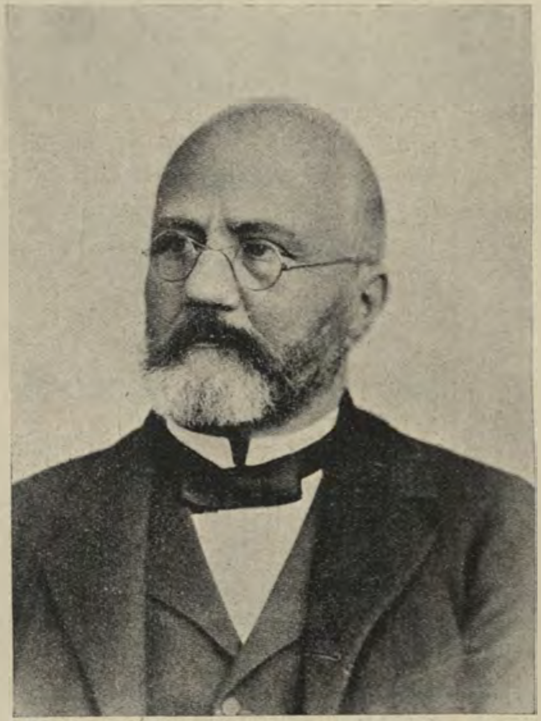
PREZESURA DRA HENRYKA JORDANA

Powodzenie pierwszej kolonji Komitetu nauczycielskiego zachęciło do stworzenia stałego «Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla uczniów gimnazjów i szkół realnych Krakowa i Podgórza». Okoliczności też składały się pomyślnie. Ówczesny Komitet przekształcił się w formalne Towarzystwo oparte na statucie, zatwierdzonym przez władze 30 XI 1904 r., zwołał liczniejsze niż przed wakacjami zebranie, porozdzielał czynności między członków Wydziału, a gdy niebawem stanął na czele Towarzystwa jako prezes prof. Dr. Jordan, byt Towarzystwa był już zapewniony, albowiem Jordan odznaczał się nadzwyczajną energją, a na społeczeństwo miał wielki wpływ dzięki swoim znakomitym już wówczas zasługom. Odtąd Towarzystwo usilniej zbiera fundusze, rozsyła statut dla zaznajomienia z celami Towarzystwa, wydaje odezwy i t. p.

Zabiegi Towarzystwa sprawiły swoje. Wydział mógł ogłosić niebawem («Czas» nr. 6 z dn. 9 I 1905): «Do Towarzystwa kolonij wakacyjnych wpisali się obok wszystkich gron nauczycielskich gimnazjów i szkół realnych, jako członek założyciel prof. Un. Dr. K. Kostanecki, jako członkowie wspiera-

jący: Koło krakowskie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, Prof. Dr. St. Ciechanowski, Dr. Emil Godlewski, Michał Iwański, X. Mateusz Jeż, Dr. Starzewski, Jadwiga Zarembina, Prof. Dr. Wł. Natanson, Dyrekcja Teatru miejskiego, Józef Haller».

Obok jednania członków starał się Wydział Towarzystwa energicznie o inne fundusze. Już 4 lutego 1905 urządził wzorem



DR. HENRYK JORDAN PREZES W R. 1904—1907, CZŁONEK HONOROWY TWA

dawniejszego «balu profesorskiego» bal w Starym Teatrze na rzecz (jak pisał «Czas» z dn. 6 lut.) «nowego sympatycznego stowarzyszenia». Publiczność dopisała, dochód był znaczny (około 1800 K). Dla charakterystyki sympatji otaczającej młode Towarzystwo, pozwolę sobie przytoczyć drobny zapewne, ale znamienny dla ówczesnych stosunków szczegół, a mianowicie udział w balu najwyższych wtedy w Krakowie kół towarzyskich (n. p.

poloneza prowadził delegat Fedorowicz z namiestnikową hr. Andrzejową Potocką, oryginalne ozdoby taneczne ofiarowała hr. Zdzisławowa Tarnowska i t. d).

Urządzany odtąd prawie corocznie «Bal na kolonje wakacyjne», bywał jedną z najwykwintniejszych zabaw karnawałowych, a dochód z niego stanowił poważną pozycję w budżecie Towarzystwa. Było to w pierwszym rzędzie zasługą niezmordowanego organizatora prof. Dra K. Dawidowskiego.

Za staraniem i przy pomocy członków Wydziału Towarzystwa młodzież szkół średnich urządziła w Teatrze miejskim pod kierunkiem artysty teatru p. Stanisławskiego przedstawienie «Nocy listopadowej» Wyspiańskiego na rzecz kolonij. Również w tym czasie (luty—kwiecień) urządziło Towarzystwo Kasynowe w Krzeszowicach raut «Prima aprilis» połączony z loterją na rzecz kolonji z dochodem 300 Kor.

Drugie Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbyło się dn. 12 marca 1905. Na Zgromadzeniu tem przyjęto sprawozdanie sekretarza (prof. Więckowski) i skarbnika (prof. Koprowicz) i wybrano Wydział na rok 1905, który ukonstytuował się następująco: prezes Dr. H. Jordan, wiceprezesi Dr. Franc. Bujak i prof. J. Kurowski, sekretarz dr. St. Weiner, zastępca prof. Dr. Jakóbiec, skarbnik prof. Stanisław Koprowicz, zast. prof. Dr. Opuszyński, gospodarz prof. J. Kannenberg, zast. prof. W. Pogorzelski, wydziałowi: prof. Un. Jag. Dr. A. Miodoński, arch. Sławomir Odrzywolski, profesorowie: Wł. Koch, St. Riess, Wiktor Schmidt, St. Sobiński, K. Stach, Ign. Stein, T. Stupnicki, Dr. Wł. Wasung, inżynier St. Świerzyński i lekarz dla spraw badania uczniów Dr. L. Wilczyński.

Nowy Wydział zabrał się tak energicznie do pracy, że w krótkim czasie dokonał rzeczy, mającej fundamentalne znaczenie dla całego, dalszego rozwoju Towarzystwa, a mianowicie uzyskał dla kolonji stałe pomieszczenie we własnym budynku w idealnych podkarpackich warunkach klimatycznych.

Zamiar był śmiały, zadanie trudne. Fundusze Towarzystwa były wówczas w stosunku do zamiarów bardzo małe, wynosiły bowiem tylko 2000 Kor.; przytem, choć odpowiednich miejscowości pełno na Podkarpaciu, jednakże nie nastręczał się nigdzie budynek dostatecznie duży i zastosowany jako tako do celów kolonji. Po wielu naradach i poszukiwaniach w r. 1904, które

prowadził profesor gimn. św. Anny Józef Leśniak, decydowano się już w braku czegoś lepszego nabyć niezbyt odpowiedni dom w Dobry (w limanowskiem), gdy z pomocą przyszedł szczęśliwy przypadek i życzliwa rada. Mianowicie spotkany trafem w podróży przez prof. Leśniaka proboszcz z Niedźwiedzia X. Józef Głuc, dowiedziawszy się o zabiegach Towarzystwa, doradził starać się kupić duży drewniany budynek w Porębie Wielkiej, u stóp Gorców, niegdyś służący na mieszkanie dla urzędników zwiniętego później tartaku. Budynek ten, o 22 ubikacjach, wystarczałby na pomieszczenie 50 kolonistów. Wydział Towarzystwa skwapliwie podjął tę myśl i 22 marca 1905 uchwalił zakupno, a p. Kurleto, kierownik szkoły w Porębie, który już był się ułożył o kupno z właścicielem, Antonim hr. Wodzickim, zgodził się ze względu na humanitarne cele Towarzystwa budynek odstąpić i to nie podnosząc ceny (1200 Kor). Otaczającą budynek $1^1/_4$-morgową parcelę, zgodził się Antoni hr. Wodzicki sprzedać Towarzystwu za 2000 Kor. i umowy przedwstępne zawarto 5 kwietnia, a nabytą w ten sposób kolonję objęło Towarzystwo w posiadanie 5 maja 1905.

Ponieważ na zapłacenie kupionej posiadłości brakło pieniędzy, zwrócił się Wydział do społeczeństwa z prośbą o ofiary na rzecz spłaty rat za budynek i grunt. Gdy to nader wolno następowało, członek Wydziału prof. Teofil Stupnicki pożyczył Towarzystwu na dłuższy okres 2400 K., co wraz z kapitałem 2000 K. Towarzystwa umożliwiło mu spłacić w zupełności cenę kupna za dom i grunt. Nie zostało jednak w kasie Towarzystwa, niemal tuż przed ferjami, ani grosza prawie na konieczne naprawki ogromnego (52 m. długości) domu, ani na wysyłkę uczniów na kolonję. W takim stanie rzeczy dn. 25 maja 1905 r. ogłosił Wydział pierwszy konkurs na kolonję wakacyjną w Porębie W. dla 50 uczniów w okresie 2-miesięcznym. W warunkach konkursowych położono tym razem nacisk także na postępy i obyczaje uczniów.

Na utrzymanie kolonji nie było jednak pieniędzy. Wydział Towarzystwa urządził wprawdzie z końcem maja festyn w parku dra Jordana, który miał wielkie powodzenie, mimo to jednak fundusze Towarzystwa nie okazały się pod koniec czerwca zbyt wielkie (zwłaszcza po restauracji budynku w Porębie i zakupieniu inwentarza pokojowego, a zwłaszcza kuchennego), skoro

«Czas» 23 czerwca 1905 r. umieszczając komunikat Wydziału, poprzedza go dłuższym wstępem, gdzie m. in. pisze: «Popieranie instytucyj, mających na celu zdrowie młodzieży, powinno należeć do akcji, mogącej liczyć na największą popularność; w rzeczywistości jednak niestety instytucje te nie spotykają się z tą czynną życzliwością, na jaką zasługują... Szlachetne i doniosłe zadanie wysyłania uczniów na kolonje podjęły grona profesorów z prof. Jordanem. Zdawało się, że społeczeństwo poprze tę potrzebną instytucję i dostarczy jej odpowiednich środków... Przypuszczenia zawiodły...»



PIERWSZA KOLONJA W PORĘBIE W. W R. 1905

Komunikat Wydz. już z drugiej połowy czerwca donosi, że «zrobiono bilans majątku Towarzystwa, przyczem okazało się, że Towarzystwo dysponuje na ten rok takim funduszem, iż może wysłać zaledwie 15(!) uczniów na wakacje, gdy podań zgłoszonych było 90!»

Omówiwszy koszta utrzymania kolonji, Wydział jeszcze raz już u progu wakacyj kołatał «do serc szerokich sfer obywatelskich...» «...Przecież to nie jest — podkreślał — instytucja profesorska, ani nawet szkolna, lecz społeczna i humanitarna, którą raczej zająć się powinny sfery pozaszkolne. Dlatego Towarzystwo zwraca

się jeszcze raz do społeczeństwa z prośbą o współdziałanie, poparcie i środki materjalne...»

Te materjalne troski obok zadań organizacyjnych wymagały wówczas od Wydziału wytężonej, nawet gorączkowej pracy w zakresie planowego przeprowadzenia wyjazdu uczniów, przygotowania — choćby najprymitywniej — budynku, zabezpieczenia aprowizacji, opracowania regulaminu kolonji, wyboru kierownika i gospodyni. Mimo niedostatku środków rozpatrywał wówczas Wydział sprawę przyjęcia na kolonję jeszcze kilkunastu uczniów z Poznańskiego, co było gorącem pragnieniem prof. Jordana ze względów narodowych. Niestety planu tego nie udało się przeprowadzić.

Niech mi tu będzie wolno wpleść drogie dla mnie wspomnienie osobiste. W czasie obrad nad regulaminem dla kierownika zauważyłem nieśmiało (jako najmłodszy wiekiem), że kierownik powinienby w zasadzie urzędować tyle godzin, ile ich doba liczy. Nazajutrz potem zaszczycił mnie prof. Jordan za pośrednictwem prof. Dra Karola Opuszyńskiego propozycją, abym objął kierownictwo kolonji. Po długim namyśle przyjąłem tę propozycję i odtąd związało się życie moje na długie lata z małą tylko przerwą jak najściślej z życiem kolonji.

Na gospodynię kolonji zaprosił prof. Jordan moją matkę, która przez szereg lat prowadziła potem gospodarstwo kolonji z pomocą mej siostry Marji.

Wreszcie nadszedł — pamiętny dla mnie na zawsze — dzień 5 lipca: pierwszego wyjazdu kolonji wakacyjnej do Poręby W. Już po godz. 8 rano zaczęli się gromadzić na dworcu krakowskim koloniści z tobołami i zawiniątkami nieraz wcale pokaźnych rozmiarów, świadczącemi jednak wymownie, iż ich właściciele to biedacy, których rodziców nie stać na wysyłanie wycieńczonych pracą i brakiem odpowiedniego pożywienia dzieci na świeże powietrze. A przecież 60 podań nie można było uwzględnić z powodu braku większych funduszów na wyżywienie, chociaż pomieszczenie w budynku znalazłoby około 50. Przed godziną 9 zebrali się wszyscy, wielu w towarzystwie ojców i matek, rodzeństwa, dziękując ze łzami w oczach kilku obecnym członkom Wydziału Towarzystwa za ich szlachetną działalność, oraz polecających swoje dzieci opiece kierow-

nika kolonji. Koloniści wraz z gronem profesorów i członków Wydziału Towarzystwa z prezesem prof. Jordanem na czele ustawili się grupami u wejścia na dworzec kolejowy, gdzie jeden z uczniów dokonał zdjęcia fotograficznego. Po godz. 9 ruszył pociąg, uwożąc wesołą drużynę kolonistów, żegnaną serdecznie przez rodziców, kolegów i swoich opiekunów-przyjaciół z Wydziału Towarzystwa.



PRZYGOTOWANIA DO WYJAZDU Z KOLONJI

Jak pierwsza improwizowana kolonja w Czerny, tak i ta pierwsza w Porębie W. wymagała ze strony Wydziału wiele trudów i wiele zachodów, by ją do skutku doprowadzić. Trudy i zabiegi powtarzały się odtąd aż do dzisiaj, ale ten początek w Porębie W. okazał się nader szczęśliwym. W ciągu wakacyj odwiedził kolonję prezes Dr. Jordan i zamieszkawszy w kolonji, stwierdził, że koloniści tworzą jakby jedną rodzinę, owianą wspólną serdecznością, o co Jordanowi przedewszystkiem chodziło. Z Poręby wyniósł Jordan jak najlepsze wrażenia i odstąpił od zamiaru ustąpienia z przewodnictwa Towarzystwa, o czem przedtem wspominał.

Po wakacjach uczestnicy kolonji urządzili przy udziale orkiestry gimnazjalnej i kolegów z innych zakładów «Wieczorek muzykalno-wokalny» dla młodzieży i jej rodziców na cele kolonji z repertuarem przygotowanym w kolonji. Wieczorkiem zajęli się członkowie Wydziału i skarbnik Koprowicz.

Na początku września przypadła śmierć inż. Władysława Niemekszy («Czas» z 7 września 1905). Niemeksza, zmarły młodo, bo w 43 r. życia na chorobę piersiową, cały swój majątek w kwocie 80.000 K. przeznaczył Wydziałowi Krajowemu na kolonje wakacyjne w kraju. Towarzystwo nasze otrzymywało niejednokrotnie później zasiłki z odsetek tego legatu.

Wydział Towarzystwa nie ustawał w pracy, by zdobyć zawczasu nowe fundusze na nową kolonję r. 1906. Dnia 17 lutego urządził wspólnie z Towarzystwem opieki nad młodzieżą szkolną raut z koncertem w Teatrze miejskim przy współudziale prof. konserw. Lalewicza, p. Skarżyńskiego, p. Klary Czop-Umlaufowej i art. dram. Zelwerowicza. Role gospodyń objęło przeszło 70 uproszonych pań z prezydentową Leową na czele.

Dnia 30 marca 1906 r. nowy Wydział po odbytem Walnem Zgromadzeniu ukonstytuował się, wybierając nadal prezesem Dra Jordana, a wiceprezesami radcę Dra Fr. Bujaka i dyr. gimn. św. Jacka St. Bednarskiego. Sekretarzem został prof. T. Stupnicki, zastępcą Dr. J. Jakóbiec, skarbnikiem prof. St. Koprowicz, zastępcą prof. Koch, gospodarzem prof. W. Pogorzelski, zastępcą prof. Kurowski. Nadto weszli do Wydziału: prof. Chowaniec, Kołomłocki, Dr. Kraft, Nowosielski M., arch. Odrzywolski, Riess, inż. Świerzyński, Dr. Wasung Wł., Dr. Weiner, Dr. Wilczyński.

W maju Wydział Towarzystwa urządził wielki festyn w parku Jordana. Komitet festynowy tworzyło kilkadziesiąt uproszonych pań, nadto profesorowie: Borszewski, Pardjak, Stach T., a z członków Wydziału: Koprowicz, Riess i Dr. Weiner. Dla reklamy festynu wystawiono w księgarni Krzyżanowskiego fotografje z ostatniej kolonji w Porębie W., a członek Wydziału prof. Koch, ogłosił dłuższy artykuł w «Czasie» o kolonji uczniów. Fantów ofiarowano kilkaset, a z większych darów p. Erazm Jerzmanowski złożył 500 K., Kaz. Morawski 100 K.

Na wakacje r. 1906 Wydział wysłał do Poręby W. na ko-

lonję 46 uczniów szkół średnich. Nazwiska przyjętych ogłoszono w «Czasie» (Nr. 147 z 30 czerwca).

Kierownikiem kolonji mianowano prof. Władysława Kocha wśród następujących okoliczności: Kiedy na Wydziale podnoszono myśl ogłoszenia konkursu na kierownika kolonji w Porębie, obecny prezes Dr. Jordan zadecydował słowami: «Proszę Panów, kierownika dobrego mamy, wątpię, czy lepszego znajdziemy, więc poprzestańmy na dobrym»... Pomocnikiem kierownika został p. Bronisław Pięta, b. kolonista, abiturjent gimn. podgórskiego, dziś prof. gimn. w Toruniu.

Z początkiem września osoby należące do Wydziału Towarzystwa, lub stojące blisko Towarzystwa m. i. Dr. Pisarski, prof. I. Stein, prof. Koch i redaktor Lekszycki, wzięły udział w ankiecie «Czasu» na temat: «Nędza studencka». Wyjmujemy z niej kilka szczegółów, aby wykazać, jak potrzebne były kolonje wakacyjne.

Dr. Pisarski w wywiadzie z redaktorem «Czasu» stwierdza na podstawie zbadania kilkudziesięciu uczniów przed przyjęciem do Poręby W., że to «osobniki wątłe, które przy zmianie pogody zapadają ustawicznie na katary nosa, oskrzeli, lub przechodzą parę razy do roku zapalenia migdałów. Zgłaszali się chłopcy chorzy: zołzy, gruźlica płuc.. Daty informacyjne uczniów składają się na wprost wstrząsający grozą obraz nędzy».

To jedna strona medalu. O drugiej, materjalnej nędzy części uczniów zapełnił niemal cały poranny «Czas» (Nr. 206 z 8 września 1906) członek Wydziału Tow. prof. Wł. Koch. Czytamy w jego wywiadzie m. i., co następuje: «Jako kierownik kolonji miałem w ręku do 80 podań stwierdzonych. Proszę czytać pierwsze z brzegu: «Ojciec petenta obarczony trojgiem dzieci żyje z opieki Arcybractwa Miłosierdzia.. Syn je śniadanie u ks. Bratkowskiego, obiady u SS. Felicjanek, a ponieważ te dwie instytucje dobroczynne podczas wakacyj są zamknięte, przeto syn mój nie miałby ani pożywienia, ani dachu nad głową»... W innem podaniu czytamy: «Matka mieszka kątem». —W innem figuruje sierota, co siebie i swą starszą opiekunkę wyżywić musi zarobkowaniem z lekcyj. W innem uczeń biednych rodziców z ośmiorgiem dzieci prosi, iżby mógł choć raz w życiu opuścić duszne mury miasta i t. p.

W całym roku 1906 pracowało Towarzystwo usilnie. Krzą-

tano się więc około zyskiwania członków, których wtedy było już 347 (w tem część znaczniejsza profesorów) a nadto ściągano fundusze płynące ze składek uczniów w dn. 3 maja, z wieczoru i odczytów urządzonych przez młodzież akademicką, z wieczorków w Porębie W., z datków i subwencyj m. Krakowa, Dąbrowy, starej Resursy, od hr. Wodzickiego. Dalej w Porębie zwrócono baczną uwagę na dom, asekurowano go na kwotę 3.400 kor., zaopatrzono kolonję w dalszy inwentarz pokojowy i kuchenny już na przeszło 50 uczniów, a celem konserwacji budynku zarządzono niezbędne naprawy i roboty (inż. Świerzyński i gospodarz Tow. prof. Pogorzelski). Między innemi obsadzono w Porębie grunt należący do kolonji potrójnym rzędem świerków. Sprawiono szereg drobnych zabaw dla uczniów i gospodarskich przyrządów, jak łopaty, grabie itp.

Komisja regulaminowa przygotowała projekt regulaminu dla gospodarza, gospodyni, kierownika i regulaminy domowe. Wydział uchwalił m. i., iż odwiedzanie kolonistów przez rodziców i krewnych jest dozwolone tylko na 24 godziny za opłatą 5 K. (zwrot utrzymania). Sekretarz sporządził dla celów statystycznych t. zw. «rysopis kwalifikacyjny», formularz wypełniany przez gospodarzy klasowych petentów. Wydano nadto kartki, obejmujące ścisłe wymagania co do wyekwipowania kolonistów na przeciąg 2 miesięcy w kolonji (ilość obuwia, ubrania, bielizny i t. p.). Nadto aprobowano (dnia 16 czerwca 1906) na Wydziale tygodniową «normę żywienia» kolonistów, opracowaną przez lekarza Towarzystwa Dra Ludwika Wilczyńskiego.

Wydział przygotowując roczne sprawozdanie z czynności swej za rok 1906 na Walne Zebranie członków w r. 1907 mógł już napisać: «Stwierdzamy, że Towarzystwo nasze przebyło jakby pierwszy okres w swoim rozwoju, którego punktem kulminacyjnym było nabycie realności w Porębie Wielkiej. Okres, w który Towarzystwo obecnie wstępuje, zaznaczy niewątpliwie, że Towarzystwo kolonij wakacyjnych jest dziełem nie chwilowego zapału, ale głębokiego zrozumienia potrzeb społecznych nietylko przez nauczycielstwo, ale przedewszystkiem przez ofiarny nasz ogół. Uważamy nasze kolonje jako pierwszą próbę w kierunku umożliwienia wyczerpanym, choć zdrowym organizmom młodzieży naszych szkół średnich pobytu przez wakacje w warunkach najbardziej zdrowotnych i pragniemy rozszerzenia czynności

naszej w przyszłości i dla młodzieży nietylko ubogiej, lecz także i zamożniejszej, a pozbawionej wakacyj na wsi».

Zanim jednak Wydział przyszedł z nowym swym dorobkiem na Walne Zebranie, urządził jeszcze z pomocą osobnego komitetu, którego duszą był jak zawsze prof. Dawidowski, doroczny wielki bal w Starym teatrze i tym razem poparty przez najwpływowsze koła towarzyskie Krakowa. Protektorat nad balem objęła Andrzejowa hr. Potocka, Zdzisławowa hr. Tarnowska oraz prezes Dr. H. Jordan. Czysty dochód wynosił 1838 K.

Walne Zebranie członków pod przewodnictwem wicepr. Dr. Fr. Bujaka odbyło się 17 lutego 1907. Złożono podziękowanie prezesowi Drowi Jordanowi, prof. Wł. Kochowi i jego matce p. Ludwice Kochowej za prowadzenie kolonji, Drowi Czaplińskiemu w Mszanie Dolnej i dyr. Fr. Dubowemu. Uchwalono wnioski A. Lekszyckiego: aby do pracy kolonji wakac. wciągnąć samą młodzież, bo działalność w tym kierunku będzie dla niej najlepszą pracą społeczną i aby zawiązać stały komitet pań opiekunek, oraz wniosek X. Masnego o utworzenie osobnej kolonji dla uczenic krakowskich seminarjów i gimnazjów żeńskich. Wybrano komisję dla obesłania wystawy lekarskiej we Lwowie i sekcję prasową Towarzystwa.

W końcu wybrano Wydział w następującym składzie: Prezes Dr. Jordan, wicepr. Dr. Bujak i dyr. Bednarski, sekretarz Lekszycki, zast. Stupnicki, skarbnik Koprowicz, zast. W. Niemiec, gosp. Pogorzelski, zast. Kuś, nadto Bystrzycki, Dawidowski, Dr. Jaugustyn, Wł. Koch, X. Kulig, X. Ad. Podwin, Riess, T. Stach, Ign. Stein, Smreczyński, J. Magiera.

Praca Towarzystwa doczekała się niebawem nagrody. Była nią ofiara Augusta I w a ń s k i e g o, ziemianina z Ukrainy. W odpowiedzi na artykuł red. Lekszyckiego nawoływujący w gorących słowach do składek na cele kolonij wakac. szk. średn. w Nr. 56 z dn. 8 marca 1907 donosił «Czas»: «Otrzymujemy następujące pismo: Odpowiadając na artykuł w Nr. 41 »Czasu» w sprawie «Tow. kolon. wak. dla uczniów szkół średnich Krakowa i Podgórza» A. I. składa temuż Towarzystwu za pośrednictwem «Czasu» 3 tysiące koron w listach zastawnych Tow. Kred. Ziemskiego z kuponem bieżącym jako pierwszą ratę na budowę domu im. Klementyny z Kossowskich Iwańskiej, gdy suma zgodnie z za-

miarem ofiarodawcy dosięgnie 30.000 kor., nie krępując zresztą Tow., gdyby zamiast budowania domu uważało za korzystniejsze nabycie odrębnej kolonji z gotowemi budynkami. Ofiarodawca dodaje przytem do rozporządzenia Tow. gotówkę 500 K. dla uczniów potrzebujących w sezonie bieżącym 1907 kuracji, lub wypoczynku w czasie wakacyjnym».

Taki był początek fundacji imienia Iwańskich, która w historji Towarzystwa zapisała się trwałemi głoskami. Wielkoduszny ofiarodawca dotrzymał swojej zapowiedzi. W dwa lata później ogłosił «Czas» (Nr. 68 z 24 marca 1909) następujące pismo: «Powołując się na deklarację marcową z r. 1907 (Nr. 54 »Czasu») składam za pośrednictwem Szan. Redakcji 6.000 K. w listach zastawnych Galic. Tow. Kred. Ziemsk. z kuponem bieżącym jako IV i V ratę zadeklarowanej sumy, przeznaczając złożone w przeciągu dwóch lat ubiegłych 15.000 kor. na rozszerzenie istniejących zabudowań w Mszanie Dolnej (!) (omyłka: w Porębie W. przyp. K.) przeznaczonych dla wychowanków szkół średnich Krakowa i Podgórza albo na zakupno nowej kolonji. Drugą połowę zadeklarowanej sumy — 15.000 K. lokuję na majątku ziemskim syna mego Augusta Iwańskiego (iun.), dobrach Ryżawka w gubernji kijowskiej położonych, obowiązując go do wypłacenia na rzecz Tow. kolon. wakac. dla uczniów gimn. i szkół realnych Krakowa i Podgórza 5 procent w stosunku rocznym czyli 750 K. z dołu t. j. od 1 kwietnia 1910 r. W kwestji zabezpieczenia powyższego legatu jak równie sposobu wypłacenia odsetek pomiędzy prezesem obecnym Tow. kolon. wakac. a właścicicielem dóbr Ryżawka nastąpiło zupełne porozumienie, które ma być — w najbliższym czasie — stwierdzone odpowiednią deklaracją. Wyrażam przytem życzenie, ażeby moja ofiara nosiła imię: «Fundacja im. Klementyny z Kossowskich Iwańskiej» i ażeby o sposobie użycia funduszu znalazło się w czasie właściwym za pośrednictwem pism publicznych odpowiednie zawiadomienie. Z poważaniem August Iwański senior«.

Rzeczywiście w ciągu lat kilku uzupełnił p. August Iwański swoją fundację do wysokości 30.000 K., a prawomocność jej określił aktem następującym:

Niżej podpisany August Iwański (senior) wręczył tytułem darowizny — za pośrednictwem czasopisma, wychodzącego w Kra-

kowie «Czas» — Towarzystwu kolonii wakacyjnych dla uczniów gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu z siedzibą w Krakowie — istniejącemu na podstawie statutów zatwierdzonych reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 30 listopada 1904 roku, N. 163476 — kwotę 15.000 K., wyraźnie piętnaście tysięcy koron, z przeznaczeniem tej sumy na rozszerzenie istniejących już zabudowań kolonialnych w Porębie Wielkiej, powiatu sądowego «Mszana dolna», stanowiących wraz z gruntami własność Towarzystwa kolonii wakacyjnych, albo też na kupno nowej kolonii.

Prócz tej kwoty piętnastu tysięcy koron, wypłaconej już przez podpisanego, przekazuję na własność Towarzystwu wyżej wymienionemu dalszą kwotę 15.000 koron, wyraźnie piętnaście tysięcy koron, należną mi tytułem bezterminowej pożyczki udzielonej memu synowi Augustowi Iwańskiemu (junior), właścicielowi dóbr Ryżawka (gubernii kijowskiej), wkładając na mego syna obowiązek, by od tej sumy pożyczkowej wypłacał «Towarzystwu» procent po pięć od sta, czyli 750, wyraźnie siedmset pięćdziesiąt koron zdołu, poczynając od 1 kwietnia 1910 roku, przez cały czas, dopóki ta suma pożyczkowa nie zostanie spłacona przez mego syna Towarzystwu.

Procent ten ma być przez obdarowane Towarzystwo obracany na cele, wymienione w ustępie II l. 7 statutu, a spłacić się mający kapitał 15.000 koron ma stanowić «kapitał żelazny» po myśli ust. II l. 5 statutu. Przytem wyrażam życzenie, ażeby powyższa darowizna uczyniona przezemnie w kwocie 30.000 koron na rzecz Towarzystwa nosiła miano: «Fundacja imienia Klementyny z Kossowskich Iwańskiej» i aby o sposobie użycia funduszu tego nastąpiło w swoim czasie zawiadomienie, za pośrednictwem pism publicznych.

1/14 kwietnia 1909 roku, Ryżawka.

August Iwański.

Ulokowana na dobrach Ryżawka suma 15.000 K. została spłacona Towarzystwu już w r. 1911.

W r. 1909 deputacja Towarzystwa, złożona z prezesa prof. Morawskiego i wiceprezesów radcy Dra Bujaka i dyr. Bednarskiego wręczyła Aug. Iwańskiemu dyplom członka honorowego wykonany przez artystę malarza prof. L. Miskyego.

Wspaniały dar Augusta Iwańskiego zapisał się w historji naszego Towarzystwa na zawsze, bo był on podstawą późniejszego stworzenia nowego, murowanego budynku kolonji w Porębie W. Bez fundacji Iwańskiego byłoby wybudowanie trwałej, wygodnej i obszernej siedziby dla kolonji albo niemożliwe, albo przynajmniej odwlekałoby się na daleką przyszłość. Dzięki zaś tej fundacji powstał okazały gmach kolonji już w latach 1914—1916, jak to poniżej opiszę. Powracam teraz do dalszego ciągu działalności Towarzystwa w r. 1907.

Wydział nie ustawał w pracy. Red. Lekszycki urządził na dochód kolonji wieczór ku czci Z. Krasińskiego ze słowem wstępnem prof. St. hr. Tarnowskiego, deklamacją Tarasiewicza, Węgrzyna, Lekszyckiego i Strojka, z chórami młodzieży gimn. św. Jacka pod kier. art. dram. Marjana Jednowskiego, a w części muzycznej p. Marji Nizinieckiej. Nadto udał się urządzony z ramienia Wydziału majowy festyn w parku Jordana, a Rada miasta znowu złożyła na Porębę 300 koron.

Tymczasem spotkał Towarzystwo bolesny i wielki cios: dnia 18 maja 1907 zmarł Henryk Jordan. Nie tu miejsce na ocenę zasług tego niezwykłego człowieka i wielkiego filantropa, niepodobna jednak nie podnieść, co Towarzystwo kol. wak. swemu pierwszemu prezesowi zawdzięcza. Był on duszą naszej akcji, powagą swego wielkiego imienia zjednał Towarzystwu w trudnych jego początkach przyjaciół i protektorów, przez niestrudzoną, ofiarną pracę, jaką kolonji poświęcał, dał tej instytucji silne na przyszłość podstawy. Uczuciom wdzięczności Towarzystwa dał wyraz nad grobem jego wiceprezes T-wa Dr. Fr. Bujak, mówiąc m. i.: «Życiem swem dowiódł, że nawet człowiek niezamożny, zarabiający na życie pracą codzienną, bardzo dużo dla społeczeństwa swego zrobić może, jeżeli przez życie całe przyświecają mu ideały dobra publicznego, do urzeczywistnienia których silną wolą dąży. Hasłem życia Jordana było: «Służmy poczciwej sprawie, a jako kto może, niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże». I służył Jordan wiernie tej sprawie poczciwej i tak zasłużył się społeczeństwu, że postać jego może być uważana za wzór Polaka, rozumnie miłującego ojczyznę».

Kiedy zaś dziś obchodzimy w Towarzystwie święto naszej pracy, wspominamy jego imię z uczuciem głębokiego hołdu dla tego wielkiego ducha w głębokiem przekonaniu, żeśmy pracy

jego w podniesienie Towarzystwa włożonej nie zmarnowali, ale ją według sił po jego myśli kontynuowali. W r. jeszcze 1907, kiedy podniesiono projekt postawienia śp. H. Jordanowi pomnika, prezes Akad. Um. prof. St. hr. Tarnowski napisał: «Słusznie taki znak wdzięczności. Ale oprócz posągu, czy popiersia jest inny pomnik potrzebniejszy, bardziej obowiązujący: to ten, który on sobie sam postawił, to te dzieła, które stworzył, prowadził, rozwijał, a które powinny się utrzymać i trwać i kwitnąć... Więc pamiętajmy o tem, żeby stopniowo w zaniedbanie nie popadł ten pomnik, w który on włożył pracę ostatnich lat życia i siły swojej duszy... w który tchnął nowe, pełne życie»...

Odnosiły się te słowa do T-wa kolonij wak., w które właśnie śp. H. Jordan włożył «pracę ostatnich lat życia». W tej instytucji widział H. Jordan jedną z podstaw swego ideału, polegającego na tem, aby nasz naród był «tęgi fizycznie i stał wysoko moralnie». Towarzystwo kolonij usiłując wszczepiać i rozszerzać jego hasła, buduje trwały pomnik pamięci swego pierwszego prezesa. Stanie się ten pomnik «żywym» wtenczas, gdy ludzie dobrej woli i instytucje trwale zabezpieczą materjalnie los tej instytucji, która jeszcze rok w rok kołatać musi do ofiarności publicznej, by trudem i zabiegami zdobyć odpowiedni fundusz na swe humanitarne i szlachetne cele.

Ze śmiercią Jordana Towarzystwo wstąpiło w okres, który potwierdził dawniejsze słowa Wydziału: «Towarzystwo kolonij nie jest dziełem chwilowego zapału, ale głębokiego zrozumienia potrzeb społecznych, nietylko przez nauczycielstwo, ale przedewszystkiem przez ofiarny ogół społeczeństwa». Dalsza historja to wykaże. Upadały różne humanitarne instytucje, nasza rozwijała się nadal, będąc bodźcem dla pokrewnych i zasilając je przykładem, myślą i troską o los młodych pokoleń nietylko w mieście, ale w kraju.

PREZESURA REKTORA KAZIMIERZA MORAWSKIEGO

Po śmierci śp. Jordana tymczasowo kierownictwo w Towarzystwie na szereg miesięcy (od maja do listopada 1907 r.) objął wiceprezes Stanisław Bednarski, dyrektor gimnazjum św. Jacka. Pierwszą troską osieroconego Wydziału było ogłoszenie

4*

konkursu i przyjęcie uczniów na kolonję. Troską było również odpowiednie przygotowanie budynku kolonji. Wszystko to na czas zdołano załatwić, wybrano kierownika i gospodynię w tych samych co dotąd osobach i wysłano z początkiem lipca 40 kolonistów na czas dwumiesięczny do Poręby. W ciągu wakacyj odwiedził kolonję wiceprezes dyr. Bednarski, a z gości namiestnik Galicji Andrzej hr. Potocki. Przebieg kolonji i tym razem był pomyślny i przyniósł dobre rezultaty dla uczniów, opisane w artykule kierownika kolonji p. t. «Z kolonji młodzieży szkół średnich» («Czas» z 28 lipca, Nr. 171). Po wakacjach 10 listopada zwołane plenarne posiedzenie Wydziału wybrało przez aklamację prezesem Towarzystwa prof. Uniw. Jag. Dra Kazimierza Morawskiego, o którego wyborze pisał «Czas» nazajutrz: «Kolonja wakacyjna, uzyskawszy nowego tak wybitnego przewodnika, będzie niewątpliwie nadal się rozwijała dla dobra młodzieży, która pozbawiona środków dla wzmocnienia zdrowia, bez należytych wakacyj traci przedwcześnie siły i zdolności do twórczej pracy». Tak było w istocie. Jak Jordan miał siłę przyciągania ludzi do pracy, tak i Morawski na lata całe potrafił koło siebie skupić Wydział do pracy, zyskującej sobie coraz szersze publiczne uznanie. Już w początkach prezesury prof. Morawskiego otrzymało Towarzystwo list pochwalny na wystawie przyrodniczo-lekarskiej we Lwowie.

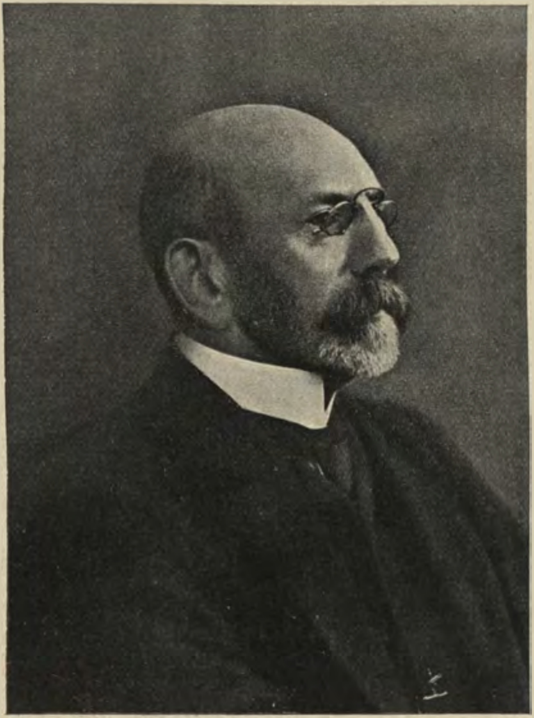
Do dowodów uznania i do plonów swej pracy ma prawo nasze Towarzystwo zaliczyć także wpływ, jaki swoim przykładem wywarło na społeczeństwo. Za wzorem naszym zaczęło się już koło r. 1905 krzątać około urządzenia kolonji dla dziewcząt krakowskie Stowarzyszenie katolickich pracownic konfekcji damskiej i Stowarzyszenie nauczycielek.

Za przykładem też akcji naszego Towarzystwa, dotyczącej opieki podczas wakacyj nad niezamożną młodzieżą, poszła i rozwijać się zaczęła akcja «Opieki nad biedną młodzieżą» w ciągu roku szkolnego, a akcja humanitarna Towarzystwa przyspieszyła w mieście rozwój «Opieki nad opuszczonemi dziećmi», czego wyraz znajdujemy w «Czasie» z dn. 30 lipca. Walne Zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych na wniosek rektora Dra Twardowskiego uchwaliło w roku 1908 zakładanie kolonij wakacyjnych w kraju na wzór istniejącej w Porębie Wielkiej.

Jak bujne były lata prezesury Morawskiego, niech zaświadczą choć pokrótce następujące szczegóły dorocznych spra-

wozdań Wydziałów i komunikaty ogłaszane w prasie krakowskiej, szczególnie w «Czasie».

Już sprawozdanie IV z czynności Wydziału za r. 1907 poprzedził zwięzłym, lecz wymownym wstępem prezes Morawski. Stwierdza w nim, iż Towarzystwo ma już swój własny dom w Porębie, odnowiony i zaopatrzony w potrzebny inwentarz, że



DR. KAZIMIERZ MORAWSKI PREZES W R. 1908—1918, CZŁONEK HONOROWY TWA

długi T-wa stale się zmniejszają (przez spłacanie rat prof. T. Stupnickiemu) i że Towarzystwo wysłało w r. 1907 40 uczniów do swej kolonji w Porębie W. Oddając hołd pierwszemu prezesowi Towarzystwa śp. Jordanowi kończy Wydział swe sprawozdanie słowami: «Póki dziełom Jego upaść nie damy, Dr. Jordan wśród nas żyć będzie i to będzie najpiękniejszym, a Jemu najmilszym

pomnikiem». Sprawozdanie, które wykazuje 301 członków, podpisał jako sekretarz Antoni Lekszycki i skarbnik prof. St. Koprowicz.

W V sprawozdaniu za r. 1908 Wydział we wstępie (pióra prof. Kocha) zaznacza, jak wielkie jest zainteresowanie w poszczególnych krajach Europy kolonjami wakacyjnemi, podczas gdy w Galicji na 35.000 uczniów szkół średnich mamy jedyną kolonję w Porębie W., która w ciągu 5 lat swego istnienia zgromadziła na wakacje 200 uczniów. Sprawozdanie podpisał obok prezesa skarbnik St. Koprowicz i prof. Karol Stach, który odtąd przez szereg lat za prezesury prof. Morawskiego walnie działał jako sekretarz Towarzystwa.

W VI sprawozdaniu z czynności Wydziału za r. 1909 m. i. powiedziano, iż «staraniem Wydziału było utrzymanie majątku T-wa w należytym stanie i gromadzenie w ciągu roku funduszów potrzebnych na utrzymanie w lecie 52 kolonistów w Porębie W. Zarządzono szereg inwestycyj i adaptacyj w budynku, obsadzono dzięki ofiarności p. Łukasika odpowiednią ilością sadzonek całą posiadłość T-wa w Porębie i uregulowano sprawę fundacji Aug. Iwańskiego z jego synem przy udziale prezesa Morawskiego i radcy dworu dra Bujaka». Sprawozdanie to, jako skarbnik podpisał prof. Józef Przybylski, dzielny długoletni skarbnik Towarzystwa.

W VII sprawozdaniu za r. 1910 Wydział zaznacza, iż obok «kolektorów», zbierających datki po gimnazjach, obok festynu i tradycyjnego balu na rzecz kolonji urządził Wydział dzięki sprężystej pracy i zapobiegliwości p. A. Lekszyckiego trzy «Żywe dzienniki», które przyniosły dochodu około 2000 koron. W tych «Żywych dziennikach» brała udział elita społeczeństwa krakowskiego, prelegentami m. i. byli: Dr. Kl. Bąkowski, Boy-Żeleński, prof. Dr. Fr. Bylicki, prof. Uniw. Jag. Dr. St. Ciechanowski, poseł Dr. L. German, rektor Dr. Morawski, red. W. Noskowski, Rom. Pilarz, J. Rączkowski, Wł. St. Reymont, Luc. Rydel, Ad. Grzymała Siedlecki, Stan. Sierosławski, red. Konst. Srokowski, Dr. St. Stępiński, St. hr. Tarnowski, red. W. Wąsowicz, prof. Józef Wiśniowski, Edm. Zechenter i Teofil Trzciński. Szereg artykułów wygłoszonych w «Żywych dziennikach» wyszedł drukiem w prasie krakowskiej, przedewszystkiem atoli w dwu zeszytach *Chwili aktualnej*, wydanych na rzecz kolonji nakładem Towarzystwa pod redakcją Ant. Lekszyckiego.

Jak w latach poprzednich, tak i teraz Wydział odbywał częste posiedzenia, nadto obradowały różne komisje. Wydział przez swych delegatów brał udział w «Wiecu rodzicielskim» (o czem poniżej podamy szczegóły), wysłał liczne materjały z kolonji na wystawę pedagogiczną w Paryżu, członkowie zaś Wydziału przychodzili swą pracą w pomoc także pokrewnym towarzystwom, choćby wymienić odstąpienie czwartego «Żywego dziennika» dla kolonji seminarzystek z Krakowa. Przedewszystkiem zajmowała wówczas Wydział myśl rozszerzenia swych agend i prac. I tak postanowiono w prowincjonalnych miastach Galicji (w Tarnowie, Jarosławiu, Rzeszowie, Przemyślu, N. Sączu i Stanisławowie) rozpocząć propagandę kolonij wakacyjnych, co w części w tych latach zrealizowane zostało przez niektórych członków Wydziału. Zastanawiano się nad otwarciem drugiej kolonji dla krakowskich uczniów gimnazjów i szkół realnych, jak również nad kooperacją z innemi podobne cele mającemi towarzystwami po usunięciu pewnych przeszkód natury prawnej. W Porębie W. przeprowadzono dalsze adaptacje (jak pogłębienie studni, zbudowanie kanału betonowego, dopełnienie sadzonek, bielenie ścian i t. p.) i wysłano na kolonję 55 uczniów, których w tych latach w Krakowie badali lekarze Dr. St. Jaugustyn i Dr. T. Pisarski, a w Porębie W. jak przedtem, tak i przez długie lata potem Dr. Władysław Czapliński z Mszany Dolnej. Kolonję tego roku zwiedził prezes Dr. Morawski, gospodarz prof. Przybylski i prof. St. Smreczyński.

Na początku r. 1910 deputacja Wydziału wręczyła dyplom członka honorowego Ant. hr. Wodzickiemu, który okazywał Towarzystwu wielką i stałą życzliwość, kierował do kolonji wszystkich wybitnych w społeczeństwie ludzi, odwiedzających jego dwór w Porębie, począwszy od najwyższych urzędników kraju, jak namiestnika Galicji, marszałka Sejmu i t. d., ofiarnością swą umożliwił później budowę nowego domu kolonji, a zawsze niósł wydatną pomoc w czasie pobytu młodzieży na wakacjach. Imieniem Towarzystwa przemówił prezes Morawski dziękując nowemu członkowi honorowemu za wszystko dobre, co młodzież mu zawdzięcza i prosząc o dalszą opiekę na przyszłość.

«Społeczeństwo pod wpływem konsekwentnej pracy Towarzystwa, zwolna zaczyna rozumieć zadania naszej instytucji, pracującej nad tem, aby młodzież nasza była tęga fizycznie i stała

wysoko moralnie». Tak Wydział T-wa rozpoczął swe sprawozdanie z działalności za r. 1911. Stało się to w dużej mierze dlatego, iż w roku tym prof. Ciechanowski, wszedłszy do Wydziału jako członek, dokładnie zbadawszy stan fizyczny kandydatów na kolonję i poprawę osiągniętą przez pobyt na wsi, ogłosił wyniki owych badań w szeregu artykułów i broszur o «kolonjach wakacyjnych.»

Obok wysłania 55 uczniów do Poręby Wydział przez osobną komisję (złożoną z członków Wydz. prof. Przybylskiego, Tad. Łopuszańskiego i Kocha) dążył w tym roku do otwarcia kolonji płatnej w Jaworzu na Śląsku dla zamożniejszej młodzieży; nie zgłosiła się jednak dostateczna liczba kandydatów, wobec czego Wydział zrezygnował z tej akcji. Jak w latach poprzednich, tak i obecnie Wydział rozwinął ożywioną akcję dla uzyskania dalszych funduszów na cele kolonji. Świadczy o tem sprawozdanie kasowe za r. 1911. Nadto w roku tym otrzymało Towarzystwo (za pośrednictwem prof. Dra A. Korczyńskiego) od p. Bronisławy Gabryelskiej, siostry Dra Jordana, dar dla kolonij w liczbie 231 dzieł, z zakresu przedewszystkiem literatury pięknej. Dar ten obok książek dawniej ofiarowanych przez dyr. Zawilińskiego stał się podstawą wcale pokaźnej bibljoteki w Porębie Wielkiej. W tymże roku p. Antoni Żmuda, asystent Un. Jag. b. uczestnik kolonji, złożył na ręce kierownika pierwszą część swego zielnika (435 okazów oznaczonych i uporządkowanych) «dla użytku i zachęty kolonistów», dając tem podstawę dla muzeum kolonji wakac. w Porębie W.

W IX sprawozdaniu Wydziału za r. 1912 czytamy m. i.: «Posiedzenia Wydz. odbywały się pod przewodnictwem prezesa prof. K. Morawskiego, a przedmiotem ich było załatwienie spraw bieżących, przygotowania do wyjazdu uczniów na kolonję, sprawozdanie kierownika kolonji, dalej posiedzenie w sprawie kinematografu, na który uzyskano koncesję dzięki zabiegom profesora Dra Dawidowskiego i redaktora Lekszyckiego. Oprócz tego pracowały komisje dla poszczególnych spraw. Z innych spraw Wydziału podnieść należy usilne starania o utrwalenie bytu stworzonej w Porębie kolonji. W tym kierunku obok rok rocznie powtarzających się przedsiębiorstw popieranych wydatnie przez społeczeństwo i prasę, udało się staraniem prezesa prof. Dra Morawskiego pozyskać dla Towarzystwa znacz-

niejszy fundusz, złożony swego czasu na analogiczny cel w Tow. Zaliczkowem w Zakopanem. Z przypadającym za ten czas procentem wzrósł ten fundusz do sumy 5.656·80 K. (Był to dochód z tomboli, urządzonej jeszcze przed szeregiem lat w Zakopanem przez p. Edmunda Żegotę Cięglewicza, o czem już wyżej wspomniałem).



ANTONI HR. WODZICKI CZŁONEK HONOROWY TWA

Staraniem Wydziału było nadto, aby kolonję w Porębie W. ile możności ulepszyć pod względem higjenicznym. W tym kierunku przedstawił Wydziałowi nader cenne uwagi prof. Ciechanowski w referacie p. t. «Kolonja w Porębie W. w r. 1912 z punktu higjeniczno-lekarskiego». Cenne te uwagi dotyczyły budynku kolonji i ewentualnych adaptacyj, zmiany w urządzeniu kolonji, stanu fizycznego uczniów przed ferjami i po ferjach i t. p.

W roku tym przyjął Wydział 53 uczniów na 6-tygodniowy

pobyt do Poręby. Spóźniony wyjazd z Krakowa spowodowany był grasującą w Porębie i okolicy szkarlatyną i kokluszem. Badania lekarskie, przeprowadzone na uczniach pod kierunkiem prof. Ciechanowskiego dostatecznie polecały i tym razem kandydatów na pobyt w kolonji.

Zainteresowanie kolonją i Towarzystwem rośnie z roku na rok. Kolonje odwiedził marszałek Sejmu krajowego hr. Badeni i wstawił do budżetu sejmowego kwotę 400 K. na rzecz kolonji a nadto celniejszym kolonistom wyrobił stypendja umożliwiające im dalsze studja. Następnie odwiedzali kolonję namiestnik Galicji Dr. Bobrzyński, min. skarbu Zaleski, pos. Dr. Wł. L. Jaworski, arcyksiążę Karol Stefan z Żywca, który przy sposobności zwiedzania kolonji w Porębie oświadczył gotowość odstąpienia Towarzystwu za minimalną opłatą dzierżawną dużego gmachu pod Zawoją (na stokach Babiej Góry) na utworzenie drugiej kolonji. W tym roku otrzymało Towarzystwo kwotę 800 K. z fundacji ś. p. Wład. Niemekszy wskutek starań Wydziału w Wydziale Krajowym we Lwowie.

Sprawozdanie Wydziału z tego roku stwierdza, iż i w Radzie szkolnej krajowej idea kolonij wakac. żywe znalazła poparcie, skoro — o czem jeszcze niżej — Rada szkolna okólnikiem z dn. 25 maja 1912 poleca dyrekcjom i gronom nauczycielskim żywsze zajęcie się temi sprawami, które nazywa «jednem z pierwszych najchlubniejszych dzieł XX w. w dziedzinie wychowania publicznego», a akcję nauczycielstwa w tej sprawie uznaje «za chlubną kartę w dziejach naszego wychowania».

Kiedy minęło 10 lat pracy nad rozszerzaniem idei kolonij wakac., Wydział, wydając X swoje sprawozdanie za r. 1913 zaopatrzył je następującem jędrnem słowem wstępnem pióra rektora Morawskiego: «Dziesiąty już rok ubiegł od założenia naszej instytucji, poczętej w duchu i sercu ś. p. Henryka Jordana. W pierwszych latach on sam nią kierował, w dalszych staraliśmy się o to, aby pozostać wiernymi jego hasłom i zamiarom, ogrzewaliśmy się przy jego pamięci na ciężkie nieraz zadania. Dziś, kiedy instytucja przebrnęła przez początkowe trudności, kiedy zyskała sobie poklask tych, którzy dla wszelkiej zbożnej pracy otwartą mają rękę, chcielibyśmy krok naprzód postąpić. A tym krokiem będzie budowa nowego domu dla naszej

młodzieży bardziej odpowiedniego dla jej potrzeb fizycznego i moralnego zdrowia. Niechby ci wierni, którzy nam zawsze okazywali życzliwość, nie szczędzili nadal poparcia, niechby inni, dotąd obojętni, zechcieli zrozumieć tego czynu, którym jest nasza instytucja, wielką doniosłość. Każda ofiara, każda rada znajdzie oddźwięk w naszych sercach i pracy. A jeżeli na początku wypisaliśmy z winną czcią nazwisko Henryka Jordana, to godzi się na końcu z gorącem słowem hołdu wymienić nazwę szlachetnych ofiarodawców, którzy w samym progu umożliwili powstanie naszego dzieła — pp. Iwańskich».

Istotnie na czoło prac Towarzystwa wysuwała się w r. 1913 i w kilku latach następnych sprawa budowy nowego domu kolonji w Porębie, dopóki przez wojnę nie stanęła obok tej sprawy wielka troska o losy kolonji wogóle i niezwykle ciężkie zadanie utrzymania tej instytucji przy życiu i w ruchu.

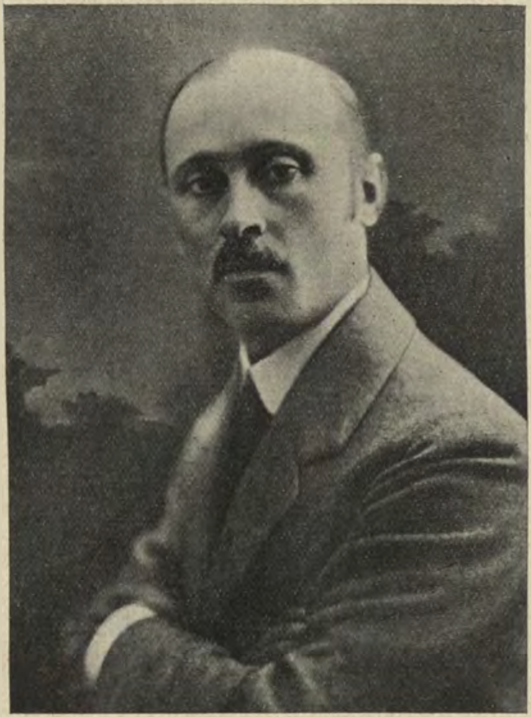
Budowa nowego domu miała dla dalszego rozwoju kolonji niemal równą wagę, jak pozyskanie własnej siedziby w początkach istnienia Towarzystwa. Ze względu na doniosłość tej sprawy będzie rzeczą właściwą przedstawić już tutaj cały jej przebieg, chociaż przeprowadzenie i dokończenie budowy przypada dopiero na lata następne.

Drewniany dom, w którym kolonja się osiedliła, nietylko nie zapewniał bezpieczeństwa od ognia, ale miał inne braki, które z biegiem czasu, w miarę wzrastania potrzeb kolonji i w miarę wzmagających się postulatów wychowawczych stawały się coraz dotkliwsze. Tylko z trudem umieścił on ponad 40 kolonistów, i to przy obróceniu wszystkich izb na sypialnie, w których w razie słoty przebywać musieli chłopcy przez całą dobę, bo nie było w budynku miejsca ani na żadną salę dziennego pobytu, ani żadnej większej werandy, pozwalającej mimo deszczu korzystać ze świeżego powietrza. Wszystkie także zebrania, przedstawienia, wieczorki odbywały się w jedynej w budynku nieco większej izbie, w której sypialo stale 6—7 uczniów. Izby były niskie, okna niewielkie, to też o należytą wentylację było trudno. Pomimo rozmaitych adaptacyj nie dała się usunąć zasadnicza wada budynku, polegająca na pierwotnem jego przeznaczeniu na mieszkania kilku rodzin i na skonstruowaniu jakby z kilku «czworaków». Ani więc nie można było części gospodarczej i mieszkania kierownictwa dość zgodnie usytuować, ani

też kolonji, rozbitej na szereg małych izb 2—7-łóżkowych, dość łatwo inwigilować. W razie zachorowania pomieszczenie chorego w spokojnym jakimś kącie było trudne, dla ewentualnych chorych na chorobę zakaźną nie było odosobnionego pomieszczenia. Miejsca ustępowe dość oddalone od budynku, niepewne ze stanowiska sanitarnego położenie studni, wreszcie nawet samo położenie domu u stóp dość pochylonej parceli, to były dalsze ujemne strony. Wreszcie, pomimo wszelkich starań o konserwację, budynek jako drewniany i z wyjątkiem lata nie zamieszkany, niszczał i niektóre jego części były już w r. 1913, jak się przy fachowem badaniu okazało, tak nadwerężone, że nie dały się były poprawić. To też Wydział Towarzystwa już od paru lat zamyślał o nowej budowli, zwłaszcza, że rozporządzając fundacją im. Iwańskich poczuwał się do obowiązku spełnienia woli fundatora. Ale zamiarom Wydziału zdawał się stać na przeszkodzie brak dostatecznych zasobów pieniężnych. W pierwszych latach istnienia Towarzystwa nie było z czego ich stworzyć, bo dochody zaledwo wystarczyły na utrzymanie kolonij. Wprawdzie od czasu objęcia skarbnikostwa przez prof. Przybylskiego zdołał ten niezrównany włodarz niezmierną zapobiegliwością, dziwnie skrzętną, umiejętną i oszczędną gospodarką niemal z niczego stworzyć rezerwy kasowe dochodzące 15.000 K. i znosząc cierpliwie różne zarzuty, ochronić je od uszczuplenia, jednakże kwota ta nawet łącznie z fundacją im. Iwańskich, wynoszącą 30.000 K., ale w połowie obwarowaną pewnemi zastrzeżeniami, nie wystarczyłaby na budynek murowany odpowiednich rozmiarów, którego koszt należało obliczyć około 100.000 koron.

Tymczasem konieczność albo gruntownej rekonstrukcji starego domu — któraby i tak nie zmieniła jego wad zasadniczych, a jeno zabezpieczyła dalsze jego trwanie — albo nowej budowli stała się oczywistą, zwłaszcza po przedłożonem Wydziałowi sprawozdaniu prof. Ciechanowskiego, o którem wyżej wspomniałem, i inż. Nowickiego, który w tym czasie wszedł do Wydziału. Trzeba było wybrać jedno z dwojga i rozpoczynać roboty, jeżeli w ciągu paru lat nie miała kolonja stanąć w położeniu bez wyjścia. Wtedy ówczesny wiceprezes, prof. Ciechanowski podał pomysł, przyjęty z razu z niedowierzaniem, aby na nowy budynek kolonji zużytkować leżący w pobliżu, stojący pustką i chylący się już ku ruinie budynek murowany po dawnym

tartaku parowym, o ileby go Towarzystwo na przystępnych warunkach mogło nabyć wraz z otaczającym, $1^1/_2$-morgowym placem, od właściciela Antoniego hr. Wodzickiego. Wniosek ten uzyskał poparcie większości Wydziału, gdy inżynier Nowicki ocenił wartość murów budynku potartacznego w przybliżeniu na 10.000 Koron, oprócz poważnej wartości dających się z tego



INŻ. ZYGMUNT NOWICKI CZŁONEK HONOROWY TWA

budynku zużytkować części drewnianych i gdy orzekł, że na tych starych murach można nadbudować dwie kondygnacje, oraz gdy równocześnie pod wpływem prezydjum Towarzystwa, a zwłaszcza prof. Morawskiego Antoni hr. Wodzicki skłonił się do odstąpienia Towarzystwu budynku potartacznego wraz z owym $1^1/_2$-morgowym terenem za bezcen, (a raczej do upozorownej sprzedażą darowizny, bo cena wynosiła tylko 1000 K).

W tych warunkach projekt budowy nowego domu stał się zupełnie realnym, gdyż koszt jej dał się znacznie obniżyć przez zużytkowanie gotowej już części parterowej, to jest starego murowańca, oraz przez wyzyskanie materjału drzewnego tak z niego, jak i z rozbiórki znaczniejszej części dawnego drewnianego domu kolonji. Przez takie ukształtowanie się sprawy można było liczyć, że gotówka, jaką Towarzystwo rozporządzało, wystarczy na wykonanie robót budowlanych; zarazem kolonja podwajała przestrzeń swych gruntów, zyskując miejsce na boiska do gier i zabaw, na pływalnię i t. d., a przez posunięcie granic swych posiadłości aż do sąsiedniego potoku zyskała także możność urządzenia w przyszłości w budynku wodociągów, kanalizacji i oświetlenia go elektrycznie z pomocą ustawionej na potoku turbinki.

Przeprowadzenie sprawy powierzył Wydział osobnej komisji budowlanej pod przewodnictwem prof. Ciechanowskiego, jako wnioskodawcy, który wspólnie z członkiem Wydziału, inż. Z. Nowickim opracował program budowy. N a j g ł ó w n i e j s z ą, a niezapomnianą z a s ł u g ę ma w dalszym przebiegu tej akcji i n ż. N o w i c k i. On to bowiem, nie szczędząc czasu i trudu, opracował wszystkie szczegółowe plany i kosztorysy, jak również podjął się z wielką obywatelską ofiarnością kierownictwa i nadzoru nad budową, poświęcając na to ten czas, który miał obrócić na letni wypoczynek po pracy. Temu poświęceniu, niezwykłej troskliwości i wielkiej fachowej wiedzy i doświadczeniu inż. Nowickiego zawdzięcza Towarzystwo nietylko samo dokonanie dzieła, ale także to, że przedsiębiorcy wykonali pod jego bacznem okiem zadania swe sumiennie.

Wykonanie robót rozdano drogą konkursu. Wybrana wśród 6 innych oferta opiewała na 44.000 K., jednakże rzeczywisty wydatek doszedł do 58.641 K., a to z tego powodu, że budowa rozpoczęta w r. 1914 musiała być dalej prowadzoną i wykończoną już w czasie wojny, kiedy roboty natrafiały na coraz większe trudności z powodu braku ludzi i materjału i stąd rosnących ciągle cen robocizny i artykułów budowlanych. Opis nowego budynku, który z powodu wojny został ukończony dopiero w r. 1916 (jednak bez zamierzonych wodociągów i oświetlenia elektrycznego) znajduje się w innem miejscu tej książki.

Powracam do sprawozdania z czynności Towarzystwa

w r. 1913. W tym roku również prof. Ciechanowski poruszał w Wydziale myśl założenia całorocznego schroniska dla uczniów rekonwalescentów, jakoteż sprawę propagandy kolonij, czy to o charakterze wypoczynkowym, jak w Porębie, czy skautowym lub innym. Wydział zajmował się także głośną wówczas sprawą zapobieżenia ujemnym skutkom zarobkowej pracy fizycznej uczniów podczas wakacyj, z którą to sprawą wystąpił także prof. Ciechanowski naprzód na Wydziale Towarzystwa, następnie na posiedzeniu krakowskiego Koła Tow. nauczycieli szkół wyższych. W ślad za pobytem w kolonji wiceprezydenta Rady Szkolnej Dra Ign. Dembowskiego, który nietylko kierownikowi kolonji prof. Wł. Kochowi imieniem Rady Szkolnej wyraził «uznanie i szczere podziękowanie za gorliwą i pieczołowitą opiekę nad młodzieżą gromadzącą się na kolonji w Porębie W.», ale również przesłał piśmienne uznanie Towarzystwu za pożyteczną humanitarną pracę, ofiarowała Rada Szkolna dla kolonji warsztat stolarski do nauki slöjdu.

Sprawozdanie stwierdza, iż od początku swego istnienia



WICEPREZYDENT RADY SZK. DR. I. DEMBOWSKI W GRONIE KOLONISTÓW

do r. 1913 Towarzystwo wysłało do Poręby W. 474 uczniów, i że za wzorem kolonji w Porębie utworzone zostały kolonje w Podsobniu, Uryczu, w Myślenicach, pod Skolem, w Klimkowie, w Czerwonogrodzie, w Olchowcach pod Sanokiem, w Berezowie, w Oporcu pod Stryjem i inne — gdy przed 10 laty żadnej kolonji dla uczniów szkół średnich w kraju nie było. Przykład Poręby W. i usilna propaganda zrobiła swoje!

W sprawozdaniu XI za r. 1914 i 1915 Wydział zaznacza, iż oprócz spraw bieżących zajmował się budową nowej kolonji w Porębie.

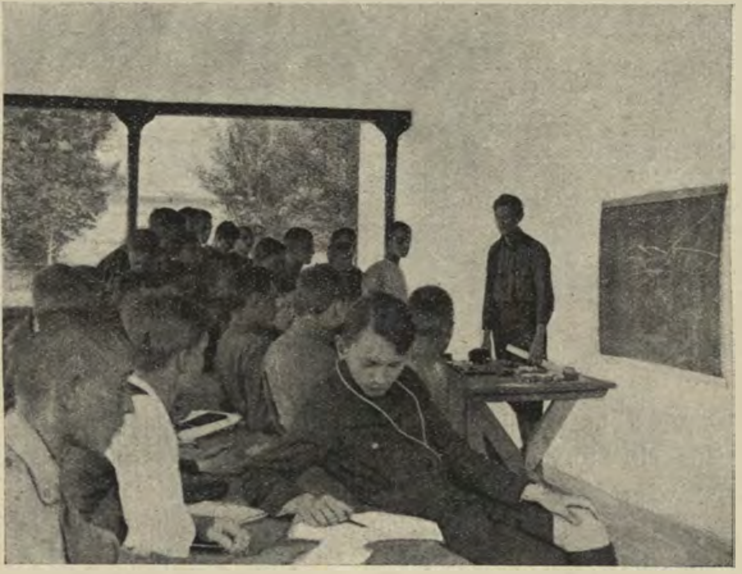
W roku 1914 wysłano na kolonję 42 uczniów tylko na miesiąc lipiec z powodu tego, iż z części starego budynku kolonji brano już materjał do budującej się nowej kolonji, a powtóre dlatego, iż z końcem lipca wybuchła wojna światowa. Trzeba było zatem młodzież odwieźć do domu; starsza poszła do wojska, do tworzących się legjonów, na wsi rozpoczęły się rekwizycje i t. p. W tym roku, jak wreszcie corocznie, odwiedził kolonję prezes Dr. Morawski i wiceprezes prof. Ciechanowski. Towarzystwo w początkach wojny stanęło przed katastrofą. «Zmniejszyły się dochody Towarzystwa, bo ubyło wielu członków, odpadły subwencje, powstały zaległości w składkach członków». Z tego powodu nie można też było wysłać uczniów na kolonję w r. 1915. Członkowie Wydziału schodzili się jednak na narady, a choć w tym roku kolonji nie otwarto, Wydział subwencjował kilkunastu uczniów, by na własną rękę starali się o umieszczenie na wsi podczas wakacyj, z czego naturalnie skorzystali.

W sprawozdaniu XII za r. 1916 i 1917 Wydział zaznacza m. i., iż w tych latach wojennych niełatwe miał zadanie do spełnienia, które jednak szczęśliwie przezwyciężył; ukończył mianowicie budynek nowej kolonji w Porębie W., mogący pomieścić wygodnie 70, a w razie potrzeby nawet 100 uczniów i wznowił wysyłanie uczniów na kolonję. Budowę powiodło się ukończyć bez naruszenia zastrzeżeń fundacji im. Iwańskich.

Wznowienie wysyłania uczniów na kolonję powiodło się głównie dzięki hojnej pomocy Książęco-Biskupiego Komitetu Krakowskiego zwłaszcza Ks. Biskupa Adama Sapiehy, Namiestnictwa (Centrali odbudowy, działu zapomogowego), poparciu

Wydziału Krajowego i Gminy m. Krakowa corocznie subwencjonującej Towarzystwo za staraniem wiceprezydenta K. Rollego.

Ponieważ jednak nowy budynek w Porębie W. nie był jeszcze gotowy na lato r. 1916, a stary, częściowo rozebrany nie mógł być zamieszkany, przeto w roku tym wysłał Wydział zmniejszoną liczbę uczniów częściowo do Bachowic pod Zator, częściowo do N. Targu. W obu tych miejscowościach razem nie było jednak pomieszczenia dla tylu uczniów, ilu Towarzystwo wysyłało w latach poprzednich; tylko więc 10 młodszych uczniów wysłano do Bachowic, gdzie mieszkali w budynku Szkoły gospodarstwa wiejskiego pod opieką p. Kozłowskiej, a około 12 do opróżnionej na czas wakacyj bursy wojennej Książęco-Biskupiego Komitetu w Nowym Targu pod opieką prof. A. Kamińskiego. Częściowy inwentarz tej bursy złożony z 76 prześcieradeł, 24 poszewek, 22 ręczników, 13 koszul, 30 chusteczek przeszedł dzięki zabiegom X. Kuliga, członka Wydz. w r. 1917 na rzecz kolonji w Porębie.



SKAUCI NA KOLONJI W PORĘBIE. POGADANKA NA WERANDZIE



SKAUCI NA KOLONJI W PORĘBIE. MASKARADA

W Bachowicach odwiedzał kolonistów z ramienia Wydziału prof. Koch, który też zaopiekował się ich podróżą, a w Nowym Targu wiceprezes Tow. dyr. Bednarski i prof. Koch.

Jak powyższa akcja wymagała dużych zachodów i troski, tak znowu wysłanie «kolonistów» do Poręby W. w r. 1917 już do nowej kolonji budziło wielkie obawy ze względu na stan budynków i inwentarza oraz ze względu na aprowizację. Już po ukończeniu bowiem nowego budynku kwaterowało w nim przejściowo pospolite ruszenie, a okolica Poręby W., w której swego czasu także toczyły się walki i którą dotknęły klęski elementarne, była niemniej od innych części kraju zniszczona i wygłodzona. Wydział wahał się, czy wogóle można brać w rachubę Porębę W. dla wysłania tam w tym roku kolonji bez narażenia młodszych zwłaszcza uczniów na zbyt wielkie niewygody, a gospodarstwa — na zbyt wielkie trudności i niedostatki. Wtedy wiceprezes prof. Ciechanowski podał myśl, aby na pierwszą część wakacyj oddać Porębę W. do rozporządzenia ówczesnej Komendzie skautowej, któraby tam wysłała niejako na próbę drużynę złożoną z chłopców starszych, silniejszych i zahartowanych,



SKAUCI NA KOLONJI W PORĘBIE. BUDOWA ŁODZI Z PŁACHTY NAMIOTU

a przez organizację wdrożonych do zaradności. Spodziewano się przytem, że taka drużyna będzie mieć czas i chęć do uporządkowania budynku i inwentarza, zorganizowania aprowizacji miejscowej i t. p. To oczekiwanie wprawdzie się nie spełniło, bo komenda skautowa urządziła w Porębie (częścią w budynku, częścią pod namiotami) obóz i kurs instruktorski, absorbujący czas nauczaniem terenoznawstwa, służby polowej i innych wiadomości przysposobienia wojskowego — stosownie do panującej wówczas w harcerstwie polskiem idei przygotowania do walki o niepodległość. Jednakże ta próba z harcerzami dowiodła, że wysłanie zwykłej kolonji do Poręby jest wykonalne, o ile dołoży się odpowiednich starań. W tym celu wiceprezes prof. Ciechanowski spędził w Porębie w obozie skautowskim tydzień, a potem pozostał dwa tygodnie, czuwając nad kolonją Towarzystwa, którą wysłano na sierpień w liczbie 40 uczniów pod kierownictwem prof. W. Kocha, oddając gospodarstwo w doświadczone ręce jego matki i siostry.

Ten rok i oba następne, 1918 i 1919, należały w ciągu całego 25-lecia do najtrudniejszych ze względu na wyżywienie ko-

lonistów. Sam koniec wojny i bezpośredni okres powojenny stoją jeszcze wszystkim w pamięci swemi brakami najkonieczniejszych środków żywności w wyrabowanej rekwizycjami doszczętnie Małopolsce. Uzyskanie dla kolonji niezbędnych zapasów w urzędzie żywnościowym kosztowało niezmiernie wiele trudów i zabiegów, pomimo, że kierownicy tego urzędu, zwłaszcza Dr. Berski, okazywali kolonji nadzwyczajną życzliwość. W tym okresie zawdzięcza Towarzystwo niezmiernie wiele zapobiegliwości i pracy swego ówczesnego drugiego wiceprezesa, dyr. Stanisława Bednarskiego, oraz członka Wydziału, X. prof. Kuliga, którzy działali w Krakowie, a którym w Porębie oprócz kierownictwa dopomagał wiceprezes prof. Ciechanowski. Dla ułatwienia gospodarstwa Wydział Towarzystwa sam objął sprawę aprowizacji na swój rachunek (nie tak jak w latach 1905—1917, gdzie gospodyni kolonji płacono za wyżywienie od głowy, zrazu 36 kor. potem 46 kor. a w końcu 41 kor.). Rok był ciężki, to też Wydział, doznawszy pomocy ze strony czynników miejscowych m. i. ze strony starostwa w Limanowej, ks. proboszcza Głuca, kier. Kurlety, dyr. Dubowego i Dra Czaplińskiego, lekarza w Mszanie Dolnej, złożył im najserdeczniejsze podziękowanie, a nadto p. Ludwice Kochowej i jej córce Marji, jako gospodyniom kolonji, które, jak podnosi sprawozdanie Wydziału, «zjednały sobie pełne zaufanie za bardzo gorliwą a żmudną tym razem pracę». Również prof. Wł. Kochowi, Wydział z okazji dziesiątego roku kierownictwa w Porębie W. przesłał gorące pismo z podziękowaniem za trudy dotychczasowe.

Sprawozdanie Wydziału za r. 1918 m. i. podaje, iż pomimo szalejącej jeszcze wojny światowej udało się Wydziałowi sprowadzić swą działalność na normalne prawie tory. Mając do dyspozycji zupełnie wykończony budynek w Porębie W., mógł Wydział wysłać na kolonję większą niż w latach poprzednich liczbę uczniów, bo 100 w 2 partjach po 50. Ten podział na dwie 4-tygodniowe kolonje po 50 uczniów, jedną, złożoną z samych młodszych, drugą z samych starszych, przyjął Wydział na wniosek prof. Ciechanowskiego uzasadniony względami wychowawczemi, oraz chęcią zdwojenia liczby korzystających z dobrodziejstw pobytu na wsi.

Wobec atoli szalonej drożyzny i trudności nabycia artykułów żywności musiał Wydział rozwinąć wielką energję dla ze-



WICEPREZES PROF. DR. CIECHANOWSKI, DR. DAWIDOWSKI I KIEROWNIK PROF. KOCH Z GRUPĄ KOLONISTÓW W R. 1917

brania potrzebnych funduszów na zakupno środków żywności i opędzenie kosztów utrzymania kolonji.

«Wojna zaciążyła — mówiła odezwa Towarzystwa — swemi następstwami także nad naszą instytucją. Mimo to nie przerwaliśmy toku działalności i teraz z gorliwością zdwojoną zamierzamy krzątać się około zdrowia fizycznego i moralnego naszej młodzieży, bo twarde wymagają czasy, aby hartowne przygotować na walki życia pokolenie. Chcielibyśmy tedy w bież. roku (1918) około 100 młodzieńców wysłać na 2 miesiące letnie w górskie powietrze, wyrwać ich z zaduchu i nędzy domowej». Pięknym apelem o datki kończyła się ta odezwa podpisana przez prof. K. Morawskiego.

Starania Wydziału zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Obok wkładek członków, składek uczniów przyznało Namiestnictwo Towarzystwu 10.000 K., Rada m. Krakowa z funduszów państwowych na akcję zapomogową 10.000 K., Rada m. Krakowa 1000 K., Wydział Krajowy z fundacji ś. p. Niemekszy 1000 K. i t. d., tak iż Wydział miał do dyspozycji ponad 45000 K. W roku tym zaszły zmiany w kierownictwie kolonji, mianowicie dla zwiększenia liczby osób, mających doświadczenie w prowadzeniu kolonji, postanowiono oddać kierownictwo pierwszego sezonu (młodszych uczniów) drogą konkursu, na drugi sezon (ze starszymi uczniami) zaprosić prof. Kocha. Kierownictwo oddano w ręce prof. Ign. Króla na pierwszy miesiąc, a gdy prof. Koch zrzekł się kierownictwa na miesiąc drugi, powierzono prof. Królowi kierownictwo także w drugim sezonie. Gospodarstwo prowadziła wzorowo profesorowa Królowa.

Sprawozdanie Wydziału za ten rok zaznacza, iż wynik pobytu uczniów w kolonji był pod względem zdrowotnym bardzo dobry. Zaznacza także straty, jakie Towarzystwo poniosło przez śmierć dwóch członków honor., t. j. śp. Antoniego hr. Wodzickiego i prof. Józefa Przybylskiego, długoletniego nadzwyczaj zasłużonego skarbnika, jakoteż przez śmierć pierwszego skarbnika T-wa dyr. Stan. Koprowicza. Sprawozdanie to jako sekretarz podpisał prof. Dr. Ludw. Piotrowicz, nowy sekretarz Wydziału po długoletnim a zasłużonym sekretarzu prof. Karolu Stachu. Po raz ostatni jako prezes podpisał je Dr. Kazimierz Morawski, który przeciążony nawałem pracy na innem polu widział się zmuszony ustąpić z prezesury Towarzystwa. Pozostał

jednak nadal członkiem Wydziału i do ostatnich chwil swego życia gorąco sprawami Towarzystwa się interesował.

Okres 10-letniej prezesury rektora K. Morawskiego zawsze pełnego młodzieńczego zapału, gdy o sprawę publiczną chodziło, dzięki jego niezmordowanej pracy, zapobiegliwości i troskliwości, jakoteż dzięki szczęśliwemu zespołowi członków Wydziału był niezwykle płodny w czyny. Rozszerzenie posiadłości Towarzystwa w Porębie W., budowa nowego gmachu kolonji i jego urządzenie, zabezpieczenie dochodów, dzięki czemu pokryto wszelkie zobowiązania i kontynuowano akcję wysyłania uczniów na kolonję nawet w trudnych czasach wojennych niemal bez przerwy, to tylko jedna strona działalności Towarzystwa w tym okresie czasu. Na posiedzeniach Wydziału zwracano jednak uwagę nietylko na bezpośrednie cele Towarzystwa, ale poruszano kwestje ogólniejsze związane z wychowaniem młodzieży, z opieką nad jej fizycznym, moralnym i intelektualnym rozwojem, a następnie w artykułach dziennikarskich lub w sali wykładowej dawano inicjatywę do wielu poważnych i pożytecznych akcyj.

I tak poruszona, jak wyżej wspomniałem, w r. 1908 sprawa pracy zarobkowej uczniów w czasie wakacyj doczekała się tego, iż Rada szk. kraj. poświęciła jej osobne posiedzenie, a prasa zwróciła uwagę ogółu na tę ważną kwestję. W r. 1910 Tow. kol. wak. łącznie z Tow. im. ks. Skargi, Tow. Naucz. Szk. W. i Tow. opieki nad ubogą młodzieżą szk. urządziło wiec rodziców poświęcony sprawie wychowania pozaszkolnego, przyczem zebranie zagaił rektor K. Morawski, a w dyskusji wygłosił przemówienie pełne głębokich, troską o los młodzieży podyktowanych myśli. Pośrednio (przez swój przykład) lub bezpośrednio (przez udział swych członków) oddziaływało Towarzystwo nasze na żywe zainteresowanie się ogółu sprawami wychowania pozaszkolnego młodzieży i na powstawanie zarówno w Krakowie jak i w innych miastach szeregu organizacyj o pokrewnych lub podobnych celach działania.

PREZESURA PROF. UN. JAG. DRA ST. CIECHANOWSKIEGO

Po ustąpieniu z prezesury rektora Kazimierza Morawskiego, wybrany został na r. 1919 prezesem Towarzystwa prof. Un. Jag.

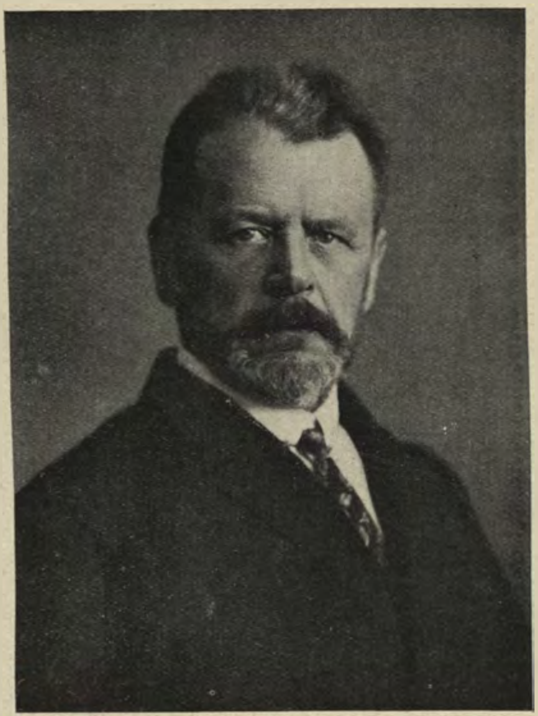
Dr. Stanisław Ciechanowski, dotychczasowy członek Wydziału od r. 1911, a od r. 1912 do 1918 wiceprezes Towarzystwa, pełen inicjatywy i zapału dla idei. Jego to głównie zabiegami i staraniami — obok szeregu innych spraw — doszła do skutku budowa nowej kolonji w Porębie W. Budynek specjalnie na cele kolonji wzniesiony według jego i inż. Nowickiego projektu po wprowadzeniu potrzebnych higjenicznych urządzeń odpowiada całkowicie wymogom.

To też od chwili pomieszczenia kolonji w tym gmachu liczba kolonistów stale już wzrosła. I tak również w r. 1919 (jak w poprzednim) korzystało z dobrodziejstw kolonji 100 uczniów, w dwu serjach. Zadania Wydziału i prezesa w r. 1919 równie były trudne jak w r. 1918 z powodu fatalnego stanu aprowizacji kraju. Zebranie dostatecznej żywności dla kolonji wymagało niezmiernie wielu zabiegów, szczególnie także dlatego, że cała okolica Poręby W. dotknięta katastrofalnemi klęskami rolniczemi, nietylko nie mogła dostarczyć żadnej żywności, ale sama potrzebowała wydatnej pomocy. Dzięki jednak usilnym staraniom Wydziału, a szczególnie prezesa Dra Ciechanowskiego przedewszystkiem w «Komitecie opieki nad dziećmi», rozporządzającym żywnością amerykańską, kolonja wakacyjna nie odczuwała braków, owszem pożywienie było dostateczne i urozmaicone, a nawet można było nieść pomoc aprowizacyjną ludności okolicznej, co jednało dla kolonji niezwykłą życzliwość.

Do trudności aprowizacyjnych — którym obok wymienionych zaradzali usilnemi zabiegami wiceprezesi dyr. Bednarski, X. Kulig, sekretarz prof. Dr. Piotrowicz i członek Wydziału p. Lebedyński — dołączyły się w r. 1919 jeszcze trudności transportowe. Szczęśliwe ich pokonanie zawdzięcza kolonja zawiadowcy stacji kolejowej w Mszanie Dolnej p. Niesiołowskiemu, ks. proboszczowi z Niedźwiedzia Józefowi Głucowi, p. nadleśniczemu T. Świerzowi w Porębie W., dyrektorowi Franc. Dubowemu (sen.) w Mszanie i Drowi Wład. Czaplińskiemu oraz kierownikowi kolonji prof. Ign. Królowi.

Dodać należy, iż oprócz badań uskuteczniowych przez Dra Nowaczyńskiego i pp. asystentów kliniki chorób wewn. prof. Dra Jaworskiego i badań na miejscu uskutecznionych przez Dra Czaplińskiego przeprowadził badanie lekarskie kolonistów prezes Dr. Ciechanowski podobnie jak w latach poprzednich

i stwierdził, iż koloniści i tym razem odnieśli znakomite korzyści dla zdrowia i rozwoju fizycznego. Badania te stwierdziły również znikanie u kolonistów lekkich stanów chorobowych w narządach oddechowych, układzie limfatycznym i stanie krwi, jakie istniały u większości kolonistów przed wyjazdem na kolonję.



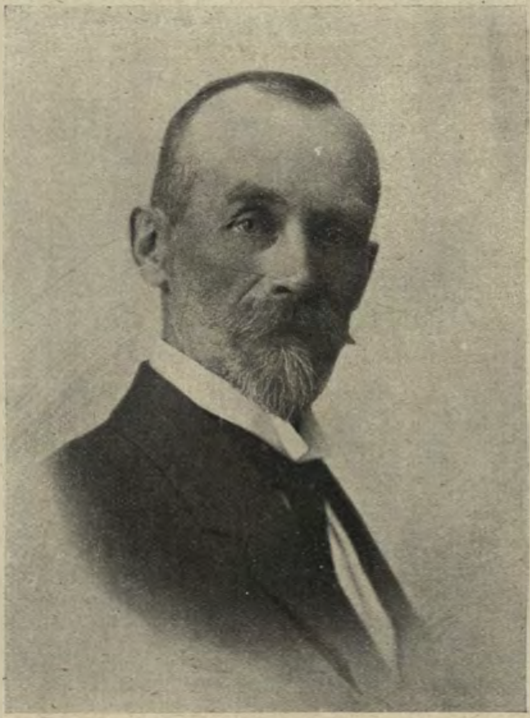
DR. STANISŁAW CIECHANOWSKI PREZES W R. 1919, CZŁONEK HONOROWY TWA

Sprawozdanie Wydziału zaznacza nadto, iż Wydział obok spraw wymienionych zajmował się zebraniem funduszów potrzebnych na cele Towarzystwa.

Zabiegi prezesa o wyjednanie znaczniejszych subwencyj dzięki życzliwości Rządu niepodległej już Polski, z pełnem uznaniem odnoszącego się do naszej akcji, miały wynik pomyślny,

wyrażający się kwotą 20.000 K. Uzyskano też znaczniejszą kwotę z urządzonej po raz pierwszy składki ulicznej, której organizacją zajął się sekretarz prof. Dr. L. Piotrowicz. Liczba członków Towarzystwa powiększyła się bardzo znacznie i doszła liczby 453 osób, co zawdzięczyć należy także i nowemu skarbnikowi T-wa prof. Jurze oraz niektórym delegatom Wydziału.

W roku tym Walne Zgromadzenie, składając hołd prof.



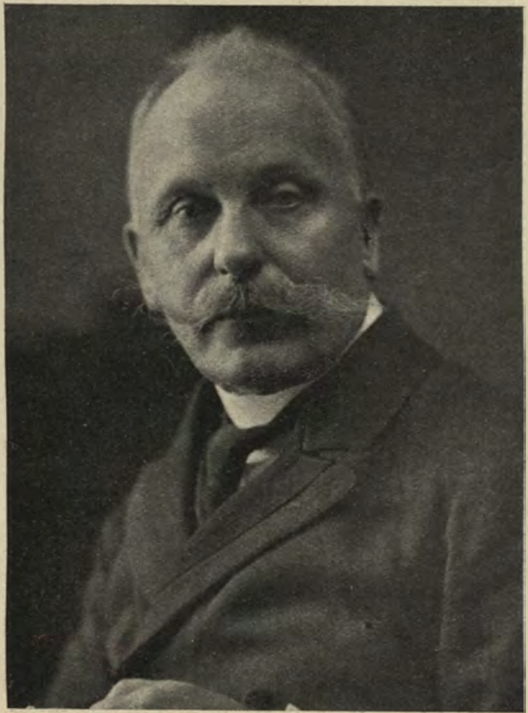
DR. WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI
CZŁONEK HONOROWY TWA

Dr. Kaz. Morawskiemu, mianowało go honorowym członkiem «pragnąc dać mu tem wyraz gorącej wdzięczności i głębokiego uznania za jego wieloletnią serdeczną opiekę i skuteczną pracę dla Towarzystwa». Również honorowym członkiem zamianowany został Dr. Władysław Czapliński z Mszany Dolnej, który od r. 1905 stale miał w opiece lekarskiej kolonistów i spieszył im gorliwie ze skuteczną pomocą lekarską. Obaj otrzymali dy-

plomy honorowe, do których artystyczne winiety ofiarowali Towarzystwu p. Szymański i p. Janina Ciechanowska.

PREZESURA DYR. STANISŁAWA BEDNARSKIEGO

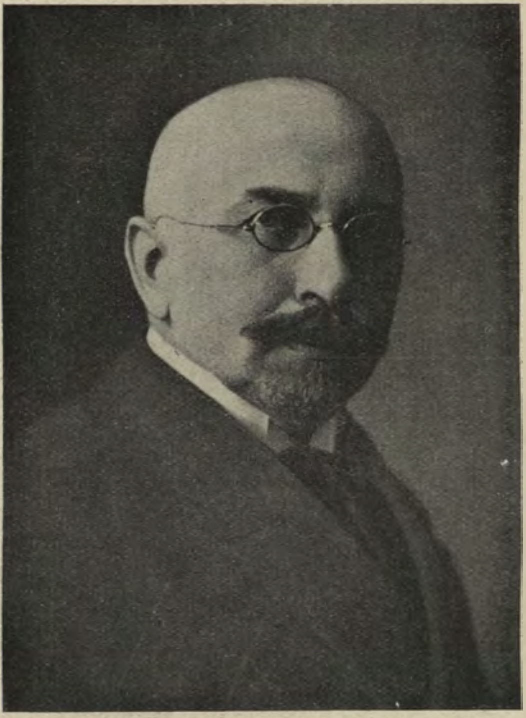
Kiedy prof. Ciechanowski z powodu przeciążenia innemi obowiązkami nie przyjął ponownego wyboru na prezesa Towa-



STANISŁAW BEDNARSKI PREZES W R. 1920—1921, CZŁONEK HONOROWY TWA

rzystwa, wybrano prezesem na r. 1920 wielce dla kolonji zasłużonego, długoletniego (od r. 1906) wiceprezesa St. Bednarskiego, dyr. gimn. św. Jacka, profesora zaś Ciechanowskiego w uznaniu jego długoletniej i nadzwyczaj owocnej pracy mianowało Walne Zgromadzenie w r. 1920 członkiem honorowym, poczem wręczono mu artystycznie wykonany dyplom.

Wydziałowi w uzyskaniu funduszów i środków aprowizacyjnych przyszedł w r. 1920 z walną pomocą «Związek Krak. kolonij i półkolonij» a przedewszystkiem jego przewodniczący p. Karol Rolle, wicepr. m. Krakowa. Dzięki zabiegom p. Rollego i prawdziwie ojcowskiej jego trosce o zdrowie młodego pokolenia — podnosi sprawozdanie Wydziału — uzyskało Towarz. w Min. Zdrowia Publ., Min. aprowizacji i Min. Kolei żelaznych



INŻ. KAROL ROLLE CZŁONEK HONOROWY TWA

nietylko subwencję pieniężną w kwocie 40.000 M., ale także także środki żywności i wszelkie możliwe ulgi transportowe. Również Polsko-amerykański Komitet pomocy dzieciom w Krakowie przyszedł Towarzystwu z pomocą. Dzięki też dostatecznej ilości zapasów żywności Wydział mógł wysłać w tym roku niebywałą dotąd liczbę 142 uczniów — w dwu partjach — do Poręby W. Kierownikiem kolonji został wybrany prof. Król.

Z urzędu zwiedził wtedy Porębę p. Dr. Wieliczko, delegat Min. Zdrowia. Jak lat poprzednich, tak i teraz Wydział złożył najserdeczniejsze podziękowania całemu szeregowi osób, które szczególnie otoczyły opieką i pomocą Towarzystwo i kolonję w Porębie W. Nadto Wydział za inicjatywą prezesa zwrócił się z gorącą prośbą do zamożniejszych klas społeczeństwa naszego,



INŻ. TADEUSZ ŚWIERZ, CZŁONEK HONOROWY TWA

do duchowieństwa i ziemian, do instytucyj przemysłowych, bankowych, handlowych i Tow. akcyjnych o pomoc bądź w gotówce bądź w prowjantach, aby zbożne dzieło kolonij skutecznie dalej prowadzić. O ile dary i subwencje pieniężne dopisały, o tyle spodziewana pomoc w naturze, w prowjantach była niezbyt wielka. Wydział atoli dzięki energji prezesa przemógł te trudności.

W r. 1921 wybrano prezesem ponownie dyr. St. Bednar-

skiego, sekretarzem był prof. J. Ostrowski, a potem prof. Koch. Badanie lekarskie kandydatów na kolonję przeprowadził Dr. W. Zakrzewski. Kierownikiem kolonji był prof. W. Styrylski, który się doskonale wywiązał ze swego zadania. Z powodu trudności pieniężnych wysłano w tym roku nieco mniejszą liczbę kolonistów bo 100, w 2 grupach każda na 1 miesiąc. Ogółem licząc lata 1920 i 1921 należały jeszcze do trudnych ze względu na aprowizację. Obok niestrudzonego i zapobiegliwego prezesa Bednarskiego wielkie zasługi w tym okresie mają obaj kierownicy: prof. Król i prof. Styrylski, którzy zjednali sobie pełne uznanie za doskonałe kierownictwo i pozostawili po sobie trwałą pamięć.

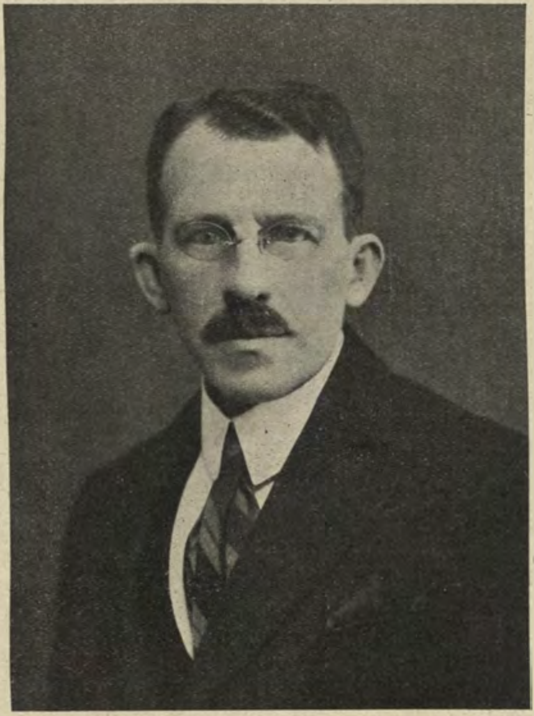
PREZESURA PROF. KAROLA STACHA

Po żmudnych i wytężających latach prezesury dyr. Bednarskiego, która przypadła na bardzo ciężkie lata odradzającej się Ojczyzny, zwolna i nasze Towarzystwo zaczęło normalniejsze życie. Ponieważ dyr. St. Bednarski zastrzegł się przeciw ewentualnemu dalszemu wyborowi, więc prezesem na r. 1922 wybrano prof. Karola Stacha, dawnego długoletniego sekretarza T-wa, a ustępującego prezesa nadzwyczajne Walne Zgromadzenie w uznaniu jego ofiarnej i owocnej pracy dla T-wa mianowało członkiem honorowym.

Z nowych członków wszedł wówczas do Wydziału Dr. Jan Frączkiewicz, który niebawem zabiegami swemi przysporzył Towarzystwu cenny dar po b. schronisku żołnierza polskiego, złożony z mebli, jak szafy, stoły i inwentarz kuchenny. Niezależnie od tego okazał się Dr. Frączkiewicz jednym z najczynniejszych członków, jako lekarz badał kandydatów na kolonję, odwiedzał ją także wielokrotnie. Również wejście do Wydziału Dra Władysława Ekierta zaznaczyło się nietylko szeregiem wpływów natury finansowej dzięki niemu zyskanych, ale także trafnemi radami zwłaszcza zaś rewindykacją koncesji kinematograficznej, która zaczęła Towarzystwu dostarczać znaczniejszych odtąd dochodów. Z dawniejszych członków pozostali w Wydziale b. prezesi, honorowi członkowie T-wa, dyr. Bednarski, prof. Dr. Ciechanowski i rektor K. Morawski. Skarbnikiem T-wa był prof. J. Ostrowski, sekretarzem prof. Wład. Koch. Jak dawniej tak i obecnie Wydział utworzył szereg komisyj, z których propa-

gandowa w komunikatach prof. Kocha dostarczała ogółowi społeczeństwa informacyj o pracach Wydziału.

Wydział dążył skutecznie do zbierania funduszów na cele T-wa. W tym celu zwrócił się do szeregu instytucyj miejscowych i zamiejscowych z prośbą o subwencje, które otrzymał od Prezydenta min. A. Ponikowskiego, od Ministerstwa Zdro-



KAROL STACH PREZES W R. 1922—1923, CZŁONEK HONOROWY TWA

wia, Gminy m. Krakowa, Kasy chorych m. Krakowa, Książnicy Polskiej, która odtąd stale subwencjonuje Tow. dzięki zabiegom p. Karola Stacha, od Polsk. Fabryki maszyn i wagonów L. Zieleniewski S. A., Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie, Polskiego Tow. handl., N. U. Z. A., Banku Małopolskiego w Krakowie, Polsk. Banku Przemysł. w Krakowie, Hurtowni chrześcijańskiej w Krakowie i od Kasy Oszczędności m. Krakowa. Nadto kilku

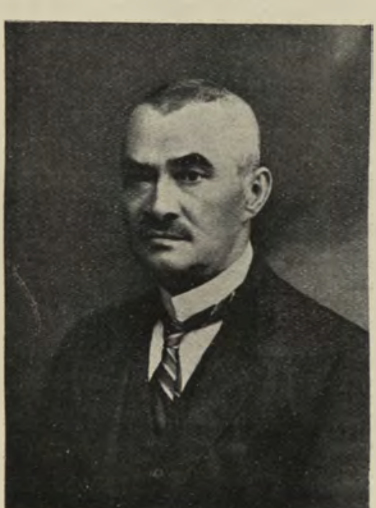
członków Wydziału rozwinęło żywą agitację wśród obywatelstwa krakowskiego, jednając Towarzystwu szereg nowych członków założycieli. Znaczny też dochód przyniósł Towarzystwu raut, urządzony w salach Starego Teatru staraniem prof. Dra St. Weinera i osobnego Komitetu, oraz doroczna składka uliczna (urządzana od lat 4), której organizacją zajął się prof. Ostrowski. Niemniej bacznej uwagi Wydziału wymagała sprawa remontu budynku kolonji w Porębie W., w ostatnim roku uszkodzonego burzą wiosenną. Wykaz najpilniejszych robót około częściowej przebudowy i naprawy budynku, łazienki i studni przedstawiła Wydziałowi Komisja delegowana do Poręby W., przeprowadził je zaś ze zwykłą obywatelską ofiarnością czł. Wydz. inż. Z. Nowicki. Zawczasu też pomyślano o aprowizacji kolonji. Gospodarz kolonji prof. Weiner przedłożył Wydziałowi preliminarz budżetu gospodarczego. Według niego przesłano zapasy żywności do Poręby W. furgonami wojskowemi, oddanemi bezinteresownie do dyspozycji T-wa przez wojskowość dzięki pułk. J. Kostrzewskiemu.

Na kolonję wysłał Wydział 100 uczniów, w dwóch grupach. Kierownictwo kolonji powierzył Wydział prof. Kochowi, który jak poprzednio, tak i teraz stale przedkładał Wydziałowi obszerne sprawozdania z przebiegu kolonji i jej rezultatów. Częściowo materjały te, nieraz bardzo ciekawe ze względu społecznego, lekarskiego i wychowawczego, ogłaszane były w prasie codziennej. Obowiązki gospodyni powierzył Wydział żonie kierownika p. Józefie ze Skrzyńskich Kochowej, a po wakacjach przesłał im jak najgorętsze podziękowania za trudy, gorliwą i sumienną pracę w kolonji. Ze sprawozdania bowiem kierownika złożonego Wydziałowi, z relacyj 9 członków Wydziału przekonał się Wydział o pomyślnym pod każdym względem przebiegu kolonji, dla której poddano rewizji szczegółowej stare regulaminy, zaproponowane przez prof. Kocha.

W roku tym na nowo uporządkowano inwentarz kolonji i zabezpieczono go, osobna zaś komisja złożona z 5 osób przeprowadziła rewizję inwentarza i budynku, znajdując wszystko w jak największym porządku.

Na początku tego roku 1922 zmarł dobrodziej kolonji ś. p. August Iwański. Wydział postarał się o uczczenie pamięci wielkodusznego obywatela i filantropa. «Czas» bowiem (z dnia

11 stycznia) umieścił następujący krótki, ale serdeczny nekrolog pióra rektora Morawskiego: «W Bydgoszczy na poniewolnem wygnaniu umarł podczas Świąt Bożego Narodzenia sędziwy obywatel kresowy, jeden z najrozumniejszych i najszlachetniejszych przedstawicieli wschodniego ziemiaństwa, ś. p. August Iwański. Nazwisko jego złączyło się z Krakowem rozmaitemi aktami jego patrjotycznej i humanitarnej ofiarności. Kolonje wakacyjne dla uczniów szkół średnich poparł on przed laty w cięż-





STANISŁAW POLMAN NACZ. URZĘDU RUCHU W KRAKOWIE

FELICJAN JURKIEWICZ ZAWIADOWCA STACJI W MSZANIE D.

KTÓRYM TWO ZAWDZIĘCZA WIELE UŁATWIEŃ PRZY WYSYŁCE UCZNIÓW NA KOLONJĘ

kiej dla Tow. chwili hojnym datkiem, który zapewnił byt tej instytucji i zapisał jego imię na zawsze w jej dziejach. Akademji Umiejętności a raczej Uniwersytetowi Jagiellońskiemu przekazał przed laty znaczniejszą fundację na wykłady, dotyczące wschodnich kresów naszej ojczyzny. Burza bolszewicka ograbiła go z mienia, którem zarządzał z głęboką znajomością rolnictwa i rzadką sprężystością a pożytkiem dla kraju. Niech spoczywa w pokoju».

Niestety z licznych fundacyj ś. p. A. Iwańskiego niewiele doczekało się pełnej realizacji z powodu dewaluacji. Jedyną in-

stytucją, która w całej rozciągłości wolę fundatora spełniła, było nasze Towarzystwo, wystawiwszy piękny gmach dla kolonji w Porębie W.

Wspominając ze czcią i wdzięcznością pamięć szlachetnego ofiarodawcy postanowił Wydział w bieżącym roku jubileuszowym Towarzystwa umieścić na cześć ś. p. Iwańskiego wymowny napis na tablicy wmurowanej w ścianę budynku kolonji w Porębie W.

Kiedy z początkiem r. 1923 w auli uniwersyteckiej składano uroczysty hołd prof. K. Morawskiemu z powodu 70-tej rocznicy jego urodzin, Towarzystwo nasze, które tyle miało mu do zawdzięczenia, przyłączyło się do tej manifestacji. Gdy dostojny jubilat wyszedł do westibulu po uroczystościach w auli, zatrzymał go szpaler uczniów gimnazjalnych i b. licznych kolonistów, ze sztandarami. Dziękowano tu długoletniemu prezesowi T-wa kolonij wakacyjnych. Po serdecznej przemowie prezesa Towarzystwa p. Karola Stacha i ucznia-kolonisty, Górskiego z III gimnazjum odpowiedział jubilat przypomnieniem między innemi, wśród jakich warunków on się uczył w szkole — pruskiej. «Za szczęście odrodzonej Polski potrafi się młodzież — mówił — odwdzięczyć tylko przez pracę, przez gorliwe spełnianie obowiązków. Kto jej chce użyć do innych celów, kto ją odrywa od nauki, ten grzeszy przeciw przyszłości narodu». Następnie przed uniwersytetem odbyła się imponująca defilada młodzieży przed jubilatem przy dźwiękach orkiestr gimnazjalnych. Przy kąpiących się w słońcu wiosennem plantacjach ten hołd młodzieży i Towarzystwa kolonij miał istotnie coś czarownego, co w pamięci na długie pozostaje lata. Bo był to hołd, jaki przed laty jedynie Henrykowi Jordanowi młodzież oddała... Godzi się też tu przypomnieć słowa rektora Natansona, które wówczas na Akademji wyrzekł ku czci prezesa Morawskiego: «My wszyscy — mówił — przynosimy Ci w darze przywiązania serdeczne: za to, że od dawna, bez chwili zachwiania, bez przerwy, jesteś nauczycielem, badaczem, pisarzem i twórcą, że doradcą jesteś i powiernikiem i młodych i starych, że jesteś wodzem, który umie być i chce bywać żołnierzem, że jesteś wyznawcą nieśmiertelnej czci i piękna, szermierzem praw wiekuistych. Zaklinałeś, ażebyśmy zaniechali kłótni i waśni, ponieważ szczęście i bezpieczeństwo ojczyzny zawisło od naszej jedności i spójni. Mówiłeś, że uczciwość

zawsze jest jasna, że obowiązek dla każdego istnieje, że wobec udręczeń losu i zagadek jutra i człowieka naród powinien zostać szlachetny. Mówiłeś, że cierpienie jest nietykalne, że boleść jest święta, że siły nad prawem nie będzie, że przeciwnie słuszność choćby w kajdanach jest niepokalana, mówiłeś, że nad wielkiemi



DR. KAROL DAWIDOWSKI CZŁONEK HONOROWY TWA

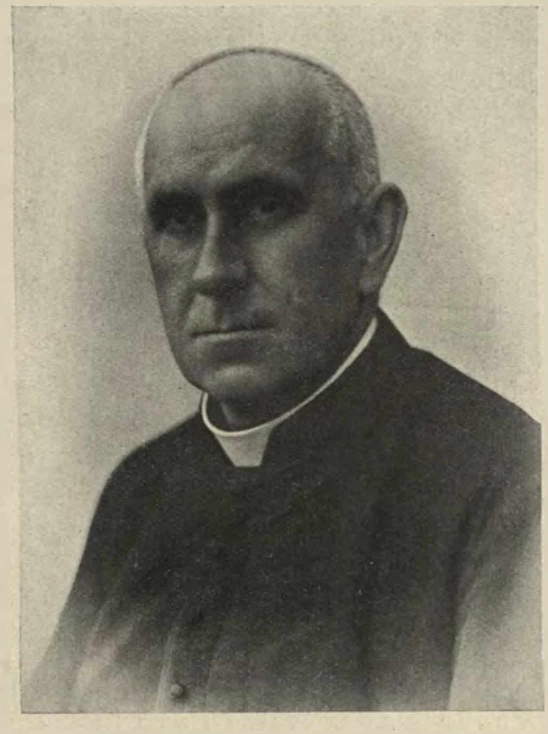
historycznemi zbrodniami wisi gniew Boga i gniew kary». Przytoczyłem to piękne, pełne głębokich myśli przemówienie dlatego, iż niejedną z tych myśli rozwijał Kazimierz Morawski wobec uczniów-kolonistów w Porębie Wielkiej, dokąd często w czasie swej długiej prezesury przybywał i odpowiadał na serdeczne ich powitania. Te przemówienia do uczniów-kolonistów prezesa Morawskiego przeorywały dusze młodzieńców, każąc im żywo wszędzie i zawsze pamiętać o tych hasłach, które z ust wielkiego wychowawcy narodu nieraz słyszeli.

Walne Zgromadzenie w r. 1923 po przyjęciu sprawozdania Wydziału i wyborze władz Towarzystwa uchwaliło między innemi, aby Wydział zastanowił się nad sposobem wciągnięcia Kół rodzicielskich do akcji przysporzenia funduszów kolonji, aby Wydział rozpatrzył sprawę tworzenia Kół młodzieży popierających akcję Towarzystwa i aby dążył do realizacji utworzenia «Kół miłośników kolonij wakacyjnych» z byłych kolonistów.

Na temże Walnem Zgromadzeniu na wniosek dyr. Bednarskiego zamianowano członkiem honorowym Dra Karola Dawidowskiego, wówczas sekretarza generalnego w Ministerstwie Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. Dr. Dawidowski, w dawniejszych latach profesor gimn. III w Krakowie, był przez lat szeregi w okresie przedwojennym i wojennym członkiem Wydziału Towarzystwa. Przez cały ten czas był on z ramienia Wydziału niestrudzonym i znakomitym organizatorem festynów i balów na cele Towarzystwa, które to przedsiębiorstwa dzięki energji i talentowi organizyjnemu prof. Dawidowskiego przynosiły kolonjom corocznie poważny dochód. Dzięki jego też w części staraniom otrzymało Towarzystwo koncesję na kinematograf, z której dochody wprawdzie w okresie wojennym bardzo zmalały, ale teraz po wznowieniu sprawy przez prezesa Dra Ekierta, stanowią w budżecie Towarzystwa większą pozycję. Również na wysokiem stanowisku w Ministerstwie interesował się Dr. Dawidowski dalej żywo sprawami Towarzystwa i użyczał mu stale życzliwego poparcia.

Sprawozdanie Wydziału za rok 1923 z niepełnego roku urzędowania prezesa prof. Karola Stacha — z powodu przeniesienia się jego z Krakowa do Katowic na stanowisko naczelnika Wydziału Oświecenia publicznego w Województwie śląskiem — podpisane przez wiceprezesa X. prof. Zygmunta Kuliga i sekretarza prof. Władysława Kocha podaje szereg nowych szczegółów. Przedewszystkiem Wydział zyskał w osobie Dra Władysława Ekierta znakomitego gospodarza, który doskonale prowadził aprowizację kolonji, a także wiele dochodów Towarzystwu przysporzył. Z tego roku ze starań i zabiegów Wydziału podnieść należy uzyskanie dla kolonji obfitego inwentarza kuchennego dzięki dyr. Mikulskiemu. Wydział i w tym roku otrzymał szereg subwencyj i darów, a to: od Min. W. R. i O. P., Min. Zdrowia Aprowizacji m. Krakowa, Kasy chorych w Krakowie, Książnicy

Polskiej, Krakowskiej Sp. Wydawniczej (Dr. Muszyński), Fabryki maszyn i wagonów L. Zieleniewski S. A., Zespołu, Trzebini T. A., Tow. Wzaj. Ub. w Krakowie i wreszcie dar od J. Kr. M. Króla Rumuńskiego w czasie jego pobytu w Krakowie w kwocie 400.000 M. Natomiast ogłoszona w dziennikach odezwa Wydziału do ziemian z prośbą o ofiary w ziarnie chlebowem nie wydała



X. ZYGMUNT KULIG CZŁONEK HONOROWY TWA

pożądanego skutku. Jedynie inż. Z. Skąpski ofiarował 100 kg. pszenicy, p. radca Bol. Szarek 50 kg. żyta, a dwór w Porębie dzięki nadleśniczemu p. Świerzowi ofiarował drzewo opałowe. Znaczny dochód przyniósł raut, którego gospodarzem był Dr. Frączkiewicz i «Dzień składkowy» po ulicach, lokalach, w teatrze «Bagatela» i t. p. urządzony staraniem prof. Rojka, dr. Weinera i Mossoczego. Pozatem — jak od lat szeregu — urządzano doroczną składkę po gimnazjach. To też Wydział mógł wysłać w tym

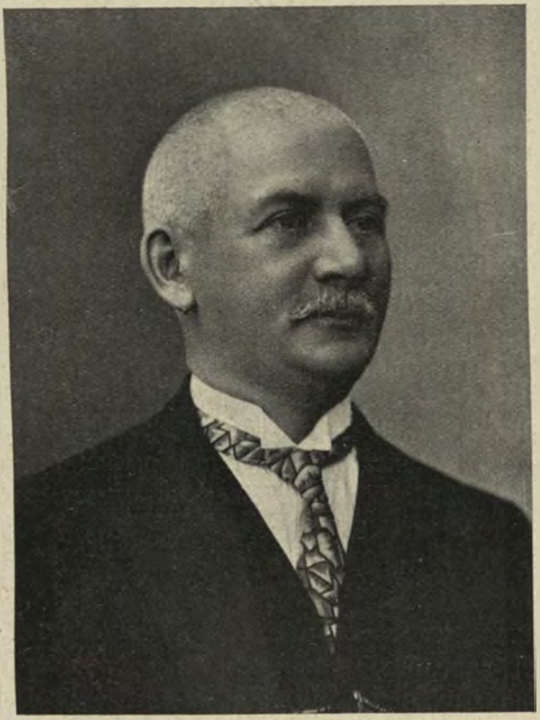
roku 110 uczniów pod tem samem co dawniej kierownictwem. Kolonję w tym roku odwiedziło 112 gości, z których wielu wpisało się na członków lub złożyło dary i datki. Dodać należy, iż dzięki usilnym wysiłkom prezesa kolonji, gospodarza i kierownictwa mimo, iż Wydział i kolonja zaskoczona została nieprzewidzianą a wprost niebywałą drożyzną i dewaluacją, kolonja mogła pozostać do końca sierpnia w Porębie Wielkiej, zachowując nadal swój dotychczasowy charakter bezpłatnej kolonji, jedyna pod tym względem na obszarze całego województwa. Zasługa to Wydziału i w dużej mierze samego prezesa, którego sprężyste rządy w Towarzystwie wydały płodne owoce dla dobra młodzieży i społeczeństwa.

PREZESURA MECENASA DRA WŁADYSŁAWA EKIERTA

W latach tych z pewnością nie bez związku z bardzo silną propagandą prasową naszego Towarzystwa powstał szereg kolonij dla seminarjów męskich i żeńskich, gimnazjów żeńskich, nawet grup społecznych, jak dla dzieci kolejarzy i t. p., tak że w samym w Krakowie towarzystw lub komitetów dla kolonij wakacyjnych liczono już ponad 20. Niewątpliwie, co jeszcze raz zaznaczam, stało się to wskutek pracy, wskutek popularności naszego Towarzystwa, które, jak dawniej, tak i teraz gorącą robiło propagandę i ogłaszało publicznie rezultaty swojej pracy w przekonaniu, że dobrej sprawie nigdy za wiele rozgłosu nie zaszkodzi. Wszystko bowiem, co wiązało się z pracą członków naszego Wydziału znajdowało zwłaszcza w tych latach swój wyraz w prasie codziennej, bądź w sprawozdaniach z poszczególnych posiedzeń Wydziału i Walnych Zgromadzeń, bądź w listach wakacyjnych z kolonji w Porębie W., bądź w dorocznych sprawozdaniach z czynności Wydziału.

Z dawnych członków Wydziału ustąpili w tym roku tyle zasłużeni b. prezesi prof. Dr. Ciechanowski z powodu choroby i dyr. Bednarski, obaj długoletni członkowie Wydziału. Pozostał nadal b. prezes Dr. Kazimierz Morawski, którego Wydział wybrał wtedy na nowo, a wogóle po raz jedenasty, jednomyślnie prezesem Towarzystwa. Rektor Morawski wybór przyjął, gdy atoli na najważniejszy, przedwakacyjny okres działalności otrzymał zaproszenie do Paryża dla naukowej propagandy, zrzekł się pre-

zesury, proponując na swoje miejsce wybór Dra Władysława Ekierta, którego też Wydział jednomyślnie obrał prezesem. Dr. Ekiert dał się dotąd w Wydziale poznać jako nader pracowity członek i bardzo zapobiegliwy gospodarz kolonji; jako prezes zaś rozwinął nader ożywioną działalność, tak iż Towarzystwo odtąd przez liczne agendy swoje ideę kolonij znacznie rozszerzyło i po-



DR. WŁADYSŁAW EKIERT PREZES OD R. 1924, CZŁONEK HONOROWY TWA

głębiło. Wiceprezesami byli w r. 1924 Dr. J. Frączkiewicz i prof. Un. Jag. Dr. L. Piotrowicz, skarbnikiem dyr. Rosiński, sekretarzem prof. Koch, gospodarzem X. prof. Litwin. W roku tym wszedł Wydział w kontakt z Kuratorjum szkolnem, zapraszając na posiedzenia referenta Kuratorjum Dra Zazulę. Dla badania lekarskiego kandydatów na kolonistów uproszono Drów Klęska i W. Zakrzewskiego. Ważną rzeczą było pozyskanie do współpracy z To-

warzystwem komitetów rodzicielskich. W tym celu Wydział odbył wspólne posiedzenie z reprezentantami komitetów gimnazjalnych, na którem po referacie prof. Kocha uchwalono, że komitety rodzicielskie przystępują do Towarzystwa w charakterze członków założycieli, dołożą starań, by przez ogólne opodatkowanie w wysokości 1 zł. od ucznia przysporzyć funduszów Towarzystwu, zbieranych w poszczególnych zakładach i wreszcie rozwinąć szeroką akcję, aby rodzice uczniów przystępowali do Towarzystwa w charakterze członków.

Na skutek wniosku prof. Stopki postawionego na Kole T. N. S. W. Wydział Towarzystwa za zezwoleniem Kuratorjum zajął się zbieraniem po gimnazjach «bilonu markowego» od uczniów, zaś prof. Rutkowski za staraniem Wydziału urządził 4 przedstawienia kinematograficzne, co wraz z dochodem z koncesji dało pokaźny dochód. Ponadto urządził Wydział «Dzień na Porębę W.» ze zbiórką uliczną, «weselem krakowskiem», festynem w parku Krakowskim i rautem w Starym Teatrze. Akcję tę, przeprowadził przy pomocy prezesa Ekierta, X. Litwina, prof. Kocha, prof. Kupczyńskiego i orkiestry gimn. IV prof. Tadeusz Kremer. Urządzono nadto «Tydzień na Porębę» po gimnazjach i powtórnie raut z tańcami w Starym Teatrze, którą to akcję przeprowadzili prof. Rojek i Dr. Weiner. Subwencyj prócz zeszłorocznych instytucyj udzielili Towarzystwu Ratunkowy komitet biskupi, Kasa chorych, a przedewszystkiem dzięki poparciu b. członka Wydziału Dr. Dawidowskiego Min. W. R. i O. P. udzieliło Towarzystwu wydatną subwencję w kwocie 2.500 zł. Uzyskanie innych subwencyj wymagało wiele trudów i zabiegów poszczególnych członków Wydziału. Żywność do kolonji przewieziono automobilem miejskim za zezwoleniem wiceprezydenta Sarego, przy interwencji pp. Hergeta, Stahla i inż Nowickiego, a nowy inwentarz przewieziono furgonami wojskowemi dzięki życzliwości pułk. Kostrzewskiego. Wydział, przedstawiając Walnemu Zgromadzeniu sprawozdanie z rocznej działalności, mógł stwierdzić, że w r. 1924 wysłał do Poręby zwiększoną liczbę kolonistów, bo 122 z rezultatem nader dodatnim i że w ciągu wakacyj odnowił pozostałą resztkę starej kolonji dzięki osobistym staraniom prezesa Dra Wł. Ekierta, według projektu i przy wydatnej pomocy inż. Nowickiego. Mimo znacznych związanych z tem wydatków mógł Wydział przedłożyć W. Zgromadzeniu



GRUPA KOLONISTÓW Z R. 1924 Z PREZ. DREM EKIERTEM I KILKU CZŁONKAMI WYDZIAŁU

poważną pozostałość kasową (około 3.000 zł) na uruchomienie kolonji w r. 1925.

Już pierwszy rok prezesury dra Ekierta zaznaczył się skutecznie podjętemi czynami. Przebudowa «starej kolonji» umożliwiła Towarzystwu rozszerzenie działalności przez wysyłkę znaczniejszej liczby uczniów, co nastąpiło już w następnym roku.

Rok 1925 zaznaczył się jednak dwoma nader bolesnemi zdarzeniami. Dnia 28 lutego zmarł nagle zasłużony wiceprezes Towarzystwa Dr. Frączkiewicz. Wydział Towarzystwa uczcił jego pamięć, urządzając dnia 10 marca żałobne nabożeństwo za spokój jego duszy przy udziale członków Wydziału, reprezentacji Kuratorjum i delegacyj młodzieży ze sztandarami, oraz dając serdeczny wyraz swej stracie pośmiertnem wspomnieniem umieszczonem w dziennikach pióra prof. W. K., gdzie między innemi powiedziano: «oddał tysiącom ludzi w Krakowie i okolicy niemałe usługi, spiesząc zawsze z trafną poradą lekarską, bardzo często bezinteresownie. Czuły na łzy i cierpienia i boleści ludzi, nie odmawiał nikomu swej pomocy. W ostatnich latach zaprosiło go Towarzystwo kolonij wakacyjnych dla uczniów szkół średnich w Krakowie do współpracy, darząc go godnością wiceprezesa. W krótkim czasie położył zasługi ogromne około rozwoju Towarzystwa; mądrą radą i praktycznemi uwagami, dostarczeniem kolonji w Porębie W. bogatego inwentarza, troską o jej los i byt zaskarbił sobie niezapomniane a wdzięczne uznanie»... To też, gdy Wydział zebrał się na nadzwyczajne posiedzenie na wiadomość o niespodziewanej śmierci swego wiceprezesa, prezes Towarzystwa Dr. Ekiert, poświęcając mu gorące wspomnienie, poruszył myśl utworzenia wieczystego funduszu im. ś. p. Dra J. Frączkiewicza, z którego odsetki mają służyć rok rocznie na wysyłanie na kolonię kilku uczniów najgodniejszych — poza normą wysyłanych przez Wydział. Niestety z deklarowanej przez przyjaciół ś. p. Frączkiewicza kwoty 2.000 zł. dotąd gotówką ma Towarzystwo dopiero 120 zł. Może to wspomnienie o Zmarłym przypomni tylu przyjaciołom Jego ich obowiązki wobec Towarzystwa, które tym sposobem chce utrwalić pamięć o Zmarłym przedwcześnie!

W parę miesięcy potem Towarzystwo poniosło drugą stratę, stratę wielką, którą poniosło całe społeczeństwo, nauka polska, Uniwersytet Jagielloński i Polska Akademja Umiejętności. Dnia

25 sierpnia po długiej chorobie zmarł w 72 roku życia Dr. Kazimierz Morawski, przez lat 11 prezes, a 18 wierny członek Wydziału Towarzystwa kolonij. Na tę smutną wiadomość kolonja w Porębie Wielkiej urządziła żałobne uroczyste nabożeństwo w sąsiednim kościółku w Niedźwiedziu, na murach kolonji wywieszono żałobną chorągiew, uczniom zaś przedstawił kierownik kolonji prof. Koch w uroczystem przemówieniu stratę, jaką cały naród poniósł przez śmierć prof. K. Morawskiego. Kolonja wysłała pismo kondolencyjne do Rodziny Zmarłego, a pozostali w Krakowie członkowie Towarzystwa wzięli udział w pogrzebie z wiceprezesami dyr. Zachemskim i prof. Uniw. Jag. Dr. Piotrowiczem na czele, składając na grobie Zmarłego wieniec od Towarzystwa kolonij wakacyjnych.

Po wakacjach zebrał się pełny Wydział Towarzystwa na osobne posiedzenie dla uczczenia pamięci Zmarłego. Prezes, przedstawiwszy w dłuższem, serdecznem przemówieniu olbrzymią stratę jaką naród i nauka polska poniosła przez śmierć śp. Morawskiego, omówił długoletnią działalność Zmarłego w Towarzystwie, działalność, która trwałemi zapisała się czynami w historji Towarzystwa. Następnie Wydział urządził uroczyste nabożeństwo za duszę śp. Zmarłego, które dnia 6 listopada odprawił w kościele N. P. Marji Książę Metropolita Adam Sapieha, z udziałem rodziny, władz i całej młodzieży gimnazjalnej z Krakowa. Po nabożeństwie w poszczególnych zakładach profesorowie w przemówieniach do uczniów oddali hołd pamięci Zmarłego, podnosząc między innemi na prośbę Towarzystwa kolonij, a zezwoleniem i poleceniem Kuratorjum szkolnego prace prof. Morawskiego w Tow. kol. wakac. dla dobra i szczęścia młodzieży. Nadto Wydział uchwalił uwiecznić przez osobną publikację pamięć Zmarłego, zawiesić w kolonji w Porębie Jego portret, a w końcu dążyć do utrwalenia pamięci Zmarłego przez stworzenie fundacji Jego imienia na cele kolonji wakac. dla najgodniejszych uczniów, jak tylko na to okoliczności zezwolą.

W r. 1925 dzięki zabiegom i pracy prezesa i kilku jednostek z Wydziału, żywej akcji wszystkich komisyj (zabawowa, prasowa, gospodarcza, finansowa, budowlana) dzięki dalej uzyskanym subwencjom (najwyższa 2.500 od Min. W. R. i O. P.), składkom uczniów (najwyższa w gimnazjum IV 771 zł 50 gr.), dochodom z kinematografu (2.400 zł), z wkładek członków, datków i t. p.

można było wysłać na kolonję do Poręby W. już 135 uczniów z rezultatem równie zupełnie zadawalającym, jak w latach uprzednich. Ogrom pracy ilustruje sprawozdanie Wydziału za rok 1925.

W r. 1926 na Walnem Zgromadzeniu — za dalszej sprężystej prezesury dra Ekierta — wygłosił prof. Koch referat «O kolonjach wakacyjnych, w szczególności o kolonji w Porębie W.» wobec kuratora Dra Riemera, pp. wizytatorów, oraz 140 osób. Rok ten w działalności Towarzystwa zaznaczył się wielu czynami i zarazem wielu projektami. W roku tym wysłał Wydział na kolonję 165 uczniów z gimnazjów krakowskich, a 45 uczniów ze Śląska mianowicie z Bielska, Cieszyna, Katowic, Królewskiej Huty, Lublińca i Mysłowic pod opieką prof. A. Tomechny z Katowic. Ogólne kierownictwo kolonji objął prof. Koch. Doprowadzenie do skutku tej akcji w bardzo dużej mierze zawdzięczamy kuratorowi śląskiemi Drowi Karolowi Stachowi. Towarzystwo rozszerzając w ten sposób swą działalność, rozszerzyło tem samem ideę kolonij pod względem społecznym i narodowowychowawczym. To zetknięcie się bowiem młodzieży z różnych dzielnic na wywczasach wakacyjnych niewątpliwie ma i mieć będzie na przyszłość duże znaczenie przez wzajemne poznanie się młodzieży polskiej z różnych stron kraju. Intenzywne przygotowawcze prace Wydziału doprowadził prezes Towarzystwa do należytego skutku. Obok zgromadzenia odpowiedniej ilości podstawowych środków żywności ulepszono w tym roku za staraniem prezesa i osobnej komisji basen kąpielowy, pogłębiono studnię kolonjalną, przebudowano kuchnię, zbudowano nowy piec piekarski, zwiększono inwentarz kuchenny i pokojowy. Co najważniejsza zaś zbudowano własny wodociąg, z 18 metrową wieżą wodną; umożliwiło to rozprowadzenie wody po budynku do kuchni, umywalni i t. p. a nadto urządzenie spłukiwanych klosetów, niezbędnych ze względów higjenicznych. Ta budowa wodociągu zasługuje na szczególne podkreślenie, jako rzecz pierwszorzędnej doniosłości. Sprawa wprowadzenia światła elektrycznego do budynku, to jest już kwestja niedługiego czasu i — pieniędzy. Gdy to się stanie, gmach kolonji w Porębie W. stanie się niewątpliwie pierwszym wśród kolonij w Polsce. Z wielu agend Towarzystwa dążących do rozszerzenia idei kolonji i zdobycia dla niej odpowiednich funduszów należy podnieść

podjęcie wspólnej «Zbiórki ulicznej» z pokrewnemi Towarzystwami w czerwcu r. 1926, co jednak Towarzystwu znaczniejszych funduszów nie przysporzyło. Dlatego Wydział odtąd postanowił samoistnie występować w tego rodzaju poczynaniach. Natomiast starania o pomoc komitetów rodzicielskich gimnazjalnych i nadto starania o zdobycie subwencji z powodu przyjęcia uczniów śląskich



RANCISZEK DUBOWY CZŁONEK HONOROWY TWA

przyniosły Towarzystwu ze strony Województwa śląskiego pokaźniejsze dochody. (Spraw. Wydz. za r. 1926).

Z dawniejszych uchwał Wydziału spełniono również w tym roku dalsze uczczenie pamięci Kazimierza Morawskiego. Oto nakładem komitetu rodzicielskiego gimn. IV ukazało się w sprawozdaniu tegoż gimn. «Wspomnienie o Kazimierzu Morawskim jako wielkim uczonym, obywatelu oraz prezesie Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla uczniów gimnazjów m. Krakowa». To-

warzystwo zaś otrzymało 900 odbitek tego «Wspomnienia» od autora prof. Wład. Kocha do rozsprzedaży na swój dochód. Również godzi się podnieść, że pierwszą rocznicę śmierci swego b. prezesa uczciła kolonja uroczystem nabożeństwem i wieczorem, na który przybyło wielu zaproszonych gości miejscowych i okolicznych.

Wchodzimy w r. 1927, w rok jubileuszowy 25-letniej humanitarnej działalności Towarzystwa. Mija bowiem ćwierć wieku od chwili podjęcia idei kolonij wakacyjnych dla uczniów szkół średnich na gruncie krakowskim. Wydział postanowił uczcić tę rocznicę przedewszystkiem przez jak największe rozwinięcie akcji, której służy i w tym celu wielu zabiegami zgromadził potrzebne na tegoroczną kolonję fundusze, tak że znów 200 uczniów ma zapewniony pobyt wakacyjny w Porębie. Pierwsza grupa złożona ze 100 uczniów już wyjechała. Wydział Towarzyswa jest szczęśliwy, że obok młodzieży krakowskich gimnazjów mógł w swej kolonji ugościć znów 18 uczniów ze Śląska, a nadto po raz pierwszy 8 uczniów z Gdańska.

Obok tej normalnej pracy zakrzątnął się Wydział około uświetnienia 25-lecia Towarzystwa, aby stwierdziwszy, co w tym okresie czasu zdziałano, złożyć dzięki wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób do rozwoju Towarzystwa się przyczynili, a równocześnie zachęcić członków i przyjaciół Towarzystwa, jakoteż szeroki ogół do dalszych wysiłków w walce o fizyczne i moralne zdrowie młodzieży. Na wniosek Wydziału uchwałą XXV Walnego Zgromadzenia otrzymali też w tym roku jubileuszowym Towarzystwa godność członków honorowych, mężowie, których nazwiska chlubnie się w historji Towarzystwa zapisały: serdeczny przyjaciel i protektor kolonji Prezydent miasta Krakowa, inż. Karol Rolle, Antoni Lekszycki inicjator kolonji i założenia Towarzystwa, obecny prezes dr. Władysław Ekiert, X. prałat prof. Zygmunt Kulig wieloletni, wysoce zasłużony członek Wydziału i wiceprezes Tow., inż. Zygmunt Nowicki, inż. Tadeusz Świerz w Porębie W., kurator Karol Stach b. prezes Towarzystwa, dyr. Fr. Dubowy (senior) w Mszanie Dolnej i prof. Władysław Koch, członek Wydziału Towarzystwa od lat 25 i kierownik kolonji w Porębie W. przez cały prawie czas jej istnienia. Utworzony z części Wydziału i z poza Wydziału, «Komitet jubileuszowy dla uczczenia 25-letniej działalności Towarzystwa kolonij wakacyj-

nych» postanowił dnia 28-go sierpnia b. r. urządzić uroczystość w Porębie Wielkiej, połączoną z liczniejszym zjazdem b. kolonistów i przyjaciół kolonji, uroczystem nabożeństwem w sąsiednim kościółku w Niedźwiedziu, poświęceniem sztandaru dla uczniów, odsłonięciem w kolonji portretów b. prezesów Towarzystwa (z których 4 t. j. ś. p. Henryka Jordana, ś. p. Kazimierza Mo-



WŁADYSŁAW KOCH CZŁONEK HONOROWY TWA

rawskiego, b. prezesa prof. U. J. Stanisława Ciechanowskiego i obecnego prezesa Dra Wł. Ekierta są pendzla znakomitego artysty-malarza prof. Stanisława Szwarca, zaś portrety dyr. St. Bednarskiego i kuratora Karola Stacha pendzla innych artystów), a nadto odsłonić pamiątkową tablicę ku czci ś. p. Augusta i Klementyny z Kossowskich Iwańskich. Niezależnie od tego postanowił Komitet jubileuszowy urządzić na miejscu w Krakowie uroczystą

Akademję w auli Uniw. Jagiell. z udziałem dostojnych gości, która odbędzie się dnia 16 października b. r.

Dwadzieścia pięć lat pracy to duży i poważny okres w życiu ludzkiem, czy instytucji. Dlatego chce go Towarzystwo zaznaczyć publicznemi obchodami. Przebyło ono długi okres trudów, znojów i walk. W kolonjach Towarzystwa spędziło wakacje około 2000 uczniów. Bywała to młodzież najlepsza, najzdolniejsza, potrzebująca pomocy i opieki. Opiekę tę pod każdym względem w wypróbowanych kolonjach Towarzystwa znajdowała z wielkiem dla zdrowia, serca i umysłu pożytkiem. Warunki bytowania i atmosferę stwarzano jej jak najlepsze. Umniejszało Towarzystwo wiele zła powszechnego, niosąc dobro i zdrowie młodzieży. W przeświadczeniu, żeśmy dobrej idei dobrze służyli, urządzamy jubileusz w nasze ćwierćwiecze, a tuszymy, że bez echa dla idei naszej praca nasza dotychczasowa nie przejdzie i nie przebrzmi, ale znajdzie to poparcie ogólne i to zrozumienie, jaki każdy ma dla najbliższych i najukochańszych, jakie myśmy mieli i mieć nadal chcemy dla tego skarbu, który się nazywa młodzieżą polską i nadzieją narodu! Dla dobra jej skupić siły należy wszystkim, by przez jej tężyznę lepiej było w Ojczyźnie!

KAROL STACH
B. NACZELNIK WYDZIAŁU OŚW. PUBL
W WOJ. ŚLĄSKIEM

ŻYCIE NA KOLONJI

Widziałem kolonje w Porębie Wielkiej nieraz, gdyż z różnych tytułów zjeżdżałem niespodziewanym najczęściej gościem do Poręby, aby na miejscu obserwować życie wakacyjne naszych kolonistów, śledzić metody pracy kierownika kolonji i celowość zarządzeń zwierzchnich władz Towarzystwa. Te bezpośrednie z różnych czasów pochodzące obserwacje, a nadto znajomość publikacyj, ilustrujących sposób praktycznego urzeczywistnienia idealnych celów szkolnej kolonji wakacyjnej na gruncie Poręby Wielkiej, niech mi służą za legitymację, uprawniającą do skreślenia niniejszego artykułu.

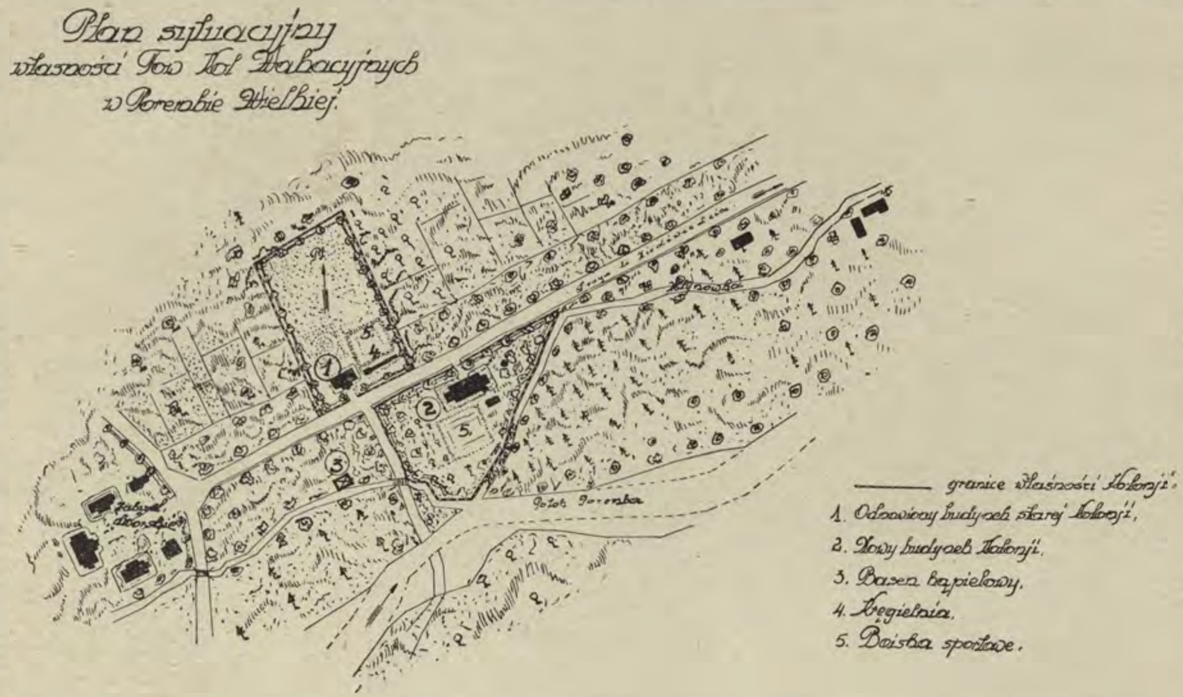
Ideę kolonij wakacyjnych dla młodzieży szkolnej ujęto przed 25 laty w Krakowie w programowych enuncjacjach dwóch nieodżałowanej pamięci członków naszego T-wa: wielkiego filantropa lekarza śp. Henryka Jordana i niedawno tragicznie zmarłego kuratora śp. Stanisława Sobińskiego. Obaj uzupełniając się wzajemnie, wskazują podwójny cel kolonij wakacyjnych dla młodzieży szkolnej. Śp. Jordan zwracał uwagę głównie na potrzebę ratowania zdrowia młodzieży, jako koniecznego warunku wytrwałej i systematycznej pracy, rozstrzygającej o przyszłości każdego narodu; śp. Sobiński natomiast w odezwie wydanej do społeczeństwa podkreślał silniej doniosłe znaczenie wychowawcze kolonij wakacyjnych, które usuwając młodzież szkolną na czas wakacyj ze złych wirów miejskich, z pod wpływów cynicznego nieraz towarzystwa w okresie najbardziej utrudnionej opieki obyczajowej, pozwalają jej zachować i pod wpływem świeżego tchnienia przyrody rozwinąć prostotę i rzetelną serdeczną pogodę jasnej duszy młodzieńczej.

Od sposobu i stopnia realizacji obu tych celów zależy wartość każdej kolonji wakacyjnej i z tych też punktów widzenia pragnę rozważyć działalność kolonji w Porębie Wielkiej.

Już sam wybór Poręby Wielkiej jako miejsca stałego bytowania młodzieży krakowskiej w czasie wakacyjnym dobrze świadczy o trafności i należytem przemyśleniu poczynań decydujących czynników T-wa. Jest to miejscowość położona na wysokości ok. 500 m. nad poziomem morza w długiej a dostatecznie szerokiej, wskutek tego słonecznej i suchej kotlinie. Sam budynek kolonji stoi na skraju wsi, a zatem zdala od niezawsze pod względem h g;enicznym budzących zaufanie zabudowań wiejskich, natomiast w odległości zaledwie 200 m. od rozległego, cienistego parku dworu porębskiego hr. Wodzickich, znanych przyjaciół i dobrodziejów kolonji od pierwszych chwil jej powstania. O kilkanaście metrów od kolonji wije się krętem korytem bystra górska rzeczka Porąbka, której odnoga, ujęta w mur kamienny tworzy basen do kąpieli o dającej się dowolnie regulować głębokości stale bieżącej kryształowo czystej wody. Z łagodnie wznoszących się stoków bardzo bliskich gór Kotelnicy i Chabówki wzrok biegnie daleko ponad uroczą panoramą górską ku odległym Tatrom i Babiej Górze lub bliższym Gorcom, będącym najczęstszym celem krótszych lub dłuższych wycieczek kolonjalnej młodzieży. Klimat ma miejscowość łagodny, nie wykazujący wielkich wahań cie-



STARA KOLONJA PRZED ZBURZENIEM W R. 1914



Zdejmował inż. Z. Nowicki.

płoty między przeciętną temperaturą dnia i nocy. Jednego Porębie brakuje, a to bezpośredniego sąsiedztwa lasu; wielkie i stare bory szpilkowe i liściaste odległe są od wsi o kilka kilometrów, ciągnąc się wokół niej szerokim, nieprzerwanym niemal pasem.

Aż do r. 1914 mieściła się kolonja w długim, przydrożnym budynku drewnianym o 22 izbach nabytym przez Towarzystwo w r. 1905 od śp. Antoniego hr. Wodzickiego. Wzniesiony dla innych celów i już znacznie starością ku ziemi pochylony pod wielu względami nie odpowiadał oczywiście warunkom wzorowej kolonji. Służył jednak przez lat dziesiątek dobrej sprawie, dopóki przy pomocy hojnej fundacji śp. Augusta Iwańskiego T-wo nie zdobyło się na dzisiejsze pomieszczenie dla kolonji w nowym, celowo pomyślanym budynku, wzniesionym na fundamentach dawnego, istniejącego przed laty w Porębie tartaku. Budowę, przerwaną na jakiś czas wybuchem wojny światowej, ukończono w r. 1916.



NOWA KOLONJA Z FRONTU

O historji powstania nowego budynku dla kolonji i jego planach sytuacyjnych mówi umieszczony w tej książce artykuł inż. Nowickiego. Naszem zadaniem jest tylko podkreślić te urzą-



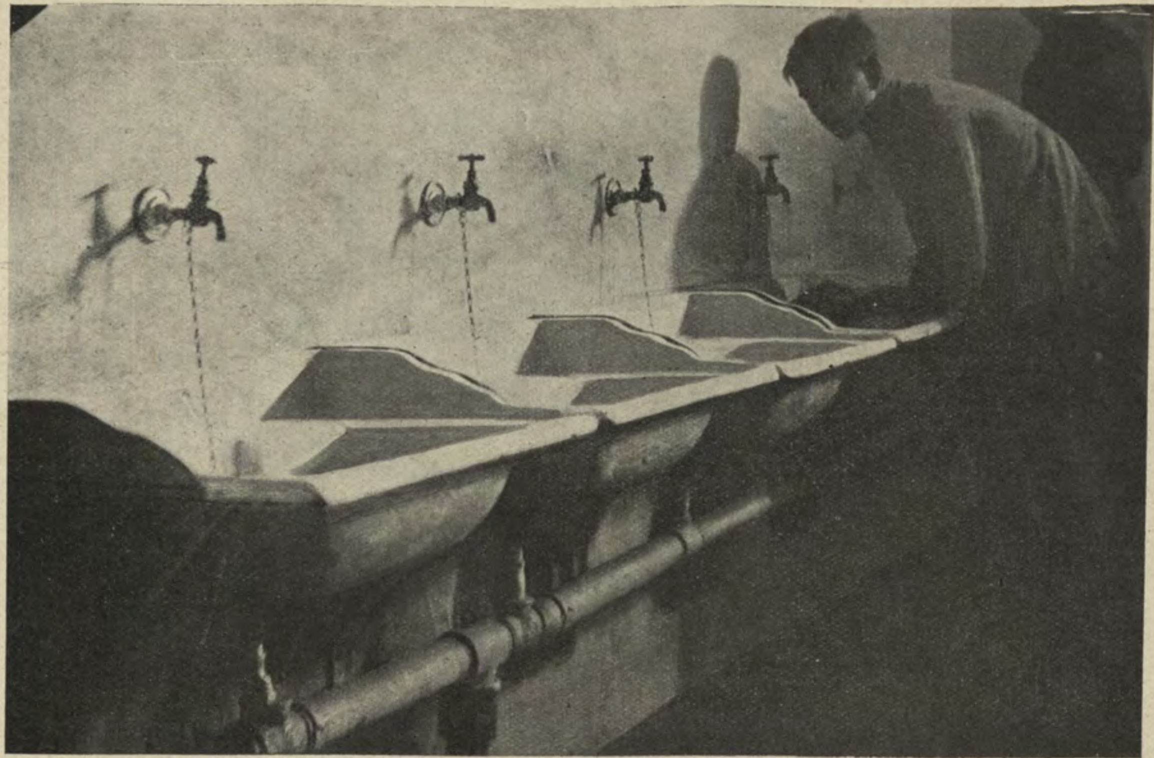
SYPIALNIA

dzenia budynku, które ułatwiają osiągnięcie obu zasadniczych wspomnianych na wstępie celów kolonji.

Względy na zdrowie młodzieży przebywającej na kolonji kazały zwrócić szczególniejszą uwagę na położenie i wymiary obu sypialni. Umieszczono je na pierwszem piętrze, wskutek czego nawet w najbardziej mokre lata niema obawy zawilgocenia murów. Każda z sypialni ma w jednej ze ścian szereg wysokich okien, których górne kwatery zostawia się na noc otwarte, aby zapewnić zawsze dostateczny przypływ świeżego powietrza. Każdy z uczniów ma osobne łóżko. Kolonja dostarcza sienników corocznie wypychanych nową słomą, prześcieradeł i koców, starannie po odjeździe każdej kolonji pranych. Poduszkę każdy kolonista musi mieć własną. Najsurowiej zabronione jest sypianie po dwóch w jednem łóżku lub samowolne zmienianie raz wyznaczonego miejsca. Nad przestrzeganiem porządku w sypialniach i ułożonego przez kierownictwo kolonji, a zatwierdzonego przez Wydział T-wa regulaminu czuwa kierownik kolonji i jego pomocnicy, którzy w nocy czasem kilkakrotnie kontrolują należyte spełnianie przez uczniów wydanych poleceń. W czasie dnia nie wolno uczniom pod żadnym pozorem przebywać w sypialniach.

Z sypialniami łączy się odpowiednio urządzona umywalnia zasilana wodą ze zbiornika wody źródlanej, pompowanej ze studni kolonjalnej. Ta sama wieża wodna, zbudowana w r. 1926 znacznym nakładem kosztów, dostarcza zapomocą sieci wodociągowej zdrowej i przyjemnej w smaku wody do gotowania potraw i obmywania statków kuchennych. Dzięki tej instalacji można też było zaprowadzić w ubiegłym roku spłókiwanie wodą w ustępach, przez co kolonja pod względem higjenicznym ogromnie zyskała.

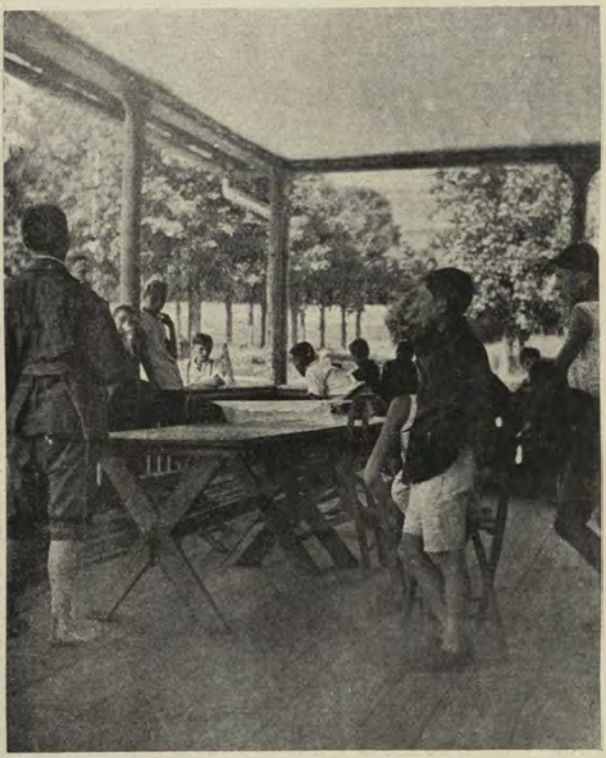
Fizycznemu zdrowiu młodzieży w dnie słotne, gdy nie można bawić się na boiskach, lub wybrać na wycieczkę, służy duża otwarta z trzech stron weranda, łącząca się bezpośrednio z obszerną w parterze budynku umieszczoną salą rekreacyjną Tu w razie niepogody spędza młodzież czas na przeróżnych grach i zabawach, do których przyborów dostarczają zasobne pod tym względem zbiory kolonjalne, lub też zajmuje się lekturą książek starannie dobranych, a trzy razy w tygodniu wypożyczanych z rok rocznie wzbogacanej bibljoteki kolonjalnej. Pomyślano też o infirmerji złożonej z dwóch, nie łączących się z resztą



UMYWALNIA

budynku pokoików, w których w razie poważniejszej niedyspozycji któregoś z kolonistów umieszcza się pacjenta po natychmiastowem zasięgnięciu porady lekarskiej wraz z fachową osobą przeznaczoną do pielęgnowania.

Zaspokojeniu duchowych potrzeb młodzieży, a zarazem wychowawczym celom kolonji służy obok wyżej wspomnianej



WERANDA

bibljoteki scena teatralna, z której rekrutujący się z kolonistów prelegenci, muzycy i aktorzy każdego roku urozmaicają kolegom wieczory odczytami, deklamacją i produkcjami muzycznemi. W dnie zaś bardziej w naszych dziejach pamiętne, jak np. w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, urządzają uroczyste przedstawienia, na które zapraszają także miejscową ludność, śledzącą z zainteresowaniem rozwój akcji scenicznej czyto «Kościuszki pod Racławi-

cami», czyto «Wozu Drzymały» i chłonącą z zapartym tchem gorącym patrjotyzmem przesiąknięte przemowy i deklamacje kolonjalnych artystów.

W tym roku zainstalowano w kolonji 4-ro-lampkowy aparat radjowy, który zapewnia młodzieży kolonjalnej doskonałe odbiory nietylko polskich, ale także zagranicznych stacyj nadawczych, dostarczając jej miłej i pożytecznej rozrywki kulturalnej.

Do konstrukcji drewnianych części nowego budynku kolonjalnego użyto suchego i zdrowego drzewa, uzyskanego w przeważnej części z rozebranej w tym celu starej kolonji. Nietkniętym pozostał tylko jeden jej narożnik, jednak w stanie nie nadającym się do zamieszkania. Gdy jednak instytucja nasza objęła w r. 1926 swą humanitarną działalnością także młodzież gimnazjalną z Górnego Śląska, odrestaurowano, korzystając z pomyślnego wówczas stanu kasy T-wa, niezburzoną w r. 1914 część starej kolonji, aby zwiększonej przez Górnoślązaków liczbie kolonistów zapewnić równie dogodne i higjeniczne warunki bytowania, z jakich korzystała dotychczas młodzież gimnazjów krakowskich. W ten sposób uzyskano wygodny piętrowy budynek drewniany o 7 ubikacjach, w którym pod opieką jednego z pomocników kierownika kolonji, prof. Tomechny z Katowic mieszkało już w 1926 r. 22 kolonistów.

Oba budynki kolonjalne są zbudowane w nieznacznej odległości od siebie po dwóch stronach drogi przecinającej blisko 3-morgową parcelę, będącą własnością T-wa. Nieznaczną tylko część gruntu, leżącą na zbyt stromej pochyłości lub o niekorzystnej konfiguracji terenu wyzyskano dla celów gospodarczych kolonji, głównie hodowli jarzyn. Przeważną jego część przeznaczono na urządzenie boisk i terenów sportowych dla młodzieży. Posiada więc kolonja boisko do gry w piłkę nożną i koszykową, miejsce do gry w krokieta i kręgielnię, a myśli się o założeniu kortu tenisowego. Pewną przestrzeń zachowano wolną na swobodne, żadnemi urządzeniami niekrępowane zabawy kolonistów.

Takie to warunki zewnętrzne bytowania kolonji porębskiej stworzyła wprost z niczego wytrwała i systematyczna, umiłowaniem owiana 25-letnia praca członków naszego T-wa.

Korzysta z nich według statutu bezpłatnie młodzież gimnazjów krakowskich niezamożna, pilna w naukach i wzorowa w zachowaniu, potrzebująca wypoczynku na świeżem powietrzu i do-

brego odżywiania, lecz nie chora. Kolonja bowiem w Porębie Wielkiej ma charakter wypoczynkowy a nie sanatoryjny. To też bezwarunkowo nie przyjmuje się na kolonję uczniów chorych na gruźlicę otwartą, jaglicę, padaczkę, poważniejsze wady sercowe, schorzenia nerek i t. p. choroby, wymagające indywidualnych i systematycznych zabiegów leczniczych. Z drugiej znów strony — zaznaczyć to trzeba wyraźnie — do wyjątków wśród kolonistów należą dobrze zbudowani i dobrze odżywieni. U większości lekarze stwierdzają rok rocznie klatkę piersiową bardzo wąską i płaską *(habitus phthisicus)*, odżywienie ogólne bardzo nędzne, znaczną niedokrwistość, powiększenie gruczołów szyjnych i płucnych, zagęszczenie szczytów płuc i t. p. symptomy, budzące podejrzenie w kierunku zołzów i gruźlicy. Zupełne usunięcie lub zmniejszenie tych objawów chorobowych po pobycie w Porębie Wielkiej u przeważnej części dotkniętych niemi kolonistów potwierdza zdanie, «że kolonje wakacyjne służą nietylko do prostego skrzepienia sił młodzieży, ale też siłą faktu nabierają doniosłego znaczenia w akcji przeciwgruźliczej, zmierzającej do usuwania początkowych zmian chorobowych» *).

Wstępnych badań lekarskich uczniów, zgłaszających się na kolonje, podejmowali się chętnie i przeprowadzali je przez szereg lat uproszeni przez Wydział T-wa lekarze krakowscy: prof. dr. St. Ciechanowski, dr. Z. Wachtel jun., dr. J. Nowaczyński, dr. W. Zakrzewski, dr. L. Wilczyński i inni. Spostrzeżenia swoje notowali w schematach warszawskich, ułożonych przez dr. St. Kopczyńskiego. Po wprowadzeniu w szkołach niepodległej Polski instytucji lekarzy szkolnych Wydział T-wa do nich zwraca się rok rocznie z prośbą o lekarską opinję o kandydatach ubiegających się o przyjęcie na kolonję.

Podczas pobytu w Porębie pozostają koloniści pod stałą opieką lekarską dr. Wł. Czaplińskiego, starszego lekarza pow. w Mszanie Dolnej, wielkiego przyjaciela i niestrudzonego ordynatora kolonji, który spieszy na każde wezwanie, aby służyć radą i pomocą nietylko w wypadku wyraźniejszej niedyspozycji któregoś z kolonistów, ale także, aby przypatrzeć się wyglądowi

*) Por. Stan. Ciechanowski, Kolonje wakacyjne szkół średnich w Galicji. Odbitka z N-rów 6—7 organu warszawskiego Towarzystwa Higjenicznego «Zdrowie» z r. 1913, str. 26 i 35.



WIDOK OBU BUDYNKÓW KOLONJI

wszystkich, jak mawia, «dzieciaków», udzielić kierownikowi kolonji wskazówek, tyczących się trybu życia tych kolonistów, których zdrowie wymaga szczególniejszej opieki, gospodyni kolonji wskazać normy najbardziej racjonalnego i celowego odżywiania młodzieży, a z pomocnikiem kierownika kolonji, którym bywał w ostatnich latach rygorozant medycyny, z reguły zaś związany z instytucją wspomnieniami lat młodzieńczych były kolonista, odbyć fachową konferencję, której skutki odczuwają wskazani przez dr. Czaplińskiego w formie wzmożonej opieki lekarskiej.

Końcowe badania i pomiary wzrostu, obwodu klatki piersiowej i wagi kolonistów dla uzyskania podstawy do oceny wpływu pobytu na kolonji w Porębie na poprawę ogólnego stanu ich zdrowia przeprowadził w latach 1911 i 1912 prof. Dr. Ciechanowski i rezultaty swych spostrzeżeń ogłosił w *Zdrowiu* (Nr. 3 z 1912 r., Nr. 6 i 7 z 1913 r.). Obserwacje prof. Ciechanowskiego, choć na skąpym stosunkowo opierają się materjale, dowodzą olbrzymiego znaczenia kolonij letnich dla fizycznego rozwoju i zdrowia młodzieży szkolnej.

Przepisane przez ordynatorów lekarstwa zakupuje się bezzwłocznie na koszt T-wa w aptece w Mszanie Dolnej.

Tego rodzaju pośledni materjał fizyczny, jakim są — zdaniem lekarzy — zgłaszający się na kolonje wakacyjne uczniowie krakowskich szkół średnich, wymaga też odpowiedniego i troskliwego odżywiania. Podane niżej normy żywienia kolonistów w Porębie Wielkiej są wynikiem wieloletniego doświadczenia i odpowiadają ściśle zaleceniom lekarzy higjenistów.

Na pierwsze śniadanie o godzinie 8 dostają tedy uczniowie około $^1/_2$ litra ciepłego gotowanego mleka z dużą kromką domowego chleba, czasem zamiast mleka sporą filiżankę kakao. O godzinie $10^1/_2$ gromadzą się koloniści na 2 śniadanie, na które otrzymują chleb z marmoladą owocową lub powidłami, czasem zaś kaszę gotowaną i odpowiednio przyprawioną np. grysik na mleku lub grysik z cukrem i cynamonem. Obiad podawany o godzinie 13 składa się z 3 dań: rosołu albo barszczu zabielanego lub zupy, mięsa (z wyjątkiem piątku) gotowanego z sosem i jarzynami lub pieczystego (pieczeń, kotlety, zrazy, klops i t. p.) z ziemniakami, oraz leguminy lub jagód. Podwieczorek o godzinie $16^1/_2$ taki sam, jak drugie śniadanie. Na kolację o godz. $19^1/_2$



JADALNIA

podaje się kaszę omaszczoną albo mleko kwaśne z ziemniakami lub kaszą i kawałkiem chleba. W dnie chłodne lub wycieczkowe po powrocie do Poręby otrzymują nadto koloniści po kolacji filiżankę lekkiej herbaty z kawałkiem ciasta.

Kierownik kolonji obowiązany jest codziennie notować wykaz podawanych kolonistom potraw, w rocznem zaś sprawozdaniu podać dokładnie w kg. ilość spożytych przez kolonistów surowych produktów; zapiski te kontrolowane przez członków T-wa, a zwłaszcza lekarza kolonjalnego, posłużyły prof. Ciechanowskiemu za podstawę do obliczenia wartości kalorycznej pożywienia w kolonji porębskiej. Rezultat podany w cytowanej wyżej rozprawie (str. 17), uwzględniający najważniejsze tylko produkty surowe jak: mleko, mięso, chleb, ziemniaki, masło i kawę, daje w sumie 3040 kaloryj na głowę i dobę, nie licząc jaj, mąki, jarzyn, słoniny, cukru i rozmaitych używek. Na tej podstawie prof. Ciechanowski wypowiada opinję, «że wartość kaloryczna i skład pożywienia w kolonji dochodzi cyfr, uważanych za normę dla dobrze się żywiących dorosłych mężczyzn». Osiąga się zaś to przez kuchnię niewykwintną, ale zdrową i smaczną, o co dbały i dbają z prawdziwie macierzyńską troskliwością matki i żony dotychczasowych kierowników kolonji, podejmując się zawsze niełatwego, w latach zaś wojny światowej nader trudnego prowadzenia gospodarstwa w kolonji. Pp. Ludwika Kochowa, prof. Królowa, prof. Styrylska i prof. Józefa Kochowa oto ich nazwiska. Wszystkie dobrze zasłużyły się około sprawy kolonji w Porębie Wielkiej, a zwłaszcza obie p. Kochowe, które przez lat 20 przeszło kierowały gospodarczą stroną kolonji, spełniając przyjęte na się obowiązki ku zupełnemu zadowoleniu Wydziału T-wa i zdobywając sobie szczerą wdzięczność i przywiązanie kolonistów.

Na wspólne posiłki gromadzą się uczniowie w obszernej jadalni, umieszczonej w parterze nowego budynku i połączonej z kuchnią zapomocą okienka, przez które t. zw. stołowi, t. j. wyznaczeni do tej czynności przez kierownika koloniści, odbierają od służby potrawy, każdy dla swej sekcji, liczącej 10 uczniów. Uczniowie o nadmiernym apetycie, którym normalne porcje nie wystarczają, mają prawo prosić o drugą porcję tej samej potrawy; prośbie ich, o ile tylko zapas starczy, nigdy się nie odmawia.

Na zakończenie tego ustępu pozwalam sobie podać dla

przykładu wyjęty z zapisków kierownika kolonji spis potraw podanych kolonistom w dniach 5 VII, 18 VII i 6 VIII 1926 r.:

5 lipca (poniedziałek):
1 śniadanie: kakao, chleb domowy.
2 śniadanie: grysik z masłem.
Obiad: krupnik, gulasz wieprzowy z kaszą, legumina
Podwieczorek: kawa mleczna z bułką domową.
Kolacja: mleko kwaśne z kaszą hreczaną.

18 lipca (niedziela):
1 śniadanie: mleko, chleb domowy z masłem.
2 śniadanie: chleb domowy z bryndzą.
Obiad: zupa cytrynowa, kotlety z ziemniakami i ćwikłą, ciastka z makiem.
Podwieczorek: herbata z mlekiem, ciasto domowe.
Kolacja: grysik z masłem i cukrem.

6 sierpnia (piątek):
1 śniadanie: kakao z chlebem domowym.
2 śniadanie: chleb z masłem.
Obiad: Zupa szczawiowa, fasolka na kwaśno, pierogi z borówkami i śmietanką.
Podwieczorek: mleko z chlebem domowym.
Kolacja: kwaśne mleko z kaszą.

Życzyćby sobie należało, aby wszystkie dzieci, uczęszczające do naszych szkół średnich, mogły przez cały rok szkolny otrzymywać takie pożywienie, a nie byłoby wtedy tylu zagrożonych gruźlicą kandydatów na kolonje letnie.

Tryb życia kolonistów w Porębie uregulowany jest według stałego podziału dnia liczącego się z wymaganiami higjenicznemi i wychowawczemi. Rzeczą rozsądnego kierownictwa jest tego rodzaju zastosowanie odnośnego regulaminu w praktyce, aby kolonji nie zamieniać w koszary, lecz aby bez istotnego naruszania obowiązujących przepisów porządkowych zostawić młodzieży przebywającej na kolonji wrażenie dużej, niekrępowanej drobiazgowemi przepisami swobody wakacyjnej. Trzeba przyznać, że kierownikom, tak zwłaszcza wśród nich najdłużej pracującemu prof. Wł. Kochowi, udaje się bardzo szczęśliwie wybrnąć z tej niemałej trudności, a to niewątpliwie dzięki bogatemu doświadczeniu, które nabył, kierując kolonją od lat przeszło 20.

Na znak dany dzwonkiem przez jednego z uczniów wstają

koloniści o godz. 7 rano. W 15 minutach mają umyć się, oczyścić ubranie, ubrać się i zaścielić łóżka. Po stwierdzeniu przez dyżurnych, że porządek w sypialniach nic nie pozostawia do życzenia, koloniści zbierają się na boisku na kwadrans trwające, wolne ćwiczenia gimnastyczne, odbywane pod komendą tego z pomocników kierownika kolonji, który do prowadzenia tego rodzaju ćwiczeń ma kwalifikacje. W ubiegłym roku był nim



GIMNASTYKA PORANNA

p. Tomechna, kwalifikowany nauczyciel wychowania fizycznego w państwowem gimnazjum w Katowicach. O godz. $7^1/_2$ ustawiają się uczniowie w sali rekreacyjnej sekcjami po 10, każda z sekcyjnym na czele, odmawiają głośno pacierz i śpiewają: «Kiedy ranne wstają zorze», poczem przechodzą do obok położonej sali jadalnej na pierwsze śniadanie», podawane, jak wyżej wspomniano, o godz. 8 rano. Po śniadaniu sekcje złożone z uczniów rówieśników o równych mniej więcej siłach fizycznych, zajmują się według dyspozycji kierownika kolonji pracą fizyczną. Jedni, zwykle najsilniejsi, rąbią drzewo dla użytku kolonji, dru-

dzy plantują teren obok budynku, zasypując ziemią duży dół pofabryczny, inni naprawiają szkody powstałe na boiskach do zabaw i kręgielni, inni wreszcie oczyszczają basen kąpielowy i napełniają go wodą. Słabsi idą na najbliższą polanę po kwiaty polne, któremi ubierają stoły w jadalni. Maruderzy, a tych bywa codziennie kilku, lub tacy, którym lekarz zabronił wszelkiego wysiłku fizycznego, używają przechadzki koło kolonji lub werandują, urozmaicając sobie czas lekturą książek wypożyczonych



KOLONIŚCI PRZY PRACY

z bibljoteki kolonjalnej, albo grą w szachy, warcaby, domino i t. p. zabawy towarzyskie.

O godz. $10^1/_2$ gromadzą się koloniści na drugie śniadanie, po którego spożyciu następuje zmiana czynności i zajęć.

Czas między godz. 12 a 13 w dnie słoneczne i ciepłe przeznaczony jest na kąpiel w basenie rzecznym, jedną z największych przyjemności kolonistów. Niewszyscy niestety mogą w niej uczestniczyć, bo z kąpielą w chłodnym i bystrym prądzie górskim należy postępować ostrożnie. To też rok rocznie sporej liczbie kolonistów lekarz tej zabawy chwilowo lub stale musi odmówić. Asystuje przy niej osobiście kierownik kolonji lub jego

pomocnik, aby ustrzec młodzież przed nadużyciem czasu trwania kąpieli i zapobiec szkodliwemu dla zdrowia zachowaniu się po niej. Mimo jednak czujnego nadzoru i surowej dyscypliny kąpielowej zdarza się, że temu lub owemu z licznej gromady kolonistów udaje się przekroczyć zakreślone przez lekarzy kolonji granice częstości, czasu trwania kąpieli i zachowania się po niej, i ci to właśnie koloniści tracą często zamiast przybrać na wadze podczas pobytu w Porębie W.



KĄPIEL W BASENIE

Po kąpieli o godz. 13 podaje się obiad, trwający pół godziny. Po obiedzie aż do godz. 15 obowiązuje bezwzględny odpoczynek, bez zajęć i zabaw. Tę popołudniową siestę odprawiają uczniowie na świeżem powietrzu, układając się na leżakach i kocach rozścielonych w dnie pogodne na otaczającej budynek kolonjalny murawie, w dnie zaś dżdżyste gromadząc się na werandzie.

O godz. 15 odbywa się ogólna zbiórka na boisku lub werandzie, podczas której sekcyjni zdają kierownikowi kolonji lub jego zastępcy szczegółowy «raport» o przebiegu i wydarzeniach

ostatniej doby. Po doraźnem załatwieniu spraw wyłonionych podczas raportu, wydaniu odpowiednich zarządzeń i pouczeń, tudzież ogłoszeniu komunikatów, tyczących się życia kolonji w następnych 24 godzinach, dzielą się uczniowie na zespoły, oddające się między godziną 16 a 19 pod opieką fachowego pomocnika kierownika kolonji wspólnym zabawom, jak: grze w piłkę koszykową (nożną ogranicza się do minimum), lub uszatą, kręgle, palestrę, krokieta i t. p. rozrywkom. Po obmyciu zabrudzo-



DRUŻYNA PIŁKARSKA

nych przy zabawie rąk i krótkim odpoczynku zasiadają koloniści o godz. 19½ do kolacji, po której artyści kolonjalni zabawiają zebranych najczęściej produkcjami muzycznemi, niekiedy wygłaszanemi ze sceny monologami i deklamacjami, nad których właściwym doborem czuwa skrupulatnie sam kierownik kolonji. Czasem zdarzy się i odczyt poważnej treści, głównie z zakresu higjeny np. «O zgubnych skutkach palenia tytoniu» lub «O alkoholu i jego szkodliwości dla zdrowia». Na miłej i żywej pogawędce o ważniejszych przeżyciach dnia lub planach na najbliższą przyszłość, przeplatanej wspomnianemi produkcjami, szybko upływa czas do godz. 21. Na znak dany przez kierownika ko-

lonji ustawiają się wówczas koloniści w sali rekreacyjnej dla odmówienia głośno wspólnej modlitwy wieczornej i chóralnego odśpiewania jednej pieśni kościelnej i jednej patrjotycznej, poczem wśród gromkiego okrzyku «Dobrej nocy» sekcjami odchodzą do sypialni. W kwadrans potem gasną światła w oknach i kolonję zalega cisza, którą zamąca chyba tylko chrapanie kolonistów w głębokim i zdrowym śnie pogrążonych po dniu spędzonym w upajającem powietrzu górskiem. Czasem w mroku nocnym w tem lub owem oknie zabłyśnie przelotnie promień światła: to



KONCERT WIECZORNY

kierownik kolonji lub któryś z jego pomocników stwierdza, czy obowiązujący w sypialniach regulamin porządku domowego nie został w niczem naruszony.

Wielkiem urozmaiceniem życia kolonjalnego są częste wycieczki w bliższe i dalsze okolice Poręby. Słuszna ze względów wychowawczych i higjenicznych, a od lat wielu skrupulatnie w kolonji porębskiej przestrzegana zasada, że równocześnie na kolonji gromadzący się chłopcy zbliżeni są do siebie wiekiem i rozwojem fizycznym, sprawia, że wycieczkę zawsze łatwo dostosować do sił ogółu społeczności kolonjalnej, co ze stanowiska lekarskiego jest postulatem pierwszorzędnej wagi. Z tego też powodu lipiec w Porębie, gdy na kolonji przebywają młodsi

uczniowie, liczący 11 do 14 lat życia, jest sezonem krótszych, półdniowych wycieczek w sąsiednie okolice i góry, jak na Kotelnicę, do wąwozów, do willi poety Orkana, na Hucisko, Polanę Zapałową, do Mszany Górnej i t. d. Wycieczki, wymagające od uczestników znacznego stosunkowo trudu i wytrzymałości, jak np. do szałasów Filasa na Turbaczu (1311 m. n. p. m.), do Rzek i Lubomierza podejmowano tylko z uczniami starszymi (15 do 18 lat życia), zjeżdżającymi do Poręby na sierpień każ-



GRUPA KOLONISTÓW NA WYCIECZCE

dego roku. To też niewielu tylko bywało w Porębie takich kolonistów, którzy, stosując się do poleceń ordynatorów kolonji, musieli ze względu na stan zdrowia wyrzec się udziału w tych rozkosznych wyprawach w świat cudnej, a nieznanej wielu przyrody, hartujących ciało, pokrzepiających ducha i zacieśniających między ludźmi węzły przyjaźni i braterstwa.

Projektuje wycieczki osobny komitet wycieczkowy, który, uzyskawszy na swe plany zgodę kierownika, przypuszcza żywy atak do skarbów gospodyni kolonji, gorliwie zabiegając o jak najsutsze zaprowiantowanie wycieczkowców. O zasobności spiżarni kolonjalnej świadczy następujący zapisek w jednem ze spra-

wozdań kierownika kolonji: «Na zaprowiantowanie 55 osób, które brały udział w wycieczce na Turbacz (po spożyciu przez nie w kolonji śniadania przed wyruszeniem, a kolacji po powrocie), wzięto: 16 wielkich chlebów domowych, 4 kg. masła, 110 jaj gotowanych, 6 kg. kiełbasy, 55 kawałków ciasta domowego i 55 bucht z borówkami, 9 flaszek soku, 5 kg. cukru, 2 paczki herbaty, nadto w szałasie kupiono 18 serków owczych».

Pierwszorzędne znaczenie tego rodzaju przechadzek i wy-

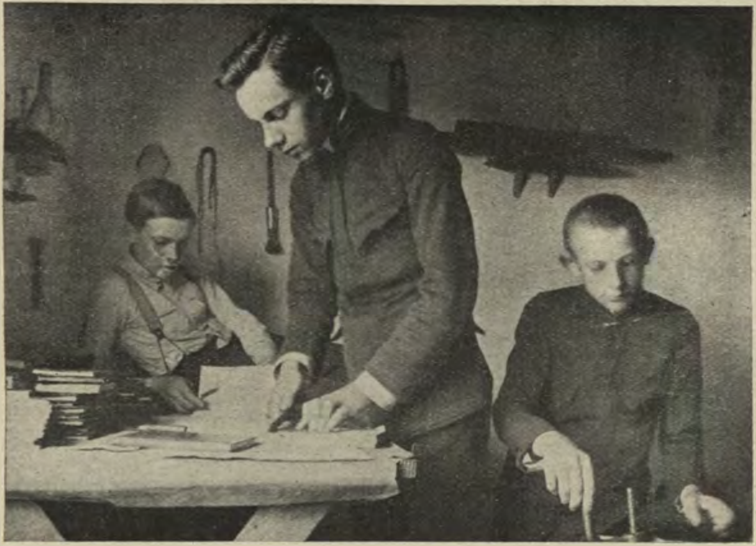


WYCIECZKA KOLONISTÓW Z PROF. DREM CIECHANOWSKIM

cieczek młodzieży i to nietylko pod względem higjenicznym, ale także wychowawczym i kształcącym nie wymaga dłuższego uzasadnienia. Zupełnie słusznie też zauważa prof. Ciechanowski *), że mniejsze wycieczki dają sposobność do bezpośredniego zapoznania się z przyrodą, do herbaryzacji, zbierania owadów, motyli, minerałów i t. p., podczas większych nasunie się nadto w drodze niejeden zabytek artystyczny czy dziejowy, to znów nowoczesny zakład przemysłowy, niejedno wspomnienie historyczne i trochę folkloru. Bardzo ciekawe pod tym względem

*) l. l. str. 13.

szczegóły podaje drukiem ogłoszone sprawozdanie kierownika kolonji w Porębie prof. Wł. Kocha za rok 1909 *). Przepisał je prof. Koch z ilustrowanej gazetki wakacyjnej «Nasze życie», redagowanej i wydawanej hektograficznie w latach 1908—1914 przez ówczesnych kolonistów, którzy na jej łamach wypowiadali się szczerze i niekłamanie i wiele miejsca poświęcili opisom odbytych w czasie pobytu w Porębie wycieczek, tudzież poczynionych podczas nich spostrzeżeń.



INTROLIGATORNIA.

Takim to radosnym trybem płynie życie uczniom na kolonji w dnie pogodne, gdy od rana do wieczora pławić się mogą w słońcu i przeczystem górskiem powietrzu. Zmienia się on z chwilą, gdy wiatr niełaskawy z zachodu chmury napędzi i deszczem ziemię siec pocznie. Wówczas życie na kolonji z konieczności koncentruje się w obrębie nowego budynku, zadaniem zaś kierownictwa jest tak zająć kolonistów, aby nie przepędzali czasu przymusowego aresztu domowego na «niestatecz-

*) Wł. Koch «Kolonja Wakacyjna w Porębie W. Rok V. 1909.» Lwów 1910.

nem próżnowaniu», które zwykle bywa źródłem wszelkich złych myśli i poczynań.

Przezorność twórców kolonji w Porębie W. ułatwiła kierownictwu to trudne zadanie, instalując w toku lat szereg urządzeń nie pozbawionych znaczenia pod względem wychowawczym, a częściowo bodaj wynagradzających kolonistom brak ruchu w dnie słotne. Zaliczam do nich w pierwszym rzędzie warsztaty: stolarski i introligatorski. Tego rodzaju zajęcia z zakresu



STOLARNIA

zręczności i przed wojną znajdowały zawsze dość licznych amatorów wśród naszej młodzieży, wprowadzone zaś obowiązkowo do programów naukowych szkół średnich przez władze szkolne niepodległej Polski, zamiłowanie to ugruntowały i wytworzyły zastępy «specjalistów», którzy pracy warsztatowej oddają się chętnie i z pożytkiem, nietylko dla siebie, ale, jak w tym wypadku, także dla sprawy publicznej. W sprawozdaniu kierownika o przebiegu kolonji wakacyjnej w r. 1908 znajduje się notatka, że już wówczas koloniści pod przewodnictwem ucznia gimn. im. kr. Sobieskiego, Rachwała zajmowali się pracą introligatorską i w ciągu wakacyj pięciu ich oprawiło 75 tomów, będących wła-

snością bibljoteki kolonjalnej *). Dziś szeregi introligatorów wśród kolonistów dzięki nauce slöjdu w szkołach niewątpliwie pomnożyły się znacznie. Mniej, a szkoda, zwolenników znajduje bardziej dla zdrowia wartościowa praca w warsztacie stolarskim.

Dość liczna grupa młodzieży kolonjalnej ćwiczy się w dnie takie w sali rekreacyjnej pod kierunkiem dyrygenta w śpiewie chóralnym, którym popisuje się podczas codziennych wieczornych koncertów lub też przed szerszą publicznością w dnie uroczystych przedstawień. Chór kolonistów występuje też każdej niedzieli w czasie nabożeństwa w starym kościółku parafjalnym w Niedźwiedziu, zdobywając sobie tem szczerą wdzięczność głęboko religijnej ludności okolicznych wiosek. Ta nić sympatji, która nawiązała się między ludnością miejscową a kolonją, jest wielkiem dobrem moralnem nowej instytucji, które lata następne nietylko utrzymać, ale jeszcze umocnić powinny.

Wre także praca obok, na scenie, gdzie domorośli artyści nowych sztuk próbują lub dawniej już odegrane odświeżają w pamięci, obmyślając równocześnie przyzwoite, a tanim kosztem i własnym przemysłem sporządzane do nich dekoracje.

Miłą a zarazem kształcącą rozrywką uczniów w dnie słotne jest porządkowanie zbiorów przyrodniczych, spisywanie zasłyszanych z ust miejscowych górali klechd, podań i pieśni, utrwalanie rysunkiem lub na płycie fotograficznej charakterystycznych typów ludności, zabytków okolicznej architektury i osobliwości przyrody. Tych nieraz cennych zbiorów, zapisków, rysunków i fotografij tyle poczęło się gromadzić, że kierownik kolonji rzucił myśl utworzenia muzeum i archiwum kolonjalnego, w którego skład wchodziłoby to wszystko, co ma przyrodniczy lub folklorystyczny związek z Porębą W. i jej okolicą; w ten sposób lata skrzętnej pracy uczniów mogą stworzyć podstawę do wydania kiedyś naukowej monografji o Porębie W.

Godzi się również wspomnieć, że te wakacyjne zajęcia i zabawy wywierają niekiedy decydujący wpływ na wybór przyszłego zawodu i kierunek studjów niejednego z byłych kolonistów. Dla przykładu wystarczy przytoczyć wyjątek z listu b. kolonisty śp. Antoniego Żmudy, wielkie nadzieje naukowe rokują-

*) Wł. Koch, IV sprawozdanie kierownika kolonji w Porębie W. za rok 1909. Odbitka z «Muzeum». Lwów 1909.

cego asystenta katedry botaniki U. J., który, przesyłając w r. 1914 zielnik, zawierający 435 okazów roślin zebranych podczas pobytu na kolonji w Porębie W., pisze: «Mile i z wdzięcznością wspominam chwile mego pobytu na kolonji i te moje zajęcia tam, które mnie odtąd na stałe sprzęgły z przyrodą, a do której w Porębie dopiero nabrałem zamiłowania». Także obecny dyr. teatru im. Słowackiego w Krakowie Dr. Tempka-Nowakowski, gdy mu gratulowano doktoratu i triumfów scenicznych, oświadczył publicznie: «Nie mielibyście dziś we mnie artysty aktora, gdyby nie



PARTJA SZACHÓW

kolonja w Porębie W., gdzie pierwsze dzięki studenckim mym występom stawiałem kroki na scenie starej jeszcze kolonji».

Większą też niż zwykle liczbą wypożyczających książki cieszy się w dnie deszczowe bibljoteka kolonjalna. Tworzą się zespoły uczniów dla wspólnej lektury dzieł poważniejszych, a to celem głębszego ich zrozumienia i odniesienia przez to rzetelniejszej korzyści z lektury. Więcej też niż zwykle amatorów znajdują w dnie takie: gra w szachy, warcaby, domino i t. p. zabawy.

Skupia się to wszystko, o ile możności, na werandzie, gdzie, choć deszcz pada na dworze, oddycha się zawsze świeżem po-

wietrzem. Tęskny jednak wzrok biegnie w dal i pilnie bada okoliczne góry i lasy, czy «kurzyć» przestaje, czy wnet wiatr się zmieni i rozgoni chmury i czy znów wkrótce słonko zaświeci, darzące swobodą ruchów i zdrowiem.

Unormowany tak, jak to wyżej starałem się przedstawić, tryb codziennego życia młodzieży, przebywającej na kolonji w Porębie W., jest wynikiem teoretycznych rozważań pedagogów i lekarzy, tudzież rezultatem długoletnich obserwacyj i doświadczeń dotychczasowych kierowników kolonji.



PLANTOWANIE TERENU

Było ich czterech. Pierwszą bardzo nieliczną, niejako próbną kolonję naszego T-wa prowadził w Czernej pod Krzeszowicami prof. Riess. Kolonją w Porębie kierował od pierwszej chwili jej powstania przez lat kilkanaście z rzędu i kieruje nią obecnie prof. Władysław Koch, do tego stopnia oddany idei kolonij wakacyjnych dla młodzieży szkolnej, że stała się ona główną treścią i celem jego życia. To też oceniając długoletnią pracę prof. Kocha na podstawie bezpośredniej obserwacji jego działalności w Porębie i corocznie ogłaszanych sprawozdań z czynności T-wa, można bez ujmy dla czyichkolwiek zasług wobec naszej instytu-

cji przyznać mu, że był jednym z najczynniejszych członków tego T-wa, *magna pars* wielu jego poczynań. Dobrze wywiązali się ze swego zadania jako kierownicy kolonji także prof. Ignacy Król, który kierował kolonją porębską przez 2 lata i prof. Styrylski, którego jednorazowa działalność w Porębie zapisała się we wdzięcznej pamięci ówczesnych kolonistów i spotkała z pełnem uznaniem Wydziału T-wa.

Korzystało z kolonji dotychczas około 2000 uczniów krakowskich szkół średnich, liczba jak na okres lat 25 i dziesiątki tysięcy młodzieży, która w ostatniem ćwierćwieczu uczyła się w podwawelskich gimnazjach, niesłychanie skromna. Kandydatów, ubiegających się o przyjęcie na kolonję, było w tym czasie na pewno kilkakrotnie więcej. Niestety Wydział T-wa, licząc się ze skromnemi zasobami finansowemi i z ograniczoną względami higjeny liczbą miejsc w kolonji, musiał z żalem odmawiać rok rocznie wielu zasługującym na uwzględnienie petentom. Nie mógł jednak odmówić przedłożonej mu w ubiegłym roku przez Wydział Oświecenia Publicznego Województwa Śląskiego prośbie o przyjęcie na kolonję w Porębie 43 uczniów śląskich szkół średnich. Sądził, że obowiązkiem T-wa jest spełnić gorące życzenie pierwszego swego prezesa śp. Jordana, który marzył zawsze o sprowadzeniu na lato do Poręby młodzieży poznańskiej w tem przekonaniu, że tam wśród rówieśników krakowskich najlepiej utwierdzi się w polskości i zaprawi odpornością przeciw coraz groźniejszemu niebezpieczeństwu germanizacji. Dzisiaj dzięki Bogu zniknęły kordony, ale pozostał dotychczas w polskich duszach zły osad długoletniej niewoli w postaci tarć i antagonizmów, niechęci i zawiści dzielnicowych. To dzielące nas zło wykorzenić, dać młodzieży, z różnych byłych zaborów zebranej, na drogę życia wspomnienie wspólnie, a zgodnie przeżytych dni w Porębie W. wydawało się T-wu obowiązkiem, którego spełnienie wprowadzi nas może najskuteczniej na drogę jedności i ścisłego zespolenia narodowego. Z tych samych powodów Wydział T-wa otworzył w tym roku gościnnie podwoje kolonji dla 8-u uczniów gimnazjum polskiego w Gdańsku.

Z jakiemi zaś uczuciami opuszczają uczniowie Porębę, niech świadczą następujące słowa jednego z kolonistów, wyczytane przeze mnie w gazetce wakacyjnej:

«Dni nie straciliśmy, bo te miesiące to nietylko wywczasy, ale to tygodnie, które nas przeniosły w krainę zaczarowaną, pełną piękna i fantazji, one nam dały moc i siłę na przyszłość. Witano nas tu z radością, a ja żegnam Was z żalem w sercu i ze łzą w oku. Żegnajcie! Lecz nie na zawsze, bo kiedyś po dniach walk i przebojów wspomnimy sobie to anielskie życie. A teraz do pracy, do nauki... Ad astra!»



KOLONIŚCI PRZY PRACY

DR. WŁADYSŁAW EKIERT

PODSTAWY FINANSOWE TOWARZYSTWA

W roku bieżącym, jako roku jubileuszowym, gdy robimy rachunek sumienia z 25-letniej działalności T-wa i składamy społeczeństwu sprawozdanie z gospodarki groszem publicznym, nie od rzeczy będzie zastanowić się także nad podstawami finansowemi T-wa, nad tem, skąd swe fundusze czerpało, co już posiada, a czego mu brak jeszcze.

Każda osoba, fizyczna, czy prawna do życia i należytego rozwoju, prócz innych warunków potrzebuje niestety także i pieniędzy. Jest to srogie prawo ekonomiczne, z którem w żadne pertraktacje ani kompromisy wchodzić się nie da.

Pamiętali o tem założyciele T-wa, tworząc w statucie postanowienie o majątku i dochodach T-wa. I tak art. 4 statutu postanawia, iż majątek T-wa tworzyć będzie kapitał żelazny, nieruchomości i ruchomości objęte inwentarzem, a na dochody jego wedle art. 6 składać się będą: a) wkładki członków, b) zapisy i dary, c) dochody z odczytów, koncertów, zabaw lub innych tym podobnych źródeł, d) datki członków i e) subwencje.

Jak z powyższego wynika, wszystkie dochody te, prócz wkładek członków, są dochodami niestałemi, zależnemi tylko od większej lub mniejszej zapobiegliwości Wydziału, a przedewszystkiem od ofiarności społeczeństwa, instytucyj prywatnych i społecznej opieki Państwa.

W tych warunkach, przy tak kruchych i nieuchwytnych źródłach dochodu, zebranie majątku, ufundowanie kapitału żelaznego, zapewniającego byt T-wa i zdobycie funduszów na wysyłkę corocznej «kolonji» było i jest zadaniem bardzo trudnem,

tem trudniejszem, iż celem T-wa jest wedle art. 2 statutu «wysyłanie bezpłatnie na wakacje uczniów niezamożnych i wątłego zdrowia, a potrzebujących wypoczynku».

Śledząc finansowy rozwój T-wa od samego początku, każdy, nawet najbardziej surowy krytyk przyznać musi, że T-wo to trudne zadanie spełniło należycie, wykazując dowodnie przysłowioną prawdę: «Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą».

Pierwsza cegiełka pod podwaliny powstać mającego gmachu była więcej, niż skromna, była to nikła kruszyna w postaci pięćdziesięciu kilku Kor., zebranych przez szczupłe grono nauczycieli szkół średnich w r. 1902 z okazji pożegnania profesora R. Zawilińskiego i w r. 1903 na imieninach katechety gimn. X. Ryłki. Rzucono wówczas myśl, ogłoszono kilka odezw w dziennikach, urządzono raz festyn i wieczorek, puszczono w obieg groszowe bloczki, zaapelowano do szerszych sfer społeczeństwa i w przeciągu niedługiego czasu zebrano tyle, że można było już w roku 1904 wysłać 30 najbiedniejszych uczniów na 2 miesiące wypoczynku do wynajętego domu w Czerny pod Krzeszowicami. W tymże roku staje na czele statutowo już przekształconego z dotychczasowego Komitetu Towarzystwa pierwszy jego prezes Dr. Jordan. Wydział pod jego kierownictwem krząta się niestrudzenie i zabiega o zdobycie funduszów na zakupno niezbędnego dla celów T-wa własnego domu. Zabiegi te streszczające się w zdobyciu poważnej liczby członków zwyczajnych, założycieli i wspierających, urządzeniu wieczoru muzykalnego w Sokole, festynu z czystym dochodem 1270·50 K., pierwszego balu na kolonje z dochodem 1800 K., rautu w Krzeszowicach z dochodem 300 K., uzyskaniu z odsetek fundacji Niemekszy, przeznaczonej na kolonje szkolne, 800 K. i zbieraniu składek i ofiar różnych prywatnych osób na kwotę przeszło 500 K. i t. p. — dały wynik wprost niespodziewany, bo umożliwiły T-wu już w roku następnym t. j. 1905 wysyłkę 34 uczniów do Poręby Wielkiej kosztem 3500 K. i zakupno w tejże miejscowości własnego domu z $1^1/_2$ morgowym obszarem gruntu, kosztem 3200 K., a nadto zakupno najniezbędniejszego inwentarza.

Mając już tak ugruntowane podstawy, T-wo dąży w latach następnych do wysyłania coraz większej liczby uczniów, których cyfrowe zestawienie przedstawia się następująco:

R. 1904	30	R. 1916	22
1905	34	1917	40
1906	46	1918	100
1907	40	1919	190
1908	52	1920	142
1909	50	1921	100
1910	55	1922	100
1911	55	1923	110
1912	50	1924	122
1913	53	1925	135
1914	42	1926	210
1915	—	1927	200
		Razem	1888

Koszta pokrywano, wyszukując coraz to nowe źródła dochodów. Urządzono tedy w latach 1906 i 1907 raut, młodzież akademicka urządziła raz wieczór w teatrze miejskim i szereg odczytów, przeznaczając z nich część dochodu na nasze T-wo. Znacznym sukcesem cieszył się «Wielki Festyn» (r. 1906) w parku Jordana, który przyniósł ponad 2000 K. czystego dochodu i «Bal na Porębę» (r. 1907) z dochodem 1838 K. Wprowadzono też wówczas po raz pierwszy za zezwoleniem władz szkolnych zbieranie dobrowolnych datków wśród młodzieży wszystkich szkół gimnaz. i realnych krakowskich i podgórskich z niezłym wynikiem.

Wpływy te łącznie z subwencjami (Gminy m. Krakowa, Sp. Kredyt. Tow. Wz. Ub.) i datkami osób prywatnych sprawiły, iż z końcem czerwca 1906 r. T-wo było już w posiadaniu przeszło 10000 K., z których po uregulowaniu kilku dawniejszych pretensyj i pokryciu kosztów wysyłki uczniów na kolonję Wydział dokonał gruntowniejszej adaptacji i reparacji nabytego starego i dobrze podniszczonego budynku.

Rok 1907 jest w finansowym rozwoju T-wa przełomowym. Dzięki wydatnej, z roku na rok coraz obfitszej w rezultaty, humanitarnej pracy T-wo zyskuje sobie należne imię w kraju i coraz większe poparcie. Oto w roku tym znany ze swej filantropijnej działalności obywatel August Iwański dla uczczenia pamięci swej żony Klementyny z Kossowskich ustanawia na rzecz T-wa fundację jej imienia, zapisując T-wu bardzo znaczną

na owe czasy sumę 30000 Kor., z zastrzeżeniem, iż połowa z niej stanowić ma fundusz żelazny T-wa, a druga połowa może być zużytą na budowę nowego, odpowiadającego wymogom, domu dla kolonistów. Z zapisu tego wypłaca ś. p. Iwański w r. 1907 gotówką 9000 K., a nadto składa hojny ten ofiarodawca na cele T-wa, jako doraźną subwencję 500 Kor.

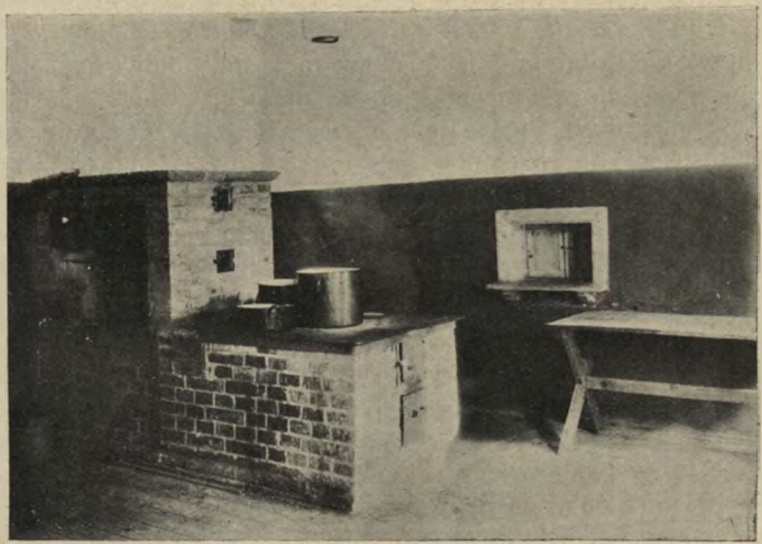
Po tym zapisie byt T-wa i dalszy jego rozwój zdawał się być już zapewniony. Mimo to Wydział nie ustaje w swej żmudnej pracy gromadzenia dalszych pieniężnych zasobów i zyskuje w r. 1908 z balu 2060 K., z festynu 3161.87 K., ze składek uczniów po gimnazjach 448.69 K., z odsetek fundacji Iwańskiego 439.58 K., z dobrowolnych datków — 2530.63 K., od E. Jerzmanowskiego po raz drugi 500 K., od Spółki Kred. Tow. Wzaj. Ub. w Krakowie 500 K., od Tow. Wz. Ub. w Krakowie 100 K. i od Gminy m. Krakowa 300 K.

Stan majątku T-wa z końcem roku 1908 przedstawiał się następująco:

Stan czynny:		
1. Dom wraz z realnością w Porębie wartości . .	6500.—	K.
2. Inwentarz w sprzętach domowych	1500.—	„
3. Fundusz żelazny	9000.—	„
4. Gotówka w kasie	1358.44	„
Razem . .	18358.44	K.
Stan bierny:		
1. Dług hipoteczny	400.—	K.
Czysty majątek . .	17958.44	K.

Członków liczyło T-wo 251, w tem założycieli 10, wspierających 6, zwyczajnych 251, w czem profesorów Uniw. 10, prof. szkół średnich 134, a z poza gron nauczycielskich tylko 107. Z naciskiem więc podnieść należy, że T-wo do tej chwili i przez cały szereg lat późniejszych opierało się w pierwszym rzędzie na tych, którzy jako wychowawcy młodzieży szkolnej pierwsi pojęli jej dolę i wielkie społeczne znaczenie fizycznego jej wychowania i pierwsi też o jej zdrowie się zatroszczyli.

W latach 1909 do 1913 dochody T-wa stale wzrastają, datki i subwencje są coraz liczniejsze. W skład stałych niejako ofiarodawców, prócz dotychczasowych wchodzą nowi, jak Wydział Krajowy (200 i 400 K.), Sejm Galicyjski (400 K.), Gmina



KUCHNIA

m. Podgórza (po 300 K. rocznie), Resursa Obywatelska (po 100 K. rocznie), Rada Szkolna Krajowa (150 K.) i wielu mniejszych prywatnych ofiarodawców. Widoczny jest także wzrost składek wśród uczniów, których suma w miejsce dawnych 400 K. dochodzi do 800 K. przeciętnie rocznie.

W r. 1909 p. Iwański wypłaca gotówką dalsze 6000 K., z poprzedniemi łącznie 15000 K., a zarazem formalnym aktem prawnym zabezpiecza hipotecznie na dobrach swego syna Augusta drugą połowę całej fundacji 15000 K. z $5^{0}/_{0}$ odsetkami. Tę drugą połowę wypłaca p. August Iwański iunior na ręce prezesa T-wa Dra Morawskiego w październiku 1911 r. Pieniądze te wraz z poprzedniemi przeznaczone stosownie do woli fundatora na kapitał żelazny, lokuje Wydział zgodnie z postanowieniem art. 5 statutu w papierach wartościowych, przedstawiających pupilarne bezpieczeństwo, a mianowicie w oprocentowanych listach zastawnych Banku Krajowego i Galic. Tow. Kred. Ziemskiego i składa je w Banku Krajowym jako depozyt winkulowany. Pozatem lokuje tam także na książeczki wkładkowe i na rachunek bieżący inne swoje zasoby kasowe z bieżących

wpływów. Ważną pozycję tych ostatnich stanowi kwota 5656.80 K. podjęta z Tow. Zaliczkowego w Zakopanem, jako fundusz z narosłemi odsetkami przekazany naszemu T-wu przez Komitet, który z prof. Edm. Cięglewiczem jeszcze w latach 1899/900 zamyślał o stworzeniu Towarz. kolonij dla uczniów gimn. i na ten cel urządził wówczas tombolę w Zakopanem. Z niej właśnie powstał przekazany nam fundusz.

Świeży nabytek finansowy stanowią w tym okresie wprowadzone w r. 1911 drobne opłaty kolonistów tytułem zwrotu kosztów podróży koleją z Krakowa do Mszany Dolnej i przejazdu wózkami góralskiemi z Mszany D. do Poręby W. i z powrotem. Najbiedniejszych uczniów uwalnia się i od tej drobnej opłaty. Dochód z tego źródła wynosił około 500 K. rocznie, a potem wzrastał w miarę wysyłki większej liczby uczniów.

Ponieważ urządzane dotychczas festyny ogrodowe straciły dla sfer zamożniejszych wszelką atrakcję — a te tylko sfery zapewniały im sukces kasowy przy loterji, kole szczęścia i t. p. zabawach — przeto Wydział widział się zniewolonym zaniechać ich urządzania. Trzeba było jednak w miejsce tego rentownego źródła dochodu wynaleźć inne. Dzięki pomysłowości ówczesnych członków Wydziału, a zwłaszcza prof. Lekszyckiego, zorganizowano w r. 1910 «Żywy dziennik», który trzy razy urządzony, przyniósł na czysto 1948·28 K. W r. 1912 urządzono znów «Wieczorek literacki» połączony z wydawnictwem jednodniówki «Chwila aktualna», co znów przysporzyło 621 K. dochodu. Z inicjatywy tegoż prof. Lekszyckiego przy współudziale prof. Dra Dawidowskiego poczęło T-wo czynić usilne zabiegi o uzyskanie koncesji na przedstawienia kinowe, którą też za poparciem ówczesnego prezesa Dra Morawskiego uzyskało niebawem, bo już z końcem r. 1912. Wykonywanie tej koncesji powierzono p. Stanisławowi Poleńskiemu, ówczesnemu dyrektorowi teatru «Nowości» w Krakowie, który jako odpowiedzialny kierownik i zarządca kinoteatru tej samej nazwy zagwarantował T-wu czysty dochód z tego przedsiębiorstwa w kwocie 5000 K. rocznie. W ten sposób zyskało T-wo znów jedno źródło stałego dochodu i po dziś dzień je posiada.

W miarę wzrostu majątku i dochodów T-wa Wydział przyjmuje w tych latach na wakacje już pełną, jaka w starym budynku kolonji pomieścić się mogła, liczbę uczniów kosztem

9*

ponad 6000 K. rocznie. Nie zapomina też o niezbędnych naprawach i adaptacjach samego budynku, pomnaża i uzupełnia inwentarz kuchenny, zakupuje dla uczniów koce, prześcieradła i poszewki, których dotychczas wcale nie posiadał, wydając na te cele rok rocznie ponad 1000 K.

Mimo te wszystkie wydatki nadzwyczaj zapobiegliwy, długoletni gospodarz i skarbnik T-wa prof. Przybylski, zbiera niestrudzenie fundusze z myślą o budowie nowego gmachu kolonji.

Jak już na innem miejscu nadmieniono, stary, zniszczony budynek dotychczasowy nie nadawał się do celów, którym tylko z konieczności służył, więc potrzeba nowego, odpowiadającego wszelkim wymogom higjeny, obszernego gmachu stawała się coraz bardziej piekącą. Wydział uznawszy potrzebę budowy, musiał przedewszystkiem obliczyć się dokładnie z zasobami kasowemi. Te przy oszczędnej gospodarce prof. Przybylskiego nie zawiodły, gdyż ten ostatni przedstawiając Wydziałowi sprawozdanie kasowe za r. 1913 wykazał na rok 1914 pozostałość kasową w poważnej bardzo sumie 22.511·73 K. i fundusz żelazny im. Iwańskiej w kwocie 30.000 K. razem 52.511·73 K. Z takim kapitałem można już było zabrać się do budowy nowego domu, zwłaszcza, że dzięki ofiarności Ant. hr. Wodzickiego, właściciela Poręby W. nabyło Tow. w r. 1914, a raczej otrzymało w darze, bo za bagatelną odpłatą 1000 K., zniszczony pofabryczny budynek opodal dotychczasowej kolonji z $1^1/_2$-morgowym gruntem, faktycznej wartości co najmniej 15.000 K.

Dzięki podziwienia godnej energji i pracy ówczesnego wiceprezesa T-wa, prof. Uniw. Jag. Dra Stanisława Ciechanowskiego i inż. Zygmunta Nowickiego, członka Wydziału — mimo wybuchu wojny i spowodowanej nią drożyzny materjałów budowlanych i braku sił roboczych — nowy murowany, częściowo 2-piętrowy budynek kolonji, przystosowany do jej potrzeb, stanął w Porębie W. kosztem 58.641 K. i został T-wu oddany do użytku z wiosną 1916 r.

Wyczerpano na ten cel wprawdzie niemal wszystkie fundusze T-wa — bez naruszenia kapitału żelaznego — lecz dokonano dzieła, które mimo katastrofy wojennej uratowało byt i istnienie T-wa, gdyż w czasach powojennych o budowie własnego domu przez długie lata nawetby marzyć nie można, a stary bu-

dynek, jak wyjaśnia artykuł inż. Nowickiego, dla celów budowy nowego został tuż przed wybuchem wojny w znacznej części rozebrany.

Jak zaznaczono wyżej, dla pokrycia kosztów budowy kapitału żelaznego fundacji Iwańskiej nie naruszono. Nasuwa się zatem pytanie, z jakich funduszów zdołało T-wo pokryć koszta budowy dochodzące prawie do 60.000 K. Zagadkę tę rozwiązują



JADALNIA

sprawozdania kasowe, wykazujące, iż z dochodów bieżących z lat 1914 i 1915, wynoszących wraz z pozostałością kasową z r. 1913 sumę 42.773·96 K., wypłacono przedsiębiorcy prowadzącemu budowę 21.500 K., zachowując jeszcze po pokryciu innych wydatków na r. 1916 — 17.946 K. W r. 1916 z wpływów bieżących przybywa do tej ostatniej sumy 16.541·60 K., razem 34.487 K., z czego pokryto dalsze zaliczki przedsiębiorcy w kwocie 26.000 K. i inne wydatki, tak iż w kasie na r. 1917 zostało tylko 6.113 K. Ostatnią ratę swej należytości w kwocie 7.781 K. otrzymał przedsiębiorca z bieżących wpływów w ciągu r. 1917. Tak więc nasz kapitał żelazny dawał w czasie budowy tylko

sukurs chwilowy — w miarę wypłacania zaliczek przedsiębiorcy, o ile wpływy bieżące w danej chwili na to nie wystarczały — lecz po napłynięciu świeżej gotówki natychmiast był uzupełniany.

Wojna światowa dała się odczuć srodze także i naszemu T-wu. Już rok 1914 zaznacza się rażącym spadkiem dochodów bieżących z powodu ubytku wielu członków, zapędzonych wojną w odległe strony, ubytku kilku stałych dotychczas subwencyj i powstania znacznych zaległości w składkach członków. Za obydwa lata 1914 i 1915 doroczna zbiórka uczniów po gimnazjach przynosi zaledwie 256 K., subwencje Resursy obywatelskiej, fundacji Niemekszy i Sp. Kred. Tow. Wzaj. Ub. dają zaledwie 1125 K. Ratuje natomiast sytuację dochód z «Balu na Porębę» — urządzonego jeszcze przed wybuchem wojny z początkiem r. 1914 — w kwocie 4.084·86 K., dochód z kina za 2 lata w kwocie 10.000 K. i odsetki od kapitałów T-wa w kwocie 4.131·68 K. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa w latach 1916 i 1917, tak, iż T-wo zmuszone jest zaciągnąć pod zastaw walorów pożyczkę 4.097 K. Z wielką tedy wdzięcznością i uznaniem podnieść należy w tych latach subwencje Komitetu Książ.-Biskupiego (4.000 K. i 5.000 K.), pomoc rządową Namiestnictwa (5.000 K.) i subwencje Gminy m. Krakowa w łącznej kwocie 3.700 K.

To też nic dziwnego, że tak żywa dotychczas działalność T-wa pod względem wysyłki kolonistów w tych latach słabnie.

Największy kryzys gospodarczy przechodzi jednak T-wo w latach od 1918 do 1922. Są to czasy szalejącej dewaluacji i zgubnego eksperymentu przemiany koron na marki. Dla lepszej orjentacji w tej sytuacji przypomnijmy sobie, iż wartość korony, przedstawiająca się z początkiem roku 1918 w stosunku 2 K. = 1 zł., spada tak, iż z końcem r. 1922 stosunek ten zmienia się na 2.500 Mkp. = 1 zł. Gdy więc przy takiem ustosunkowaniu się wartości pieniądza nasz przychód kasowy, wynoszący z końcem r. 1918 45.218 K. = 21.031 zł., zmalał z końcem r. 1922 do kwoty 4,445.825 Mkp. = 1.774 zł., to łatwo pojąć, z jakiemi trudnościami T-wo musiało walczyć, by w tych latach swemu zadaniu podołać. Nie zrażaliśmy się jednak temi trudnościami, zabiegaliśmy tem gorliwiej o subwencje, im trudniej je było uzyskać, a zabiegi te nie zostały bez skutku. Już w r. 1918 uzy-



SALA REKREACYJNA

skało T-wo dwie poważne subwencje po 10.000 K. od Namiestnictwa i Magistratu m. Krakowa z funduszu na państwową akcję zapomogową. Lata następne przynoszą nam wydatne subwencje Rządu już niepodległej Polski, a to Ministerstwa zdrowia (10.000 K, 40.000 K, 72.000 Mkp. i 156.000 Mkp.). W r. 1920 otrzymało T-wo za łaskawem pośrednictwem Ks. Biskupa A. Sapiehy zapomogę Jego Świątobliwości Papieża Piusa X — 10.000 K. W r. 1922 ofiarował nam P. Prezydent Rady ministrów A. Ponikowski 100.000 Mkp., a pozadto wydatnie zasila naszą kasę przez te lata zbiórka uliczna przy stolikach, Gmina m. Krakowa, T. O. M., P. T. H., Zw. Ekon. Kółek Roln., Książnica Polska, Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie, Sp. A. Zieleniewski, Bank Małopolski, Bank Przemysłowy i wiele innych, tudzież zbiórki uczniów po gimnazjach, z których na czoło wybija się za staraniem prof. Bartczaka II szkoła realna (4.622 K. w r. 1918 i 1.056 K. w r. 1919). Z uznaniem należy też podnieść ofiarność profesorowej Królowej, gospodyni kolonji, która przyznawane jej przez Wydział honorarja za prowadzenie gospodarstwa w Porębie w całości przeznaczała na cele T-wa (400 K., 400 K. i 800 K.).

Mimo wszystkie trudności finansowe Wydział wysyłał corocznie w tym czasie do Poręby 100 kolonistów, a w roku 1920 nawet 142. Znamiennym więc jest ten wzrost liczby, korzystających z kolonji uczniów, właśnie w czasach największych kłopotów finansowych. Stało się to przez to, iż Wydział ze względów pedagogicznych i dla udostępnienia kolonji większej liczbie uczniów, zmienił dotychczasowy system wysyłki uczniów na całe dwa miesiące letnie i od r. 1918 wysyła ich w 2 partjach, po 1 miesiącu każdą. Drugą ważną zmianę spowodowały trudności aprowizacyjne. Gdy dotychczas Wydział oddawał wyżywienie uczniów na kolonji w przedsiębiorstwo za ryczałtową opłatą z początku po 1 K, później po 1·20 K, a w końcu w miarę wzrostu drożyzny po 1·40 K. dziennie od osoby nadzwyczaj sumiennej i dbałej o swych stołowników p. Ludwice Kochowej, matce prof. Kocha, kierownika kolonji — to od r. 1918 począwszy, z powodu niemożliwości zdobycia przez osobę prywatną przy panujących wówczas obostrzeniach aprowizacyjnych potrzebnej ilości prowiantów, Wydział widział się zmuszonym kolonję sam prowiantować i uczniów żywić we własnym zarządzie.

Zasada ta została odtąd już zachowana, nawet gdy czasy

krytyczne minęły. Wydział zakupuje rok rocznie całą potrzebną na dwa miesiące ilość zapasów żywności i przewozi je z Krakowa furgonami wojskowemi i ciężarowemi autami miejskiemi, udzielanemi dzięki ofiarności i uprzejmości Komendy korpuśnej i pułkownika Kostrzewskiego oraz Wiceprezydenta m. Krakowa, inż. Sarego. Na miejscu w Porębie zakupuje z funduszów T-wa, uproszona przez Wydział gospodyni, prowadząca tam gospodarstwo domowe, — z reguły żona profesora, kierownika kolonji, jak PP. Królowa, Styrylska i od roku 1922 po dziś dzień prof. Kochowa — tylko mleko, masło, jaja, mięso świeże i jarzyny oraz jagody. Chleb wypieka się na kolonji również we własnym zarządzie, z czystej dowożonej z Krakowa mąki żytniej. Dla oszczędności, a często też dla zapobieżenia niejednokrotnie na miejscu objawiającemu się brakowi mięsa, hoduje się na kolonji w miarę sprzyjającej konjunktury wieprzki, których bicie i przyrządzanie na wybredne smakołyki daje niemało emocji wychowankom kolonji. Do prowadzenia gospodarstwa na tak znaczną ilość stołowników wymaganą jest odpowiednia ilość służby, którą stanowi kucharz lub rutynowana kucharka, 2 lub 3 podkuchenne, 2 siły najemne dzienne do obierania ziemniaków piekarka do wypiekania chleba i stale na miejscu zamieszkali stróż i stróżowa, którzy po wyjeździe uczniów przez cały rok mają nadzór i pieczę nad budynkami i inwentarzem T-wa. Niemałą trudność sprawia też kwestja opału na kolonji, lecz i ta szczęśliwie jest od szeregu lat rozwiązywana, dzięki uprzejmości Pana inż. Świerza, pełnomocnika dóbr hr. Wodzickich, który zgodnie z dawną tradycją zapoczątkowaną przez stałego opiekuna i dobrodzieja kolonji Ant. hr. Wodzickiego, za zezwoleniem jego spadkobierców, obecnych właścicieli Poręby — dostarcza kolonji opał bezpłatnie. Budynki i inwentarz kolonji są rok rocznie ubezpieczane od ognia.

Koszt utrzymania jednego ucznia dziennie we własnym zarządzie dzięki gospodarności profesorowej Kochowej, od roku 1922 nieprzerwanie dzierżącej berło gospodarstwa, nie wynosi więcej, a może nawet mniej, niż dawniej, gdy się zważy obecną wartość złotego w porównaniu z dawną koroną, skoro dochodzi w ostatnich latach do 1 zł. 80 gr. dziennie.

Po tej małej przerwie, potrzebnej dla oświetlenia całej gospodarki na kolonji, wracam do finansów T-wa. Od roku 1923

począwszy, rozpoczyna się era rekonwalescencji T-wa po ciężkiej chorobie niedostatku finansowego, jaką przeszło w okresie poprzednim. Pozostałość kasowa w r. 1922 w kwocie 105.458·71 Mkp. — 42·53 zł. w ciągu roku 1923 dzięki licznym subwencjom, o które stara się gorliwie nowy, w swym gronie liczący kilku członków z poza gron nauczycielskich, Wydział, wzrasta do sumy 210.703.474 Mkp., a w roku następnym do znacznie jeszcze poważniejszej sumy 18.219.58 zł., w r. 1925 do sumy 21.781.57 zł., a wreszcie w r. 1926 do sumy 26.810.78. Na te kwoty składają się subwencje Min. W. R. i O. P., Min. Zdrowia, Min. Pracy i Opieki Społ., Ratunkowego Komitetu Biskupiego, Kasy Chorych m. Krakowa, Książnicy Polskiej — Atlas, Krak. Spółki Wydawniczej, Sp. A. Zieleniewski, Sp. A. Piasecki, Izby handlowej i przem., Komitetów rodzicielskich gimn. i wielu innych instytucyj, tudzież doroczne zbiórki uliczne przy stolikach, zbiórki wśród młodzieży szkolnej, a w końcu stały dochód z kina w kwocie 2.400 podniesiony w tym okresie z dawnych 300 zł. rocznie.

Dochody te, mówiące same za siebie, wykazują dowodnie, iż nawet w tych ciężkich czasach, pomoc czynników rządowych i ofiarność społeczna dzielnie nasze zamierzenia popierała, zrozumiawszy całą doniosłość i pożytek społeczny naszej akcji.

Rozporządzając już tak poważnemi sumami, Wydział T-wa pamiętny swego zadania wysyła na wakacje z roku na rok coraz większą liczbę uczniów, która to liczba w roku ubiegłym doszła do 210. Ważnym krokiem naprzód w rozwoju T-wa jest zainicjowane w roku zeszłym przyjmowanie do kolonji w Porębie także uczniów gimn. śląskich, a w tym roku, obok nich i gdańskich. Za utrzymanie uczniów śląskich Rady rodzicielskie śląskie zwracają T-wu cały poniesiony na ten cel wydatek, a nadto Województwo śląskie przyznało T-wu na zakupno potrzebnego na przyjęcie młodzieży śląskiej inwentarza, subwencję w kwocie 1.500 zł. w roku ubiegłym i 2.000 zł. w roku bieżącym. Gdańszczan (uczniów Polsk. Gimn. tamże) ze względu na bardzo ciężkie stosunki finansowe Polonji gdańskiej gościmy u siebie bezpłatnie. O narodowem znaczeniu tej akcji pisze na innem miejscu tej księgi b. Kurator śląski, p. Karol Stach.

Gdy dodamy jeszcze uwagę o znacznem powiększeniu inwentarza, zestawionego szczegółowo w osobnym spisie, i grun-

towne przebudowanie w tym okresie resztek pozostałego po rozbiorze starej kolonji budynku kosztem 7.223 zł., wreszcie o uskutecznieniu w r. 1926 budowy wieży wodnej wraz z instalacją własnego wodociągu, kosztem 6.331 zł., to będziemy mieć pełny obraz dorobku materjalnego T-wa, streszczający się wedle osobnego zestawienia majątku w kwocie 121.058 zł. 04 gr.

Dla wykończenia tego obrazu potrzebne jest jeszcze wspomnienie o większych trwałych darach w naturze ofiarowanych



POKÓJ KIEROWNIKA

w czasie 25-lecia T-wu, a te stanowią: nożne harmonium ofiarowane uczniom przez Dra Jordana, warstat stolarski z narzędziami zakupiony przez Radę Szkolną Krajową, bibljoteka składająca się z 650 przeszło tomów i zbioru czasopism ilustrowanych, pochodząca w całości z darów Dra Jordana, radcy Odrzywolskiego, prof. Stupnickiego, dyr. Zawilińskiego (149 tomów i czasopisma) poety Orkana (79 tomów), p. Bronisławy Gabryelskiej, siostry dra Jordana (231 tomów) i Krakowskiej Spółki Wydawniczej przez dyrektora jej Dra Muszyńskiego (185 tomów), dalej bogaty inwentarz dawnego Schroniska Żołnierza,

ofiarowany T-wu, dzięki uprzejmości prezesa tego schroniska p. Prezydenta Rollego za staraniem Dra Frączkiewicza oraz prof. Klebera i Pań: Profesorowej Jaworskiej, Generałowej Gąsieckiej, Drowej Sokołowskiej i innych, a w końcu 10 sztychów francuskich z r. 1830, przedstawiających portrety polskich królów elekcyjnych — dar Inż. Żuławskiego. Nadmienić należy także i to, że w tym roku T-wo wzbogaciło swój inwentarz przez galerję portretów swoich dotychczasowych prezesów, które otrzymało w darze od tych ostatnich; tylko portrety zmarłych już Dra Jordana i Dra Morawskiego sprawiło własnym kosztem.

Zważywszy tedy, że w przeciągu lat 25 T-wo nasze z pierwszej cegiełki w postaci pięćdziesięciu kilku koron, zdołało wysłać na wypoczynek wakacyjny ogółem 1888 uczniów i zebrać majątek własny wartości 121.058 zł. 4 gr., to śmiało i z dumą powiedzieć możemy, żeśmy zadanie swoje godnie spełnili i powierzonego nam grosza publicznego nie zmarnowali.

Przy tem wszystkiem jednak nie można pominąć milczeniem bardzo dotkliwej straty, jaką T-wo poniosło przez zdewaluowanie się kapitału żelaznego z fundacji Iwańskiego w kwocie 30 tysięcy koron. Kapitał ten zgodnie z wolą fundatora i przepisami statutu, którego art. 5 opiewa: «Kapitał żelazny ma być utrzymywany w papierach wartościowych, przedstawiających bezpieczeństwo pupilarne, według ustaw obowiązujących, lub może być w 2/3 użyty na zakupno lub budowę domu» ulokowaliśmy — jak już wyżej powiedziałem — w papierach wartościowych z pupilarnem bezpieczeństwem, a mianowicie w oprocentowanych listach zastawnych Galic. Banku Krajowego i Galic. Tow. Kred. Ziemsk. w nominalnej wartości 31.000 K. W ciągu lat zużyliśmy połowę jego na budowę nowego domu kolonji, lecz w latach następnych uzupełniliśmy go z powrotem do kwoty 27.000 Kor., deponując listy zastawne w Banku Krajowym, gdzie po dziś dzień się znajdują.

Przyszła wojna, za nią klęska finansowa społeczeństwa i państwa, której aby zaradzić, wydano nieszczęsną ustawę waloryzacyjną, krzywdzącą w niebywałym stopniu wierzycieli nawet hipotecznych i posiadaczy papierów wartościowych, również hipoteczne zabezpieczenie mających, tych ostatnich jeszcze w wyższym stopniu, niż pierwszych Klęska ta dotknęła, podobnie jak inne instytucje, także i nasze T-wo. Dziś nasz kapitał żelazny

ongiś tak poważny, zapewniający T-wu stały dochód roczny w kwocie 1500 Koron przedstawia znikomą wartość nominalną 1590 zł., a kursową w połowie niższą.

Winić za tę klęskę, mojem zdaniem, nikogo nie można, a już najmniej Zarządu T-wa z czasów wojennych i pierwszych lat powojennych, bo już z chwilą przewalutowania koron na marki polskie w r. 1920 papiery nasze straciły na swej wartości i pozbyć ich nie można było dla braku chętnych nabywców. Zarząd



POKÓJ ZARZĄDU

T-wa mający pieczę nad groszem publicznym i obowiązany do przestrzegania statutu, nie miał prawa naruszania papierów wartościowych, w których kapitał żelazny był ulokowany statutowo i nie mógł się wdawać w jakiekolwiek kombinacje finansowe dla ratowania owego kapitału, bo w owych czasach niepewnych najlepsze pozornie kombinacje mogły zawieść i zatracić cały kapitał pod osobistą odpowiedzialnością Zarządu.

To wszystko jednak nie zmienia faktu, iż T-wo pozbawione jest swego kapitału żelaznego, tego niemal jedynego źródła stałego dochodu. Jest więc znów, jak w początkach swego istnienia

stale narażone na niepewne losy w przyszłości. Temu zapobiec się musi, a stać się to może tylko przez stworzenie nowego kapitału żelaznego, ulokowanego już po smutnem doświadczeniu lepiej, w złocie.

Wyrażamy też nadzieję, że ofiarne dotychczas społeczeństwo i nadal nas nie opuści, lecz przeciwnie po zbadaniu dotychczasowej naszej działalności, której 'obraz w kartach tej księgi jest wiernie odbity, tem chętniej i z tem większem zaufaniem pomoże nam w tem ciężkiem zadaniu. Nie wątpimy, że znajdzie się w całej Polsce bodaj 100 hojnych ofiarodawców z ofiarą po 1000 zł., a odsetki od tak powstałego kapitału zapewnią corocznie 100 uczniom wypoczynek wakacyjny w Porębie Wielkiej.

Ofiary te i tym podobne są tem więcej potrzebne, iż wiele jest jeszcze do zrobienia w Porębie W. Na pierwszy plan wysuwa się i ze względów higjenicznych i ze względów bezpieczeństwa ogniowego instalacja oświetlenia elektrycznego budynku. Basen kąpielowy, urządzony na rzece, domaga się gwałtownie z powodu zwiększonej liczby kolonistów przebudowy, rozszerzenia i przeniesienia na inne miejsce. Tak samo potrzebnem jest rozszerzenie boisk do zabaw na wolnem powietrzu, założenie ogrodu warzywnego i sadu oraz parku, co stać się może tylko przez dokupno jeszcze 3 morgów ziemi. Niemniej wskazane jest porządne ogrodzenie całej posiadłości, na podmurowaniu siatką drucianą z bramami żelaznemi i wogóle nadanie tak samemu budynkowi, zbyt koszarowato wyglądającemu, jak i otoczeniu estetyczniejszego wyglądu przez dobudowanie balkonów, tarasu dla kąpieli słonecznych i urządzenie klombów kwiatowych.

Przy tem wszystkiem T-wo stale i wytrwale dąży do urzeczywistnienia swego od szeregu lat powziętego zamiaru przeistoczenia dotychczasowej letniej kolonji wypoczynkowej na kolonję całoroczną t. zw. nieustającą dla uczniów rekonwalescentów o czem wiele cennych uwag zamieszcza na początku tej księgi prof. Ciechanowski.

Do spełnienia tych wszystkich pięknych zamierzeń potrzeba niestety pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Wołamy przeto o nie do całego społeczeństwa, Rządu, Gmin i Instytucyj finansowych i społecznych, a jeśli odzew nasz nie przejdzie bez echa, to niechybnie z okazji 50-letniego jubileuszu wykażemy tym wszystkim czynnikom, żeśmy i te i wiele innych, dobro

i zdrowie młodzieży szkolnej na celu mających zamierzeń zrealizowali.

Majątek Towarzystwa przedstawia się w chwili obecnej, jak następuje:

		złotych
1.	Fundacja im. Klementyny z Kossowskich Iwańskiej (ulokowana w listach zastawnych Galic. Banku Krajowego, Galic. Tow. Kredyt. Ziem. i polskiej pożyczce długoterminowej) nominalnej wartości 27.000 K	1.590·—
2.	Budynek nowej kolonji z wieżą ciśnień i wodociągiem, oraz zabudowaniami gospodarskiemi . .	82.732·—
3.	Budynek starej kolonji gruntownie odnowiony .	14.800·—
4.	3 morgi gruntu	5.400·—
5.	Inwentarz kolonji	14.155·40
6.	Gotówka w kasie	2.380·64
	Razem . . .	121·058·04

Inwentarz kolonji w Porębie W. obejmuje następujące przedmioty (wartość podana z uwzględnieniem zużycia):

139	łóżek żelaznych składanych po 18 zł.	2502·—
121	sienników po 8 zł.	968·—
31	stołów białych po 6 zł.	186·—
3	stoliki polityrowane, kryte ceratą po 4 zł.	12·—
9	stolików białych po 3 zł.	27·—
123	krzeseł składanych po 2 zł.	246·—
15	ław długich po 4 zł.	60·—
2	ławki kuchenne po 2 zł.	4·—
1	ławeczka mała	1·—
2	garnitury mebli wiklinowych po 40 zł.	80·—
2	szafy na książki	35·—
1	szafka dębowa na archiwum T-wa	50·—
4	etażerki na książki po 5 zł.	20·—
9	wiszadeł (stojące i ścienne)	12·—
61	koców wełnianych starszych po 15 zł.	915·—
25	» » nowych po 30 zł.	750·—
9	» » starych podniszczonych po 4 zł.	36·—
123	prześcieradeł po 10 zł.	1230·—
16	» pod kołdry po 12 zł.	192·—
61	ręczników po 3 zł.	183·—
16	poszewek białych na poduszki, mniejszych po 3 zł.	48·—
6	poszewek białych dużych (nowe) po 6 zł.	36·—

71	poszeweczek na poduszki ze sianem po zł. 2·50	177·50
9	czepków białych dla służby kuchennej	18·—
13	fartuchów » » » po 4 zł.	52·—
2	poduszki z wsypami po 6 zł.	12·—
3	stołki kuchenne po 6 zł.	18·—
2	garnitury do umywalni blaszane emaljowane po 31 zł.	62·—
6	szaf na ubrania po 25 zł.	150·—
2	szafy kuchenne (stare)	20·—
1	szafa spiżarniana (nowa)	70·—
1	kredens kuchenny (nowy)	160·—
14	miednic blasz. emal. po 2 zł.	28·—
2	dzbanki » » po 2 zł.	4·—
12	konewek » (3 emal., 9 białych) po zł. 1·50	18·—
2	naczynia » emal. po zł. 1·50	3·—
9	spluwaczek blasz. emal. po 1 zł.	9·—
4	leżaki wyplatane (1 nowy)	11·—
3	kosze na papiery	3·—
2	» » kwiaty	3·—
9	lamp stojących z umbrami po 4 zł.	36·—
2	lampy stojące zepsute po 2 zł.	4·—
12	lamp do wieszania po zł. 1·50	18·—
1	lampa wielka wisząca z bronzu	20·—
2	lampy wiszące gazolinowe (wypożyczone)	—·—
1	termometr ścienny	5·—
1	barometr	15·—
97	szklanek po 20 gr.	19·40
119	talerzy głębokich porcelanowych po 1 zł.	119·—
106	» płytkich » po 1 zł.	106·—
49	» deserowych porcelanowych po 80 gr.	39·20
168	spodków pod filiżanki po 50 gr.	84·—
67	filiżanek porcelanowych po 1 zł.	67·—
42	garnuszków porcelanowych po 80 gr.	33·60
40	» blasz. nowych po 60 gr.	24·—
5	półmisków porcel. (większe i mniejsze)	15·—
3	salaterki (2 porcel., 1 fajans.)	6·—
2	miski porcelanowe	5·—
1	maselniczka porcelanowa	2·50
1	czajnik porcel. na herbatę	1·—
23	popielniczek porcelanowych po 80 gr.	18·40
6	kieliszków na jajka po 40 gr.	2·40
4	karafki po zł. 1·50	6·—
3	tortownice po 2 zł.	6·—
1	garnitur porcelanowy na kawę	12·—
132	łyżek alumin. po 20 gr. i 6 alpakowych po 1 zł.	32·40
103	łyżeczek alumin. po 10 gr.	10·30
129	widelców po 80 gr.	103·20

135	noży po 80 gr.	108·—
4	duże noże kuchenne po 2 zł.	8·—
2	siekacze (1 stary, 1 nowy)	7·50
13	rondli emal. (8 wielkich, 5 mniejszych)	100·—
15	garnków emal. (8 wielkich, 7 mniejszych)	126·—
11	garnków kamiennych dużych po 7 zł.	77·—
5	pokrywek blaszanych białych	5·—
10	blach do pieczywa (duże i mniejsze)	12·—
2	wielkie kotły żel. pocynkowane z pokrywami	40·—
2	moździerze mosiężne	20·—
1	mały rondelek emal.	1·—
1	miseczka emaljowana	1·—
4	wiadra emal. (3 nowe)	17·—
1	żelazko do prasowania	5·—
1	maszynka do migdałów	4·—
1	« « mięsa	5·—
1	« « lodów	12·—
1	« « makaronu	2·—
2	młynki do kawy	6·—
1	piecyk do palenia kawy	1·—
1	szaflik cynkowy	10.—
1	szaflik drewniany	3·—
1	balja drewniana	2·—
2	dzieże na ciasto	6·—
1	waga decymalna	10·—
1	waga zwykła	7·—
1	zegar kuchenny	15·—
4	tace (3 drewn., 1 basz.)	8·—
1	waza porcelanowa	4·—
2	sagany (1 nowy)	7·—
1	maszynka do kawy blasz. emal. (nowa)	6·—
2	wielkie słoje szklanne	3·—
1	termofor na okłady	6·—
1	lustro	4·—
9	chochli blaszanych	9·—
1	kosz wielki pleciony na bieliznę	10·—
	drobne przybory kuchenne	10·—
9	szczotek do zamiatania i szorowania (nowe)	23·—
6	łopat, 4 kilofy, 1 grabie żel., 1 siekiera	10·—
2	klucze francuskie nowe do wodociągu	20·—
6	wycieraczek kokosowych po 3 zł.	18·—
24	ścierek do naczynia i prochu (nowe)	24·—
88	worków płóciennych po 2 zł.	176·—
5	portretów olejnych b. prezesów w ramach złoconych	1500.—
10	sztychów francuskich królów elek. polskich w ramach po 18 zł. .	180·—
48	oleo- i fotodruków w ramach po 3 zł.	144·—

39	oleo- i fotodruków bez ram	39·—
36	obrazków rodzajowych małych	10·—
5	obrazów świętych (1 olejny stary w ramach złoconych)	30·—
	biust Dra Jordana	100·—
	orzeł polski gipsowy	12·—
	biusty gipsowe trzech wieszczów	60·—
6	map ściennych	4·—
8	flakonów na kwiaty	4·—
1	harmonium nożne	400·—
	bibljoteka — 650 tomów i zbiór czasopism ilustrowanych . . .	1000·—
1	warsztat stolarski z niekompletnemi narzędziami	80·—
5	garniturów szachów (3 nowe) z szachownicami	25·—
2	pudełka domina (1 nowe)	22·—
1	ping-pong (nowy)	7·80
3	piłki (koszykówka, siatkówka i nożna) nowe z pompką	68·—
1	siatka (nowa)	28·—
2	piłki tennisowe (nowe)	8·—
2	rakiety (nowe)	30·—
1	piłka gumowa pełna (nowa)	3·—
	garnitur kręgli z 6 kulami	30·—
1	krążnik (nowy) o 6 linkach	161·20
	drobne gry pokojowe (loteryjka, wyścigi i t. p.)	5·—
6	plecaków	18·—
	zbiór fotografij amatorskich kolonistów	5·—
1	stary aparat fotogr., 3 miseczki, 2 kasety	10·—
1	radjoodbiornik 4-lampkowy z przyborami (pożyczony)	—·—
	Razem	14.155·40

INŻ. ZYGMUNT NOWICKI
NACZELNIK BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO

BUDYNKI KOLONJI W PORĘBIE

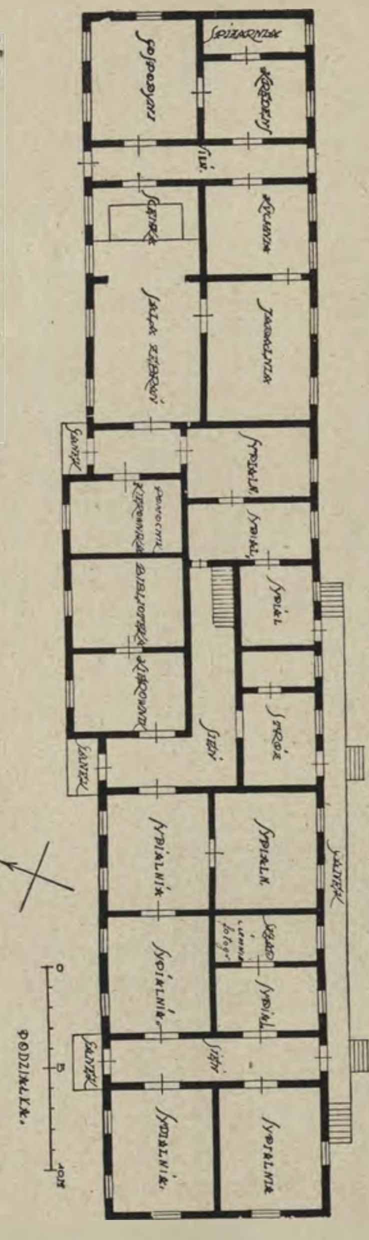
Kiedy z początkiem roku 1913 zachęcony przez prof. Dra St. Ciechanowskiego zapisałem się w poczet członków Towarzystwa kolonij wakacyjnych i bezpośrednio potem wszedłem jako techniczny doradca w skład Wydziału, zastałem w Porębie Wielkiej jako własność kolonji posiadłość gruntową o powierzchni około $1^1/_2$ morga, na której znajdował się obszerny, około 600 m^2 zabudowanej powierzchni mierzący, parterowy, drewniany, papą kryty, znacznie już przyniszczony budynek służący na pomieszczenie kolonistów.

Budynek ten zestawiony z trzech starych domów zamieszkiwanych niegdyś przez personal dawnego tartaku w Porębie, zakupiło Towarzystwo kolonij w początkach swego istnienia i w miarę możności do potrzeb swoich zaadaptowało.

Jest rzeczą zrozumiałą, że budynek ten, tak pod względem rozkładu szczupłych ubikacyj jakoteż wymogów sanitarnych i bezpieczeństwa ogniowego nie odpowiadał w zupełności swemu celowi. Rok rocznie wzmagające się koszta konserwacji i ciągle zwiększająca się liczba kolonistów spowodowały, że Wydział Towarzystwa już od roku 1912 musiał wziąć pod rozwagę sprawę budowy odpowiedniego, a więc obszerniejszego a przedewszystkiem więcej do potrzeb Towarzystwa dostosowanego nowego budynku kolonijnego.

W sąsiedztwie opisanego wyżej budynku, znajdował się po przeciwnej stronie gościńca, stary ruiną zagrożony parterowy dom murowany, bez okien i drzwi, bez podłóg, a nawet czę-

ściowo bez stropu i dachu. Budynek ten, należący do dziedzica Poręby Antoniego hr. Wodzickiego, służył niegdyś na pomieszczenie tartacznych urządzeń maszynowych — opróżniony i opuszczony od lat kilkunastu, przedstawiał napozór ruderę.



Według zdjęcia prof. St. Ciechanowskiego z r. 1912.

Plan dawnego budynku Kolonji Wakacyjnych w Porębie Wielkiej.

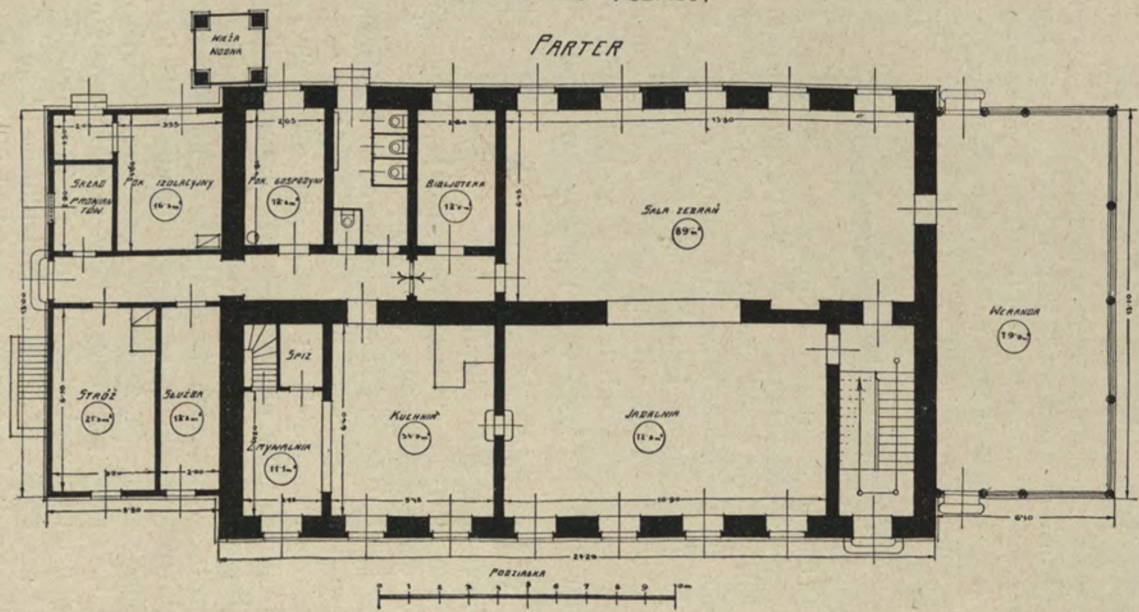
Podczas bytności mej wraz z Prof. Ciechanowskim w Porębie zwróciliśmy uwagę na ten opustoszały «murowaniec» i po dokładnem jego zbadaniu przyszliśmy do przekonania, że o ileby Towarzystwo kolonij weszło w posiadanie tego budynku wraz z przyległym, około 1 mórg wynoszącym gruntem, to możnaby dom ten odpowiednio przebudować i nadbudować i w ten — możliwie niekosztowny — sposób, załatwić piekącą potrzebę zdobycia należytego pomieszczenia dla kolonistów.

Sprawę wraz z przygotowanym szkicem i przybliżonym kosztorysem projektowanej przebudowy, przedstawiliśmy na najbliższem posiedzeniu Wydziału Towarzystwa. Po gruntownem rozważeniu przedstawionych propozycyj i ponownem zbadaniu «murowańca» Wydział z końcem roku 1913 wdrożył pertraktacje z hr. Wodzickim

BUDYNEK TOW. KOLONII WAKACYJNYCH

W POREMBIE WIELKIEJ.

PARTER

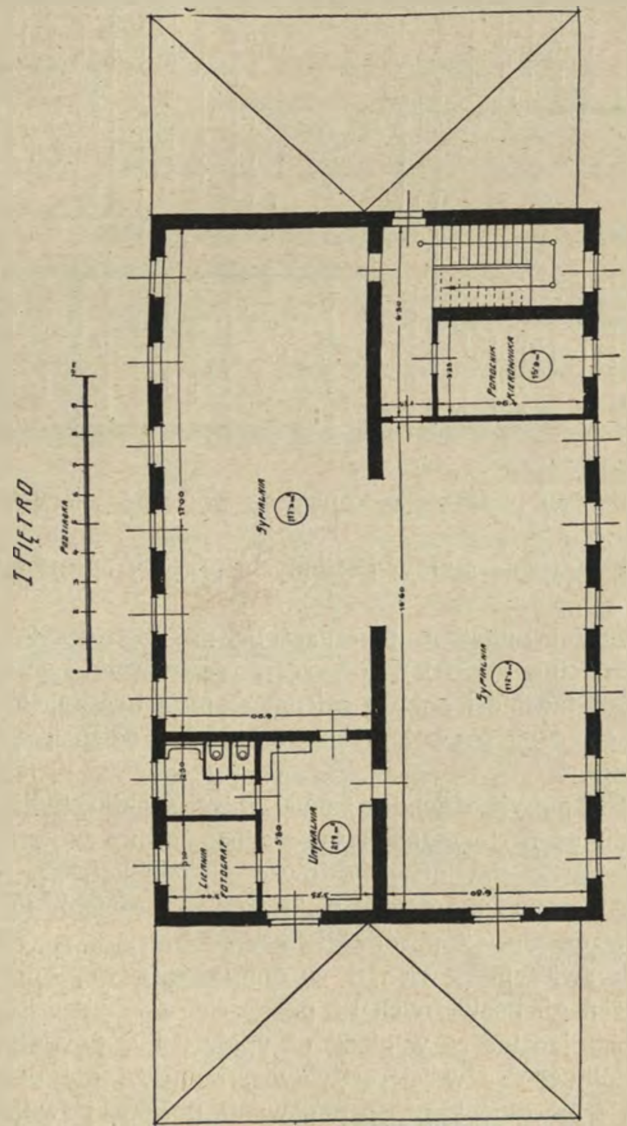


który w listopadzie grunt wraz z budynkiem odstąpił Towarzystwu kolonij za kwotę 1.000 Kor.

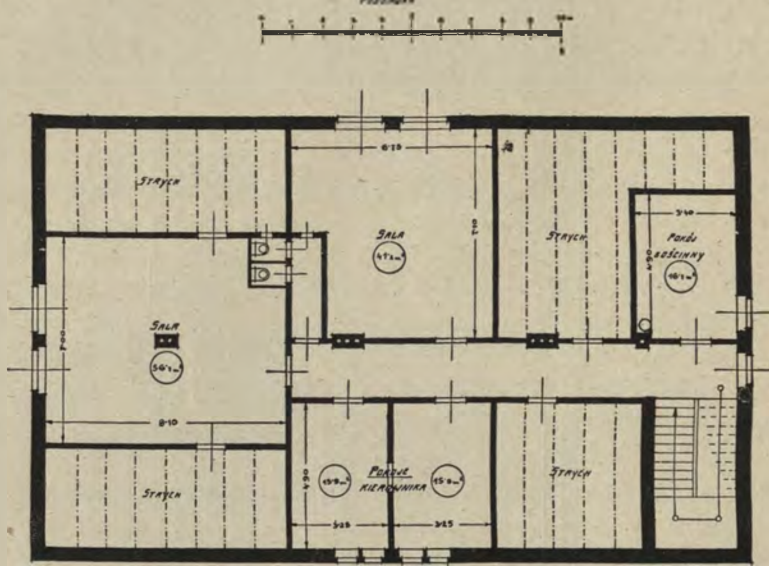
Opracowując z prof. Ciechanowskim ogólny program przebudowy, byliśmy skrępowani kilku nieuniknionemi ograniczeniami, jakoto: 1) koniecznością pomieszczenia głównej części budynku (nadbudowywanej), w granicach starych murów i dostosowania do nich całego rozkładu ubikacyj, 2) niezbyt korzystną sytuacją wskutek długiej osi budynku, biegnącej z małem tylko odchyleniem ze wschodu na zachód, a przez to skazującej frontowe ubikacje prawie wyłącznie na światło z północy, 3) konieczność usunięcia prawie wszystkich właściwych mieszkalnych ubikacyj (sypialnie) ponad parter, bo z wyjątkiem południowo wschodniego narożnika, (gdzie pomieściliśmy pokój gospodyni), stare mury, po części kamienne, nie dawały gwarancji przed zawilgocieniem parteru, wobec braku warstwy izolacyjnej. Te ujemne strony nie pozwoliły rozwiązać rzutów poziomych tak pomyślnie, jak pragnęliśmy, jednakże mieliśmy wrażenie, że w programie przebudowy uczyniliśmy wszystko, co w danych warunkach było możliwe, pod względem technicznym i higjenicznym i uwzględniliśmy, o ile się tylko dało, potrzeby związane z trybem życia kolonji.

W programie przebudowy braliśmy przytem odrazu w rachubę pomysł zużytkowania kiedyś budynku kolonijnego na całoroczną (z wyjątkiem wakacyj) stację wypoczynkową dla uczniów rekonwalescentów. Stąd wynikła konieczność tem większego nacisku na dostateczną pojemność i odpowiednią (południową) sytuację sali na pobyt dzienny («sali zebrań»), na należyte rozmiary jadalni, ubikacyj gospodarczych i służbowych, na lokal izolacyjny na wypadek choroby zakaźnej, na nieco obszerniejsze pomieszczenie dla kierownictwa, bibljoteki, małej pracowni (t. zw. «ciemna fotograficzna»), na umieszczenie miejsc ustępowych w obrębie samego budynku, co do których wychodziliśmy z założenia, że odrazu będą one zaopatrzone w wodę i spłókiwane, w przeciwnym bowiem razie byłyby mimo wentylacji ponad dach w obrębie budynku źródłem wyziewów. Uwzględnienie przyszłych przeznaczeń budynku na stację rekonwalescentów kazało dalej pomyśleć o przygotowaniu ogrzewania budynku zimą, o odpowiedniem adjustowaniu otworów okiennych i t. p. Na razie dla braku środków nie preliminowano jednak z wyjąt-

kiem pokoju izolacyjnego, ani żadnego ogrzewania (pieców czy też instalacji centralnej), ani też okien podwójnych. Niestety wojna nie dozwoliła też wykonać zamierzonych, a niezbędnych wodociągów odrazu przy wykończeniu budowy i dopiero teraz



PODDASZE



(1926/7) uzyskał budynek to konieczne pod każdym względem urządzenie.

Jako wytyczne rzutów poziomych przyjęliśmy następujące punkta:

1) Części budynku, przeznaczone na użytek kolonistów, mają być zupełnie oddzielone od części gospodarczej i służbowej.

2) Sale jadalne i pobytu dziennego mają być zupełnie oddzielone od sypialni, w których koloniści w dzień przebywać nie powinni.

3) Sala pobytu dziennego musi mieć światło południowe ze względu na nasłonecznienie, w pobliżu jej lub w bezpośredniem sąsiedztwie powinna znajdować się «bibljoteka», to jest kancelarja kierownika ze składem książek dla czytelni uczniów, przyborów do gier i t. p., oraz jak najobszerniejsza weranda dla pobytu na świeżem powietrzu w dnie deszczowe, odbywania tam ćwiczeń gimnastycznych i t. p.

4) Sala jadalna ze względu na upały letnie powinna mieć światło północne, a w jej sąsiedztwie, jednakże nie połączona drzwiami, tylko okienkiem do podawania potraw, powinna być umieszczona kuchnia.

5) Kubatura sali pobytu dziennego łącznie z salą jadalną powinna mniej więcej dochodzić kubatury sypialni.

6) Przy kuchni powinna być osobna przygotowalnia (zmywalnia), spiżarnia podręczna i piwnica, w pobliżu, ale nie połączone drzwiami, mieszkanie gospodyni i służby, oraz większy magazyn żywności.

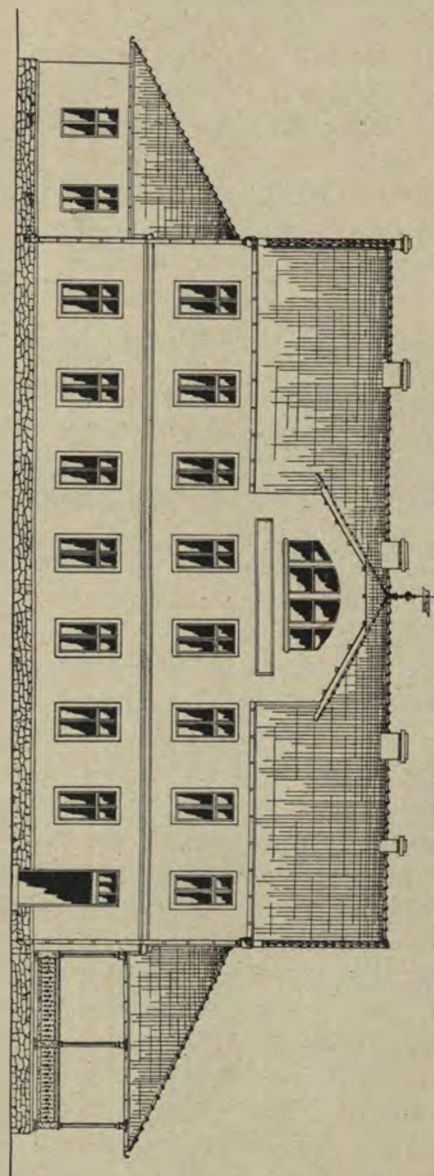
7) Lokal izolacyjny na wypadek choroby zakaźnej musi być tak usytuowany, aby była zupełna gwarancja należytego odosobnienia (osobne wejście ze dworu), a jednak niezbyt daleko od gospodarczej części budynku. Powinien on się składać przynajmniej z przedpokoju i pokoju, tak dużego, aby oprócz chorego pomieścił osobę pielęgnującą, i mającego okno od południa. Lokal izolacyjny powinien mieć albo osobną łazienkę, albo przynajmniej tak być urządzony, by była możliwa kąpiel w wannie na miejscu.

8) Sypialnie młodzieży, pomieszczone na piętrze, powinny być wspólne, (jednakże łóżka, stojące na środku sali, ujęte w rodzaj boksów, to jest oddzielone jedno od drugiego niskiemi przegrodami nie sięgającemi do ziemi, całkowicie zaś otwarte od strony okien sali). Należy sypialnie tak umieścić, aby była możliwie jak najlepsza wentylacja przez otwieranie okien na przestrzał. Przyjmując, że w ciągu dnia młodzież wcale nie przebywa w sypialniach, a w ciągu lata w nocy część okien sypialni pozostaje otwarta, uznaliśmy przestrzeń 15 m. sześć. na osobę za wystarczającą w czasie pobytów letnich.

9) W sąsiedztwie sypialni powinien znajdować się pokój dla pomocnika kierownika («prefekta») ze względu na ułatwienie należytej inwigilacji, oraz umywalnia z ewentualnemi natryskami.

10) Mieszkanie głównego kierownika powinno być tak umieszczone, aby po swej wytężającej pracy codziennej mógł w niem wypocząć, a jednak nie wydalać się z budynku. Najodpowiedniejsze więc będzie mieszkanie na innej kondygnacji, niż pomieszczenie dla młodzieży. Mieszkanie to powinno umożliwić głównemu kierownikowi pobyt na kolonji wraz rodziną, jeśli jest żonaty, a więc składać się przynajmniej z dwóch pokojów, przyczem przyjmuje się, że dla urzędowania kierownika jest osobno trzeci pokój w sąsiedztwie sali dziennego pobytu kolonistów.

11) W budynku przewidzieć należy rezerwy dla ewentual-



Widok od drogi.

nie zwiększonej liczby kolonistów, dla drugiego pomocnika kierownika i dla wizytatorów, przybywających do kolonji z urzędu. Rezerwy te mogą też służyć na pomieszczenie przejściowych wycieczek uczniów pod kierunkiem profesorów, wycieczek harcerskich, opierających się chwilowo o kolonję i t. d., wreszcie rezerwy te są konieczne na wypadek utworzenia w budynku stacji dla rekonwalescentów, ze względu na liczniejszy wtedy i stalej zamieszkały personel opiekuńczy.

12) Wejścia do budynku na parterze muszą być tak rozmieszczone, aby przy łatwej dostępności budynku ze wszystkich stron nie utrudniały jednak inwigilacji uczniów.

13) Wychodki spłókiwane i wyloty wodociągowe muszą być na każdej kondygnacji i to w liczbie nawet ponad przyjętą w tych razach normę. W budynku są konieczne hydranty pożarne.

14) Przewiduje się oświetlenie elektryczne budynku z dynamo, poruszanego turbinką na przyległym do nowej parceli potoku.

15) Przewiduje się dużą pływalnię w pobliżu budynku, z wodą obficie przepływającą z sąsiedniego potoku.

16) Strychy budynku muszą być częściowo zarezerwowane na składy (kuferki kolonistów i t. p.) i odpowiednio zabezpieczone.

17) Przy budowie muszą być jak najekonomiczniej zużytkowane materjały ze starej kolonji i ze starego murowańca (drzewo, kolumny żelazne, które posłużyły do budowy werandy i t. p.).

Dołączone ryciny i rzuty pouczają, o ile powyższe wytyczne zdołaliśmy wypełnić. Nadmieniam tylko, że przyjęliśmy normalne zaludnienie kolonji w lecie 50 uczniami współcześnie (w dwu sezonach 100) i że temu zupełnie odpowiada kubatura wielkich zbiorowych, szeroką framugą połączonych sypialni. W rezerwowych salach II piętra (poddasze) można pomieścić jeszcze w tych samych warunkach około 30 kolonistów.

Liczbę większą ponad 80 kolonistów współcześnie uważaliśmy za przekraczającą granice pojemności nowego budynku i należytej inwigilacji przez jedno kierownictwo.

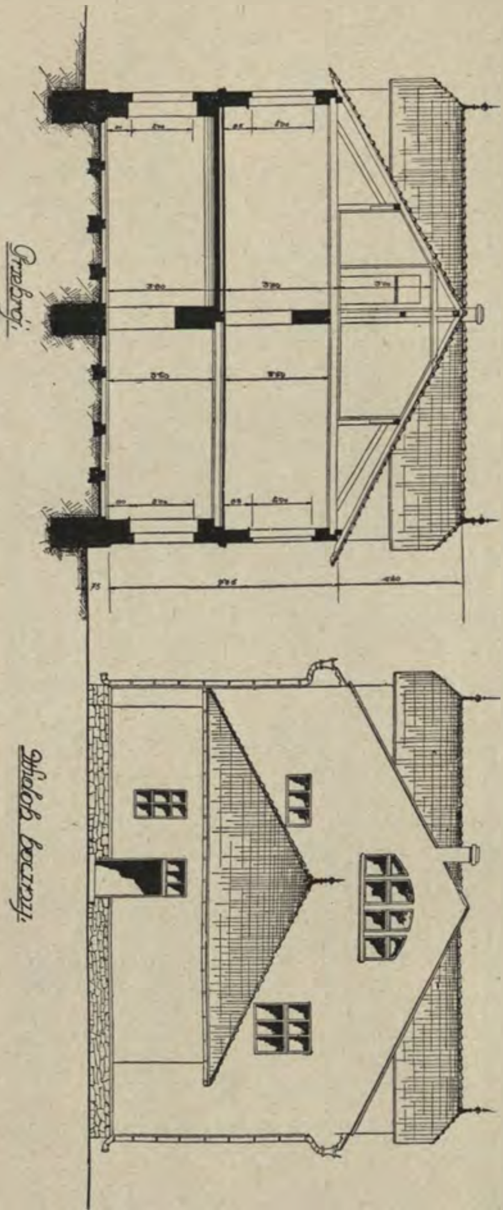
Po szczegółowem omówieniu programu i sposobu przebudowy oraz jej sfinansowania — wygotowałem szczegółowe plany i opisy, które ostatecznie z początkiem r. 1914 zostały przez Wydział Towarzystwa zaaprobowane.

Na podstawie ofertowego przetargu oddano roboty i dostawę materjałów przedsiębiorcy budowlanemu z Lipia Wojciechowi Bielskiemu za ryczałtową kwotę 44.000 Kor., przyczem stary budynek kolonijny miał być częściowo rozebrany, a odpowiedni, zdrowy materjał drzewny mógł być użyty do przebudowy i nadbudowy nowego budynku.

Przystępując do robót, rozporządzało Towarzystwo funduszem imienia Klementyny z Kossowskich Iwańskiej w kwocie 30.000 K., (z którego jednak tylko połowę można było wprost na budowę wydać, drugą zaś tylko pożyczyć) oraz kapitałem poprzednio na cele budowy zebranym w kwocie 15.000 K.

Pod osobistym dozorem projektanta a zarazem kierownika budowy, oraz specjalnie utworzonego komitetu budowy z Prof. Dr. Ciechanowskim na czele, rozpoczęto roboty z początkiem kwietnia 1914 r. z zagwarantowanym umową terminem ich ukończenia do końca czerwca r. 1915.

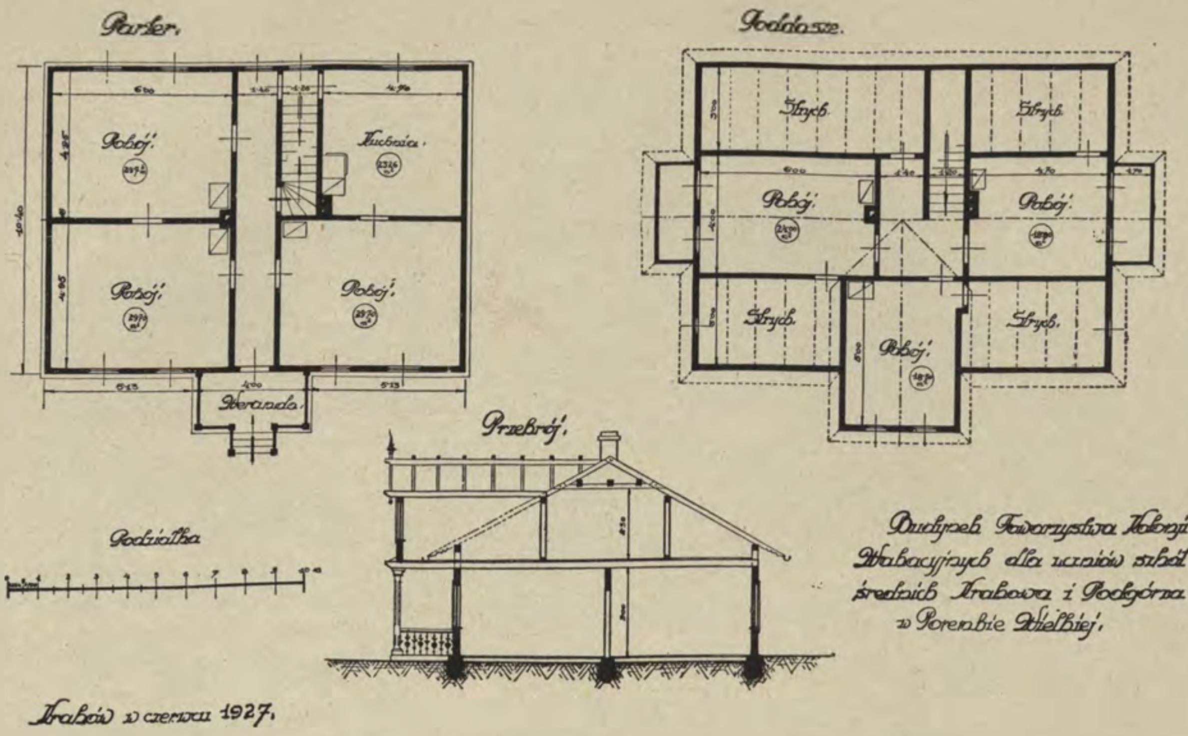
Z końcem lipca budowę doprowadzono pod dach — w sier-



pniu nastąpił wybuch wojny, a ogólna mobilizacja i rekwizycja koni uniemożliwiła dalsze prowadzenie robót. — Tak nowy jakoteż, częściowo już rozebrany budynek odpowiednio zabezpieczono i oddano w opiekę miejscowemu zarządcy dóbr P. Neumannowi, potem następcy jego Inż. Świerzowi.

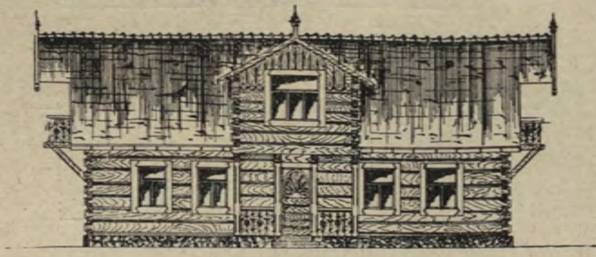
Stale postępująca drożyzna i obawa przed niszczeniem nieukończonego budynku spowodowała, że już w zimie roku następnego, na wniosek kierownictwa budowy Wydział T-wa powziął uchwałę, aby budowę z wiosną r. 1916 wznowić i mimo wprost niebywałych trudności jak brak zawodowych robotników, trudności transportowe, wzmagająca się drożyzna i t. p. prowadzić ją aż do zupełnego ukończenia.

Przedsiębiorcy, który powołując się na «vis maior» spowodowaną wojną, zażądał 10.000 K. dodatku, przyznano po dłuższych pertraktacjach 8.500 K., poczem pospiesznie roboty przeprowadzono, tak że już w czerwcu gotowy budynek mógł być oddany do użytku.

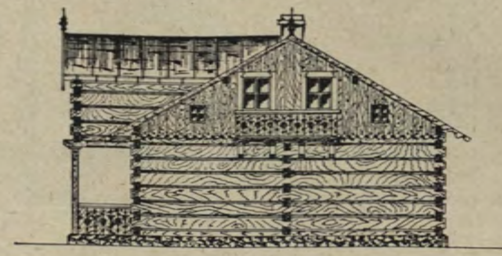


PLANY PRZEBUDOWANEJ RESZTY STAREJ KOLONJI.

Widok frontowy.



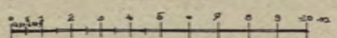
Widok boczny.



Sytuacja 1:1000.



Podziałka



Budynek Towarzystwa Kolonji Wakacyjnych dla uczniów szkół średnich Krakowa i Podgórza w Porembie Wielkiej.

Niestety zupełne wyczerpanie funduszów było powodem, że od wykonania projektowanej instalacji wodociągowej i elektrycznej trzeba było odstąpić, pozostawiając tę sprawę do nastania czasów sposobniejszych; ten sam los spotkał pozostałą z rozbiórki część dawnego drewnianego budynku kolonji, którego rekonstrukcję i doprowadzenie do stanu używalności pozostawiono również na czas późniejszy.

Nowy budynek skromnie, ale solidnie wyposażony pokryty trwale dachówką — jak to wykazało doświadczenie ostatnich lat dziesięciu — okazał się, tak pod względem swego położenia, rozmiaru (około 930 m^2 użytkowej powierzchni oprócz 80 m^2 mierzącej werandy) jakoteż wewnętrznego rozmieszczania, co uwidoczniono na załączonych planach, zupełnie odpowiedni; zapewniono mu wszelkie warunki zdrowotności, wygody i bezpieczeństwa ogniowego, a jeśli się zważy, że ogólny koszt obejmujący nabycie rudery z gruntem i kompletna budowa łącznie już z instalacją wodociągową w roku ubiegłym dzięki zabiegom obecnego prezesa Mec. Dra Ekierta zaprowadzoną, wyniósł tylko 58.641 Koron, częściowo już podczas wypłat zdewaluowanych i 6.330 zł. (inst. wodociąg. wraz z wieżą wodną) — a obecna wartość tego objektu oszacowana została na kwotę około 100.000 zł., to przyznać należy, że zapobiegliwość, roztropność i celowość gospodarki funduszami Towarzystwa zasługują na pełne uznanie.

Dzięki niemal osobistym staraniom obecnego prezesa Towarzystwa kolonij Mec. Dra Władysława Ekierta, który wystarał się o potrzebne fundusze, przystąpiono w r. 1925 do gruntownej adaptacji pozostałej części dawnego drewnianego budynku kolonji.

Wygotowane przezemnie plany zaaprobowane przez Wydział T-wa wykazały, że odnowiony ten budynek mieścić może w parterze cztery, w poddaszu 3 ubikacje mierzące w sumie 170 m^2 użytkowej powierzchni. Roboty wykonane we własnym zarządzie, ukończone zostały z wiosną ubiegłego roku, a obejmowały one: częściową wymianę nadpsutych belek ściennych i stropowych, założenie prawie całej nowej stolarki wraz z okuciem, szkleniem i pokostowaniem (drzwi i okna) oraz podłóg, dobudowę ganku wstępnego i nakrycie blachą uzupełnionej więźby dachowej, sporządzenie nowych ścianek działowych w poddaszu, wewnętrzne wyprawy izb w parterze i wyszalowanie izb pod-

daszowych, wreszcie uporządkowanie i odwodnienie terenu wokół odnowionego budynku.

Rozważywszy obecnie — po upływie lat kilkunastu — wszystko, co odnośnie do przeprowadzonej rozbudowy gniazda kolonijnego w Porębie zdziałano — tak ci, którzy rozbudowę tę zainicjowali, jakoteż wszyscy, którzy radą i pomocą do zrealizowania się jej przyczynili — mogą z pełnem zadowoleniem zaświadczyć, że zrobili dobrze.

Przez przeprowadzenie budowli, uratowali przedewszystkiem z trudem zebrane fundusze Towarzystwa, które nie wyzyskane, a ulokowane w papierach wartościowych mogły się w zupełności skutkiem znanej powszechnie klęski dewaluacji zmarnować — przeciwnie, umieszczając je celowo w inwestycji budynku i jego urządzeń, utrwalili byt wysoce humanitarnej instytucji i zapewnili piękny jej rozwój na długie lata.



JARMARK W NIEDŹWIEDZIU

WŁADYSŁAW ORKAN

KOLONJA A WIEŚ

Jednej stronie, która uchodzić może ludziom dalszym z pod oświetleń oczu, a która jest właśnie od lat w promieniu mych miejscowo-jawnych skonstatowań, chciałbym przy rozważaniu ogólnem 25-lecia kolonji uczniowskiej w Porębie nieco uwagi poświęcić — mianowicie: Jak ustosunkowała się wieś rzeczona do kolonji i jakim wpływem zaznaczyła się znów kolonja wobec postępu wsi?

Zrazu, w pierwszym — drugim roku zjawienia się na wywczasy niewidywanej tu dotąd tak licznej gromady uczniów, wieś nie wiedziała, co ma o tej «kolonji» sądzić; dziwiono się «po co to z tak daleka zjeżdza, kto to na to próżnowanie łoży i t. d.» Ogółem przypatrywano się z boku brykającej na swobodzie dzieciarni dość krytycznie, czasem nawet z niechęcią, zrozumiałą wobec widoku «próżnujących» u ludzi pracy. Gdy, zdarzyło się, jakaś grupka uczniów, mimo przykazów kierownika, nie znająca kodeksu wsi, przeszła przez rzadki owies albo na nieskoszonej łące gdzieś spoczęła, niedotykany ten i ów gospodarz podnosił głos z daleka:

— Co to za niscyciele! Wto to widział! Sianie i trawę tarasić...

Lecz zobaczywszy zbliska blade, znędzniałe twarzyczki tych «niscycieli», sam wstydzić się zaczynał swego wystąpienia, i coś mu koło serca miękło.

Dało się też tu ówdzie wysłuchać z rozmowy:

— Dy to widać biedne, tymi murami wyssane... wyrwie sie to na powietrze, to samo nie wie, co ma robić.

— Hej. Telo tego dobra chlipnie, co bez te dwa miesiące, a potem to cały rok naukami męcą. Niechze se ta choć polace...

— Dy to lichota taka, jaz lutość biere, kie sie spojrzy...

— No bieda miejska, śtudanty...

— A to z tego wyrosną prefesory, sędziowie, księza, adukaci...

Blade i sympatyczne twarzyczki uczniaków coraz więcej znachodziły współczucia i rozumienia wśród obojętnej czy niechętnej i niedowierzającej im zrazu ludności. Ta i owa gaździna plackiem, mlekiem przechodzących koło osiedla «śtudantów» poczęstowała. Serce pierwsze — przez czar wszystko zwyciężny młodzieży — odnalazło furtkę przychylności ku kolonji.



WIDOK NA KUDŁOŃ

Zaczem przyszedł na wagę interes. Kolonja dawała zarobek wsi. Naprzód, potrzebowała furmanek: po kilkanaście do stacji w Mszanie Dolnej w czasie przyjazdu, odjazdu; a przez ciąg pobytu latem mało znów było dni, żeby nie trza było kogoś z gości przywieźć lub odwieźć na kolej. — Następnie kolonja, coraz to liczniejsza, potrzebowała nabiału. Gazdynie z bliższych osiedli mogły sprzedać na miejscu mleko, masło, jaja; z dalsza przynosiły do kolonji dziewczęta poziomki, maliny, grzyby. Kolonja płaciła im rzetelnie, a nawet w latach trudnych wojny, gdy brak był we wsi artykułów niezbędnych użytku, jako to: mąki, kaszy, cukru i t. p., to otrzymywano je z kolonji, jako ekwiwalent za wspomniane wyżej artykuły. W czasach tych, zupełnego zaopuszczenia wsi (gdy nawet głód się do osiedli wciskał),

kolonja w Porębie była prawdziwie dobroczyńcą ludności. Takich przysług wieś nie zapomina.

Choć nie dający się cyfrowo wyznaczyć, przecie nieposledniej wagi był i jest wpływ kolonji na wieś kulturalny. Co roku urządzała kolonja w Porębie i urządza przedstawienia teatralne, wieczorki z deklamacją, muzyką i śpiewem, na których widownię tworzył lud okoliczny. Przedstawienia te, oglądane w kolonji, były też pierwszym zapewne wzorem i impulsem dla młodzieży wiejskiej do chęci urządzenia podobnych własnemi siłami: co ułatwiło przy Związku parafjalnym młodzieży, pod patronatem ks. proboszcza powstałym, próby teatru wprowadzić. — Do tych wystąpień kolonji, kulturalnie oddziaływujących, trzeba zaliczyć i chór stały, choć co lato na nowo tworzony, przy którym koloniści powracają z wycieczek, chór śpiewający pięknie w kościele na wotywie, dający też koncerty, słyszane daleko, na otwartej werandzie o zmierzchu.

Nie można tu pominąć i indywidualnych oddziaływań starszych chłopców z kolonji o ideowym podkładzie. Znam wypadek: Uczeń z klasy VI rad zachodził w chwilach wolnych do osiedla w sąsiedztwie. Tam też go radzi widzieli. Przynosił książki, rozmawiał pouczająco i mile był goszczony. Zaprzyjaźnił się z gazdami i przyjaźń ta została. Przyjeżdżał do nich i w zi-



KOLEBA W GORCACH

mie na święta, i oni odwiedzali go przy czasie w domu jego rodziców w Krakowie.

O ile wiem, kierownictwo kolonji na tę stronę, odnoszenia się instytucji całej jak i poszczególnych chłopców-kolonistów do ludu, specjalną zwracało uwagę. Wieś też to wdzięcznem sercem umiała ocenić. Kolonja w Porębie stała się wsi bliską.



SCHRONISKO NA TURBACZU

INŻ. TADEUSZ ŚWIERZ

GORCE I PORĘBA WIELKA

Naprzeciwko skalnych baszt tatrzańskich, zamykając kotlinę nowotarską od północy, rozsiadło się lesiste gniazdo Gorców, pod względem krajobrazowym i morfologicznym jedna z najciekawszych części Beskidu Zachodniego. Oparte od południa o wyżynę podhalańską i Dunajec, od zachodu i północy o rzekę Rabę, ograniczone od wschodu potokiem Mszanką i średnim biegiem potoku Kamienickiego (jeżeli nie zaliczymy do nich samotnego Lubania panującego nad Krościenkiem), tworzą Gorce olbrzymią rozgwiazdę z punktem środkowym Turbaczem wys. 1311 m. (na mapach niesłusznie jako Niedźwiedź oznaczanym), od którego na wszystkie strony wybiegają potężne ramiona, łagodnie ku dolinom spadające ze szczytami: Jaworzyna 1288 m., Kudłoń 1276 m., Mostownica 1244 m., Gorc 1229 m. i in. Geologicznie przedstawiają Gorce prawie że jednolity masyw trzeciorzędowego piaskowca magórskiego, poprzerywanego złożami łupków. Pierwotnie musiały tworzyć Gorce jedną olbrzymią kopę, którą potoki drogą systematycznej erozji rozcięły w ciągu tysięcy lat na liczne roztoki i pasma.

U stóp Gorców wytryskają w Rabce potężne solanki jodowo-bromowe, a we wsi Szczawa położonej nad potokiem Kamienickim znajdują się dotąd dokładnie niezbadane źródła żelazisto-kwaśne.

Od wieków stoki Gorców pokrywały olbrzymie lasy, dzisiaj mocno przetrzebione. Mimo to jeszcze często spotykamy tutaj lasy prawie że pierwotne zwłaszcza bukowe na północnych stokach Turbacza. Lasy te zostaną wyłączone z użytkowania i przeznaczone jako rezerwaty. Panującym gatunkiem drzew


Mszana Dolna
Mszana Górna
Olszówka
Niedźwiedź
Poręba Wk.
Obidowa
Lasek

MAPA TERENU

w Gorcach była jodła i buk, dopiero ponad 1200 m., dokąd mniej więcej sięga buk, rosły rodzime drzewostany świerkowe. Nieumiejętna gospodarka lasowa w drugiej połowie XIX w. wyparła wskutek czystych wyrębów jodłę, wprowadzając na miejsce tejże świerka. Skutkiem nieodpowiedniego siedliska dla świerka, sztucznie tutaj wprowadzonego, uległ tenże klęsce okiści, t. zn. został poprostu wyłamany przez mokry śnieg. W roku 1916 około 4000 morgów lasu świerkowego w Gorcach zostało



WIDOK NA KONINKI I GRONIE Z HUCISKA

doszczętnie przez śniegi zniszczonych. Na stokach góry Jaworzyna spotykamy do dnia dzisiejszego partje lasu jaworowego na szczycie Kudłonia wśród kosodrzewiny wprowadzonej sztucznie limbę, która doskonale rośnie, nad Krościenkiem, na stokach góry Marszałek resztki lasu modrzewiowego. Wśród lasów przebłyskują często liczne łąki kwietne, hale i polany, które przyczyniają się do urozmaicenia krajobrazu.

Ze zwierząt ssących stale w Gorcach przebywają rysie, które rok rocznie wielkie spustoszenie wyrządzają w zwierzostanie sarn, dziki, kuny, borsuki. Od czasu do czasu zachodzą z Tatr jelenie. Z ptaków żyje głuszec, cietrzew i jarząbek, często

też nad szczytami gór dają się widzieć majestatyczne orły. Z gadów nie brakuje tu żmiji, w potokach zaś obficie występują pstrąg i lipień.

Klimat Gorców i okolicy zaliczyć należy do średnio-górskiego z właściwościami tegoż, a więc większą ilością opadów atmosferycznych w lecie, łagodną i słoneczną zimą z wybitną działalnością promieni pozafioletowych. Klimat tu łagodniejszy niż w Zakopanem, nadający się szczególniej dla ludzi piersiowo



DOLINA POTASZNIA W KONINIE

chorych o wadach sercowych, nie mogących znieść klimatu tatrzańskiego. Dla ludzi szukająch w górach spokoju, chcących być zdala od zbiorowisk ludzkich, Gorce stanowią prawdziwie wymarzony zakątek. Czy dnie spędzone na oblanych południowem słońcem polanach goreckich z cudownym widokiem na Tatry, czy noc przespana pod okapem wiekowych jodeł przy blaskach ogniska — pozostawiają niezapomniane wrażenie, ciągnące nas z nieprzepartą siłą w spokojne lasy i góry goreckie. Nowo otworzone schronisko na Turbaczu, na cześć piewcy Gorców nazwane imieniem Władysława Orkana, ułatwia znakomicie zwiedzanie Gorców.



WEZBRANA PORĄBKA

Wszystkie osiedla ludzkie około Gorców usadowiły się w dolinach potoków, docierając aż w pobliże lejów źródłowych. Tak rozłożyły się Ponice, Obidowa, Konina i Poręba Wielka, siedziba naszej kolonji wakacyjnej. Położona na wysokości 500—640 m., ciągnie się Poręba wzdłuż potoków Porąbki i Koninki w głąb Gorców, dwoma ramionami o łącznej długości około 12 km. Zachodnie ramię stanowi właściwą Porębę W., wschodnie zaś tworzy przysiółek Koninki, kończący się polaną Hucisko na wysokości 656 m. u stóp Turbaczyka (1091 m.). Sam budynek Tow. kol. wak. znajduje się dokładnie na wysokości 508 m. Od działań szkodliwych zachodniego wiatru osłonięta jest wieś Poręba W. górami Kotelnica (699 m) i Chabówka (662 m.). Obie te wyniosłości stanowią bardzo częsty cel wycieczek kolonistów. Stąd bowiem roztacza się piękny widok na kotlinę Raby z górą Luboniem i na widniejącą zdala Babią Górę. Na wschód od Poręby wznosi się trójwierzchołkowe wzgórze zwane Groniem (767 m.), pod jego szczytem willa poety Władysława Orkana, który zarówno piękno przyrody Gorców, jak radości i smutki ich ludności uwiecznił w swoich utworach.

Mieszkańcy Poręby W. to górale goreccy, zajmujący się przeważnie hodowlą bydła i owiec, a przedewszystkiem zwózką drzewa z lasów do stacji. Uboga gleba nie może wyżywić całej ludności tutejszej, to też ciężką pracą w lesie pomagać sobie muszą w trudnej egzystencji. Do dnia dzisiejszego zachował się tutaj strój góralski, upodabniający się obecnie coraz bardziej do



DROGA DO PORĘBY PO WYLEWIE

stroju górali podtatrzańskich. Domowy przemysł, dający wielkie zarobki ludności w innych wsiach, tutaj prawie że nie istnieje, mimo, że zdolności nie brakuje, czego dowodem fakt, że Poręba wydała kilku artystów (żeby wymienić tylko niepospolicie uzdolnionego w zdobnictwie malarza Jana Bulasa). Po polanach i lasach wypasa się setki owiec i życie pasterskie z całą jego swo-



WIDOK WSI NIEDŹWIEDZIA

bodą pociąga tak młodych jak i najstarszych Porębian. Słynie też Poręba i jej hale z wyrobu doskonałych serów owczych i bryndzy.

Już dzisiaj daje się odczuwać wpływ Podhala na życie Poręby W., upodabnia się strój, coraz więcej buduje się domów stylowych, wprowadza pieśń i zwyczaje podhalańskie. Niestety brak bitej drogi, łączącej Porębę z Nowym Targiem, daje się dotkliwie odczuwać. A przecież na stokach Obidowca znajdujemy jeszcze dzisiaj resztki doskonałego gościńca z wzorowemi serpentynami, pochodzącego z XVII w. Był to, jak widać, jeden ze szlaków na Węgry.

W sąsiedztwie kolonji znajduje się dwór hr. Wodzickich i park z okazami prastarych olbrzymich wiązów. Z zabudowań dworskich na szczególniejszą uwagę zasługuje spichlerz podcieniowy z r. 1737, jeden z nielicznych tego rodzaju pomników prastarej architektury drewnianej na naszych ziemiach, jakoteż «oficyny» z r. 1735 ze staropolskim dachem mansardowym.

Na północny wschód od Poręby W. znajduje się wieś Niedźwiedź ze starym kościołem drewnianym (1 km. od kolonji), do którego parafji i Poręba W. należy. W Niedźwiedziu też znajduje się najbliższy urząd pocztowy. Stąd do najbliższej stacji kolejowej w Mszanie Dolnej (6 km.) wiedzie przez długą wieś Podobin droga powiatowa, ciągnąca się wzdłuż rzeki Po-



STACJA KOLEJOWA W MSZANIE D.

rąbki, niestety często ulegająca zniszczeniu w czasie deszczów wiosennych i letnich skutkiem wylewów nieuregulowanego strumienia górskiego. Zarząd kolonji nieraz z tego powodu znalazł się w kłopotliwej sytuacji.

Na zachód od Poręby W. leży wieś Olszówka, a następnie Rabka, na wschód wieś Konina i dalej Lubomierz z przysiółkiem Przysłop, którego mieszkańcy (Gnieccy, Janiszewscy, Rudzcy i t. d., wywodzą się z konfederatów barskich, szukających w tych stronach schronienia. Niedaleko Przysłopia piękna, godna zwiedzenia górska dolina Rzeki. Od południa dominują nad doliną pasma Gorców z majestatycznym Turbaczem w pośrodku, z którego roztacza się rozległy, niezrównanej piękności widok na wszystkie strony świata. To też nic dziwnego, że wycieczka na jego szczyt, urządzana niekiedy przez starszych uczniów w sprzyjających warunkach, stanowi zawsze wielkie wydarzenie w kolonji.

Wiele ciekawych rzeczy czeka w Gorcach na opracowanie i zbadanie naukowe, by wspomnieć tylko niezbadaną dotąd grotę pod Jaworzyną, która z pewnością zawiera szczątki niedźwiedzia jaskiniowego. Nadewszystko jednak należy cenić w Gorcach tę niczem niezamąconą swobodę, której coraz to bardziej w górach naszych brakuje. To też wybór Poręby na siedzibę kolonji wakacyjnej trzeba uznać za ze wszech miar szczęśliwy. Tu u stóp Turbacza wypoczywa i nabiera sił do dalszej walki życiowej znękana niedostatkiem i brakiem powietrza w miejskich mieszkaniach, a nauką zmęczona młodzież krakowskich gimnazjów, korzystając z gościnności tej również niezamożnej ziemi.

DR. KAZIMIERZ DOBROWOLSKI
ST. BIBLJOTEKARZ BIBL. JAG.

Z PRZESZŁOŚCI PORĘBY W.

Ozłoconą latem łanami zbóż dolinę porębskiego potoku zaścielał jeszcze w XIII w. olbrzymi płaszcz boru. Najstarszy zachowany dokument z r. 1254, mówiący o tych stronach, świadczy, że w tym czasie nie było tu jeszcze żadnych osad ludzkich. Nie istniała też Mszana Dolna i wsi rozesłane nad górną Rabą. Cały ten obszar wraz ze znaczną częścią Podhala otrzymał w r. 1234 od Henryka Brodatego Teodor, wojewoda krakowski z rodu Gryfitów. Teodor dobra te nadał z kolei założonemu przez siebie w r. 1238 klasztorowi Cystersów w Ludźmierzu, przeniesionemu z powodu trudnych warunków bytu ok. r. 1241 do Szczyrzyca. Cystersi sprowadzeni na Podhale z Jędrzejowa, poświęcający się — jak wiadomo — pracy na roli, dopiero w pierwszej połowie XIV w. rozwinęli w tych górskich ostępach intensywniejszą akcję osadniczą, zarówno pod Tatrami, jak i na północ od Turbacza. W krainę podgorecką szedł człowiek od północy dolinami rzek, zwolna wydzierając puszczy coraz to nowe płaty uprawnej roli. Doszedłszy Rabą aż do Mszany, zwrócił się w kierunku Gorców. Klasztor wyzyskiwał i rozbudzał ten pęd osadniczy, nadawał lokatorom-sołtysom przywileje zabezpieczające świeżym osadnikom wolniznę od ciężarów na szereg lat, a po jej upływie określające obowiązki, które się streszczały głównie w płaceniu czynszów. W ten sposób przyszło do powstania Olszówki, Podobina i Niedźwiedzia, które występują już w źródłach XIV w. Wciskająca się głębiej w Gorce Poręba, występująca w wiekach średnich przeważnie pod nazwą Porębka, powstała prawdopodobnie dopiero w drugiej połowie XIV w.



KOŚCIÓŁ PARAFJALNY W NIEDŹWIEDZIU

Wszystkie te wsi zorganizowano na zasadach prawa niemieckiego z dziedzicznymi sołtysami na czele.

Niedługo klasztor cieszył się posiadaniem dóbr podgoreckich, gdyż z powodu wmieszania w aferę fałszowania pieniędzy w zameczku szaflarskim Ludwik węgierski skonfiskował je Cystersom wraz z wsiami podhalańskiemi na rzecz skarbu królewskiego. Powstała z dóbr tych tenuta nowotarska przeszła rychło w charakterze dzierżawy w ręce rodziny Ratołdów, której gnia-



SPICHLERZ PODCIENIOWY Z R. 1737

zdem rodzinnem była wieś Skrzydlna. Przez cały wiek XV poza trzechletnią przerwą utrzymali się Ratołdowie w posiadaniu tenuty nowotarskiej. Jak wyglądała w tym czasie Poręba, niestety nie wiemy. Długosz w swej «Księdze uposażeń» nie daje o niej bliższych wiadomości.

W zaraniu XVI w. zdawało się, że Poręba wraz z całą tenutą przejdzie w ręce Jana Jordana, który w r. 1505 otrzymał od Zygmunta Starego prawo jej wykupienia z rąk Ratołdów. Ale do urzeczywistnienia tego zamiaru nie przyszło. Dopiero w r. 1518 Poręba łącznie z innemi wsiami tenuty nowotarskiej wychodzi

z posiadania wspomnianej rodziny na rzecz Pieniążków przez małżeństwo Beaty Ratołdównej z Janem Pieniążkiem.

Za czasów Pieniążków, którzy zwłaszcza na Podhalu rozwijali żywą działalność kolonizacyjną, przyszło do ważnych zmian w Porębie. Instytucja sołtysa, któremu początkowe przy-



«OFICYNY» DWORSKIE Z R. 1735

wileje zapewniały dziedziczność, nie zdołała się dłużej utrzymać, wobec wzrastającego prądu gospodarki folwarcznej. Grunta przedstawiciela samorządu wsi obrócono na folwark dworski w r. 1565 a fakt ten spowodował zasadniczą zmianę w gospodarczem położeniu włościan. Dotąd płacili oni czynsze i uiszczali daniny, od tej zaś chwili byli obowiązani dawać także robociznę, która z biegiem czasu wzrosła do trzech dni w tygodniu. Stworzenie

folwarku uczyniło też z Poręby ośrodek administracyjny dla całego klucza, w skład którego obok Niedźwiedzia, Koniny, Podobina, Mszany Górnej wejdzie później jeszcze wieś Lubomierz.

Poręba rozwijała się powoli przez systematyczny wyrąb nowych łanów wzdłuż potoku w kierunku Gorców. Księga poborowa z r. 1581 wymienia: 1 łan kmiecy, 1 sołtysi, 2 zagrodników z rolą, 3 zarębników i 1/4 roli należnej do karczmy. W rzeczywistości stan musiał być wyższy, gdyż wykazy urzędowe podawały zazwyczaj stan mniejszy od faktycznego.

W początkach XVII w. traci Poręba charakter królewszczyzny puszczanej w dzierżawę i przechodzi w posiadanie prywatne. Na mocy konstytucji sejmowej z r. 1607 otrzymał klucz porębski Sebastjan Lubomirski, który w sąsiednim Niedźwiedziu już na dwa lata przedtem założył i uposażył kościół parafjalny. Przez cały XVII wiek znajdowała się nasza wieś w posiadaniu Lubomirskich. W r. 1710 przeszedł klucz porębski w ręce Sanguszków jako posag Marji Lubomirskiej, żony Karola Pawła Sanguszki, by już w r. 1760 dostać się w posiadanie Wodzickich, których descendenci do dziś dnia utrzymali się w charakterze właścicieli.

Z dziejów Poręby na szczególną uwagę zasługuje przemysł dworski, którego początki sięgają XVII w. Istniała tu papiernia i browar piwny (zniszczony w r. 1846, kiedy to uległ rabunkowi również dwór ze staremi meblami), a w lasach szopy do wyrabiania potasu, o czem jeszcze dzisiaj mówią nazwy miejscowe (Potasznia), jedyne nieraz ślady dawno zamarłego życia. Zachowały się też wskazówki świadczące o istnieniu w Porębie przemysłu płóciennego, organizowanego przez dwór w XVIII i pierwszej połowie XIX stulecia. Z całej tej przeszłości nie zostało nieomal nic we współczesnej tradycji ludowej, jeno trochę okruchów źródłowych rozsypanych po archiwach.

LISTA

CZŁONKÓW WYDZIAŁU I KOMISJI REWIZYJNEJ

W OKRESIE 25-LECIA TOWARZYSTWA

A) CZŁONKOWIE WYDZIAŁU

Bajda A.	1916—1917
X. Baradziej Fr.	1924—1927
Bartczak A.	1918—1919
Bednarski St.	1906—1923
Bełtowski J.	1926—1927
Bogacki Wł.	1920
Dr. Bujak Fr. †	1904—1911
Dr. Buzdygan M. †	1912—1917
Bystrzycki J.	1907, 1911, 1920-1921
Dr. Ciechanowski St.	1911—1923
Chylińska Anna	1908—1913
Chowaniec Fr.	1906
Dr. Dawidowski K.	1907—1918
Długoszewski J.	1924
Dobrzański M.	1925
Dr. Dziurzyński T.	1913—1915
Dr. Ekiert Wł.	1922—1927
Dr. Figiel M. †	1920—1921
Dr. Frączkiewicz J. †	1922—1924
Gątkiewicz F.	1916—1919
X. Głuc J.	1916—1923
Golański J.	1924
Grzywiński J.	1909—1910
Dr. Jakóbiec J.	1904—1906
Dr. Jaśkowiec J.	1918—1921
Dr. Jaugustyn St.	1907—1911
Jaworski A.	1909—1910
Dr. Jordan H. †	1904—1907
Jura A.	1918—1921
Kannenberg J. †	1903—1905
Kaszyczko M.	1920
Dr. Klęsk A.	1927
Koch Wł.	1903—1927
Kołomłocki T.	1906—1908
Konieczny Wł.	1926—1927
Koprowicz St. †	1903—1909
Kraft K.	1906
Dr. Krajewski W. †	1909
Kranz I. †	1908—1910
Dr. Kreiner J.	1924—1927
Kremer T.	1924
Krysiak Fr. †	1916—1918
Dr. Kukliński A.	1925—1927
X. Kulig Z.	1907—1927
Kurleto L.	1918—1919, 1927
Kurowski J. †	1903—1906
Dr. Kurpiel A. †	1903
Kuś Fr.	1907
Lebedyński A.	1919
Lekszycki A.	1903—1915
Leśnodorski G.	1909—1915
Liszkowicz P.	1918—1927
X. Litwin J.	1923—1925
Łopuszański T.	1911
Magiera J.	1907
Dr. Matusiński T.	1912
Maurer H.	1916—1917
Michoński St.	1927
Dr. Miodoński A. †	1905
Misky L.	1909
Dr. Momot J. (z. czł.)	1925—1926
Morawska M.	1908—1917

Dr. Morawski K. † 1908—1925
Mossoczy Wł. 1922—1923
Niemiec W. † 1907—1909
Dr. Nowaczyński J. † 1918—1920
Nowicki Z. 1913—1927
Nowosielski M. 1906
Odrzywolski Sł. 1906
Dr. Opuszyński K. 1904—1905
Ostrowski J. 1919—1923
Paczowski J. 1925—1926
Pakies 1909
Pazdanowski T. 1912—1915
Pępkowski K. 1914—1917
Dr. Piotrowicz L. 1918—1919, 1924—1927
Dr. Pisarski T. 1908—1910
X. Podwin A. 1907
Pogorzelski W. 1904—1908, 1921—1922
Przybylski J. † 1908—1915
Rakisz Szcz. 1926—1927
Riess St. 1904—1907
Rojek T. 1924
Rosiński R. 1924—1925
Roskosz J. 1924—1927
Rutkowski Wł. 1925—1927
Schmidt W. † 1904—1905, 1919—1920
Dr. Schneider J. (z. czł.) 1925—1927
Skoczylas L. 1924
Smreczyński St. 1907, 1911—1921
Sobiński St. † 1903—1905
Stach K. 1905, 1908—1917, 1921—1923, 1927
Stach T. 1907
Stein I. 1903—1908
Stopka L. 1924—1927
Stupnicki T. 1904—1907
Świerz T. 1921—1927
Świerzyński St. 1904—1908
Sykutowski W. 1922—1923
Szarek B. 1925—1927
X. Dr. Szymeczko J. 1926—1927
Tara J. 1926—1927
Trexler W. (z. czł.) 1927
Trybowski Wł. 1913—1915
Trzciński T. 1925—1926
Walczak M. 1923
Dr. Wasung Wł. 1904—1906
Dr. Weiner St. 1904—1906, 1920—1925
Welanyk St. 1927
Dr. Węckowski St. 1903—1905
Dr. Wilczyński L. 1904—1906
Winkowska J. 1910
Wiśniewski K. 1912
Zachemski J. 1910—1927
Zakrocki St. (z. czł.) 1925—1927
Dr. Zakrzewski W. 1916—1926
Zawiliński R. 1910—1923

B) CZŁONKOWIE KOMISJI REWIZYJNEJ

Bartczak A. 1916—1917
Chowaniec Fr. 1924—1927
Dr. Jakóbiec J. 1912—1913
Jaworski St. 1904—1906
Dr. Karbowiak A. † 1904—1906
Kukucz J. 1924—1927
Kwiciński J. 1906—1912
Marcinkowski A. 1920—1921
Mazanowski M. 1907—1913
Michalski Wł. 1919—1922
Riess St. 1919
Roskosz J. 1914—1923
Dr. Schnayder E. 1907—1908
Skąpski Z. 1925—1927
Smreczyński St. 1909—1910
Śnieżek J. † 1907
Stożek Wł. 1918
Szarek B. 1924
Szuba B. 1911

CZŁONKOWIE HONOROWI TOWARZYSTWA

Bednarski Stan.
Dr. Ciechanowski Stan.
Dr. Czapliński Wład.
Dr. Dawidowski Kar.
Dubowy Franc.
Dr. Ekiert Wład.
Dr. Jordan Henryk †
Iwański August †
Koch Wład.
X. Kulig Zygm.
Lekszycki Ant.
Dr. Morawski Kaz. †
Nowicki Zygm.
Przybylski Józef †
Rolle Karol
Stach Karol
Świerz Tadeusz
Hr. Wodzicki Ant. †

CZŁONKOWIE ZAŁOŻYCIELE TOWARZYSTWA

Albrycht Konst.
Bank Handlowy w Warszawie (oddz. w Krakowie)
Banke Henr.
Bańska Hel.
Bański Fryd.
Bauowa L.
Bełdowski i Sp.
Bujański Wawrz.
Cellerin Matylda
Dr. Chrzanowski Eug.
Dąbrowski Miecz.
Denker Jerzy
Droździkowski Alf.
Dziurzyński Ad.
Dr. Ekiert Wład.
Dr. Engländer N.
Dr. Frączkiewicz J. †
Gądzikiewicz Teofil
Bar. Götz-Okocimski
Grotowscy Z. i M.
Grzybała Jan
Iwański August †
Dr. Jakóbiec J.
Janeczek Wacław †
Janoszek Jan
Jerzmanowski Erazm †
Jeziorański J.
Jodłowski J.
Kaczkowski M.
X. Dr. Kaczmarczyk J.
Kasa chorych m. Krakowa
Knobel Tomasz
Koch Władysław
Kochowa Józefa
Koło krakowskie T. N. S. W.
Komitet rodzicielski gimn. II
« « « III
« « « IV
« « « V
« « « VIII
« « « IX
Dr. Kostanecki Kaz.
Krawczyński Marjan
Krasucki
X. Kulig Zygm.
Dr. Kukliński A.
Kukucz Jerzy
Krzyżanowski M.
Latoń K.
Lesiecki F.
Litawski J.
X. Litwin J.
X. Macheta Wł.
Madejska K.
Madejski P.
Dr. Makomaski M.
Dr. Momot J.
Dr. Muszyński A.
N. N.
Nawratil R.
Nowicki Zygm.
Dr. Oberländer M.
Pieczarka R.

Pogorzelski Wikt.
Hr. Potocki A. †
Hr. Potocki Z.
Rada m. Krakowa
Rada m. Podgórza
Resursa obywatelska w Krakowie
Ritterman A.
Rojek T.
Rojkowa W.
Rosiński J.
Rutkowski Wł.
Dr. Schneider J.
X. Sławiński J.
Sowa J.
Spółka kredyt. Tow. Wzaj. Ub.
Stach Karol (sen.)
Stach Karol (jun.)
Stefański Marc.
Szarek Bol.
Szarski H.
Hr. Tarnowski Zdz.
Tow. kasyn. w Sierszy
Tow. zalicz. w Krzeszowicach
Truszkowski Witold
Trzeciak H.
Trzos H.
Welanyk St.
Wentzl Jan
Dr. Weyers J.
Weyers Wacł.
Wibiral Roman
Wilczyński J.
Wilczek Ant.
Wiatr W.
Zawisza Kaz.
Dr. Ziemnowicz Miecz.
Zjedn. fabryki tutek Wołoszyński i Ska
Żeleńska J.

WYDZIAŁ TOWARZYSTWA
W ROKU JUBILEUSZOWYM 1927

Prezes: Dr. Władysław Ekiert adwokat (ul. Smoleńska l. 23).

Wiceprezesi: Karol Stach b. naczelnik Wydz. Ośw. w Wojew. Śląskiem.
Dr. Ludwik Piotrowicz prof. Un. Jag.

Sekretarze: X. Dr. Jan Szymeczko katecheta gimn. V.
Władysław Koch prof. gimn. IV.

Skarbnik: Józef Roskosz prof. gimn. VII.

Zast. skarbnika: Piotr Liszkowicz prof. gimn. III.

Gospodarz: Stanisław Welanyk przemysłowiec.

Zast. gospodarza: Stefan Michoński prof. gimn. IV.

Członkowie: Jan Bełtowski prof. gimn. VI.
Dr. Adolf Klęsk lekarz.
Dr. Jan Kreiner dyr. gimn. IX.
Dr. Antoni Kukliński dyr. gimn. IV.
X. prałat Zygmunt Kulig katecheta gimn. VII.
Inż. Zygmunt Nowicki st. radca i nacz. Budownictwa miejskiego.
Szczepan Rakisz budowniczy, radca miejski.



WYDZIAŁ TOWARZYSTWA W R. 1927.

	Władysław Rutkowski prof. gimn. VIII.
	Ludwik Stopka prof. gimn. I.
	Bolesław Szarek radca Budownictwa miejsk.
	Józef Tara prof. gimn. II.
	Jakób Zachemski dyr. gimn. I.
Zast. członków:	Władysław Konieczny prof. gimn. III.
	Wilhelm Trexler prof. gimn. V.
	Dr. Jan Schneider lekarz.
Delegaci Wydziału:	X. Franciszek Baradziej proboszcz w Niedźwiedziu.
	Józef Kurleto kierownik szkoły w Porębie.
	Inż. Tadeusz Świerz pełnomocnik dóbr w Porębie.
Komisja rewizyjna:	Franciszek Chowaniec prof. gimn. II.
	Inż. Jerzy Kukucz.
	Inż. Zygmunt Skąpski.

PRZEGLĄD TREŚCI:

DRUKARNIA
W·L· ANCZYCA
I SPÓŁKI
W KRAKOWIE